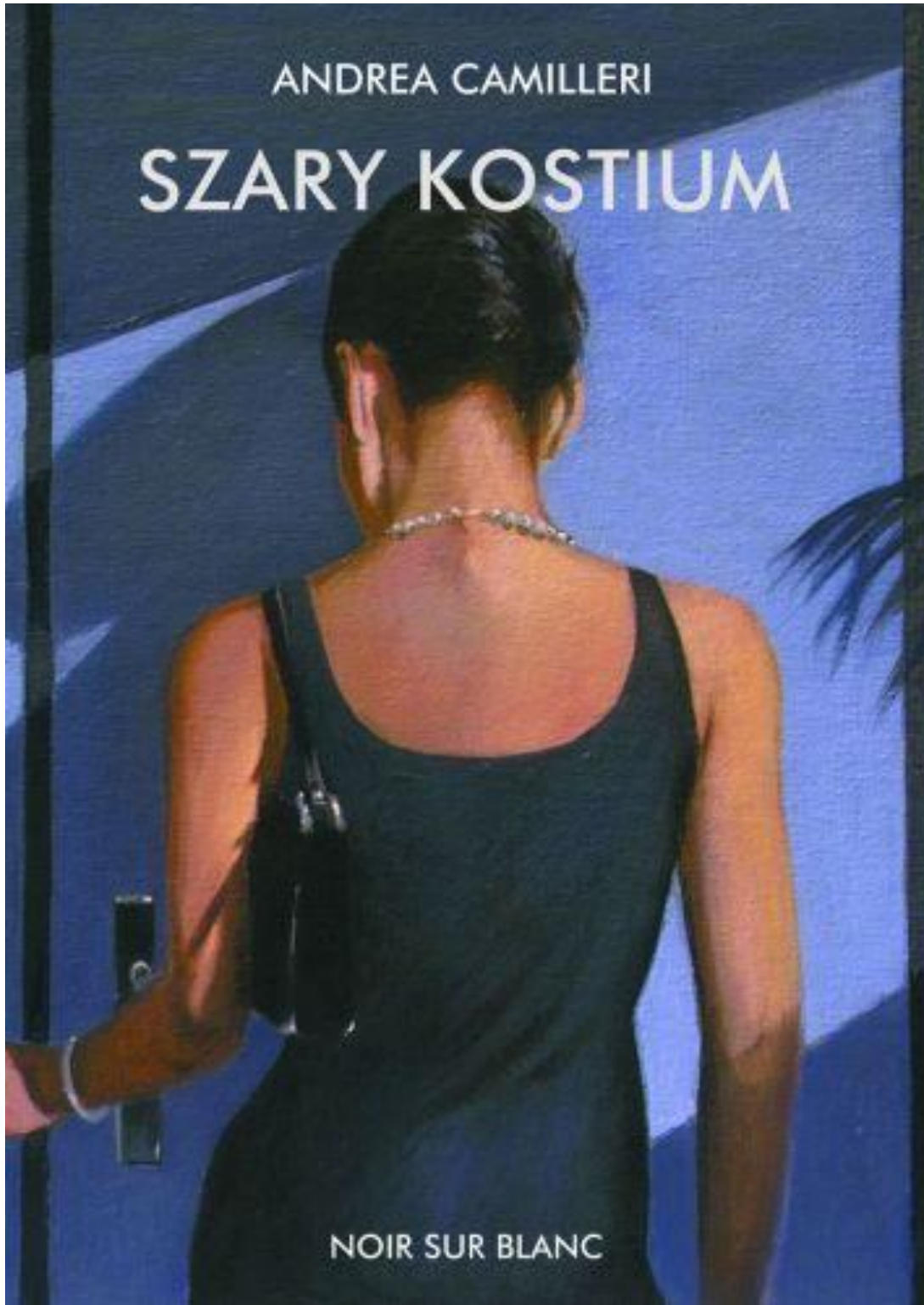


ANDREA CAMILLERI

SZARY KOSTIUM



NOIR SUR BLANC

ANDREA CAMILLERI

SZARY KOSTIUM

I

Otworzył oczy, jak każdego ranka, punktualnie z wybiciem szóstej.

Wsparty na łokciu, wychylił się z łóżka i ryzykując upadek, lewą ręką namacał budzik stojący na stoliku nocnym, pochwycił go, znów się wyciągnął, drugą rękę zapalił światło, spojrzął na zegarek i upewnił się, że jest szósta.

Prawdę powiedziawszy, nie mogło być inaczej: po upływie czterdziestu lat z okładem przywykł już i nastawiał na tę godzinę swój wewnętrzny budzik, który nigdy go nie zawodził. I chociaż poprzedniego wieczoru kładł się z myślą, że otworzy oko godzinę później niż zwykle, jego wewnętrzny budzik rozbrzmiał z wybiciem szóstej i nie było sposobu, żeby to zmienić.

Dużo było tych porannych czynności, które jego organizm wykonywał, by tak rzec, automatycznie. Czemuż to, dla przykładu, musi szukać po omacku, aż końce palców wyczują szkło tarczy, sięgać po zegarek, drugą ręką zapalać światło i sprawdzać godzinę? Nie lepiej użyć jednej ręki, zapalić światło, wziąć zegarek i spojrzeć na godzinę, bez tej całej hecy? No i jaka oszczędność energii. Nie wspominając o zegarkach. Bo w ciągu minionych czterdziestu lat, macając tak na oślep, stracił na podłogę i stłukł trzy zegarki.

Ale jak tu naraz nakręcić wewnętrzny budzik na inną godzinę? Może nawet w zwykłym budziku, z tych, co to się je ustawia na stoliku nocnym, po upływie czterdziestu lat z trudem dałby radę ruszyć wskazówkę z szóstej.

A wszystko dlatego, że począwszy od tego ranka, nie musi już budzić się o szóstej.

Od poprzedniego dnia jest na emeryturze.

Ale jego organizm nie odebrał oficjalnego komunikatu o przejściu na emeryturę, toteż pięć minut po przebudzeniu i nieśmiałej próbie poleżenia jeszcze chwilę był już jak zwykle na nogach. Z łazienki, a kąpiel była tak gorąca, że oczy zaczęły mu łzawić, przeszedł do długiej i ciasnej garderoby, z białą szafą w ścianie. Na dwóch manekinach czekała już bielizna i garnitur. Poprzedniego wieczoru Giovanni nie dostał wyraźnego polecenia w kwestii stroju, toteż trzymał się zwykłych ustaleń i przyszykował ciemny, szary garnitur, białą koszulę, dyskretny krawat.

Kiedy skończył się ubierać i stanął przed lustrem, poczuł się trochę nieswojo. Poszukał przyczyny. Odpowiedź przyszła sama: włożył to co zawsze, jakby miał zaraz ruszać do banku.

A przecież do banku nie musi już chodzić.

Wcale nie miał jednak ochoty otwierać szafy i wybierać innej garderoby. Byłby z tym nie lada kłopot. Od lat nie miał okazji zaglądać do środka, ściśle mówiąc, odkąd postanowili z Adele podzielić mieszkanie na dwa apartamenty, i nawet nie wiedział, według jakiego porządku kamerdyner rozmieścił w szafie jego ubrania. Spojrzał znów w lustro i tym razem uznał, że wygląda po prostu śmiesznie. Jakby wybierał się na posiedzenie zarządu, a tymczasem jedyną rzeczą, którą mógłby od tej pory zarządzać, jest bezmiar czasu, jaki się przed nim rozwierał, bo on nie ma już nic do roboty.

Nie ma co, trzeba się przebrać.

Szafa ścienna była podzielona na dwie części, górną i dolną, a każda z nich miała po sześć komór. Otworzył pierwszą z prawej i zaraz zamknął, były tam same letnie rzeczy. W drugiej też. Trzecią wypełniały ubrania pory przejściowej. Nikt już takich nie nosi, przejściowe pory dawno zniknęły, od upału przechodzi się do zimna i na odwrót, bez żadnej pośredniej ciągłości.

Teraz miał jasność, zimowe rzeczy znajdują się w pozostałych trzech komorach z lewej strony. Ale ochota na dalsze poszukiwania już mu przeszła.

Jest śmieszny, o tak. Ale niby komu miałby się tłumaczyć? A zresztą nie zamierza wychodzić z domu ani też kogokolwiek przyjmować. Może jednak zrobić przynajmniej coś odmiennego, co całkowicie zburzyłoby czterdziestoletnie nawyki: zdjąć krawat. Uniósł rękę do szyi, puścił w ruch palce, ale wskórał tylko tyle, że jeszcze mocniej zacisnął węzeł i zaczął się dusić. Próbował poluzować, bez skutku. Zupełnie jakby palce wzbraniały się przed wykonaniem jakiegoś nienaturalnego gestu. Jak to w ogóle możliwe? Wieczorem, przy rozbieraniu, nigdy mu się to nie przytrafiało.

No tak, wieczorem. Ale nie o siódmej rano. Rankiem jego palce przywykły do wiązania supła, nie do rozwiązywania. To by wszystko wyjaśniało. I był to także sygnał, że jego organizmowi trudno będzie przywyknąć do nowego, odmiennego rytmu. Z wysiłkiem złapał oddech. Pobiegł do łazienki, chwycił nożyczki do paznokci i rozciął krawat, wrzucając oba jego końce do kosza.

Rozległo się pukanie do drzwi, tak dyskretne, że ledwo dosłyszalne.

- Tak?

- Czy wszystko w porządku, proszę pana? - głos Giovanniego brzmiał bojaźliwie.

- Tak.

- Zrobiłem drugą kawę, proszę pana.

Drugą. Siedział w garderobie za długo i zakłócił rygorystyczny rytm porannych zwyczajów.

Giovanni, który wszedł do gabinetu, żeby zabrać tacę, ujrawszy nieruszoną filiżankę, zatroszczył się o przygotowanie drugiej kawy, bo przecież zimna paliła panu żołądek. A nawet ośmielił się zadać pytanie, obawiając się jakiejś niedyspozycji.

Kamerdyner został pouczony już pierwszego dnia służby: nigdy nie pokazywać się na oczy ani też nie odzywać się, zanim pan nie wypije kawy.

Naszła go taka mania, odkąd zaczął pracować w banku.

Zaraz po przebudzeniu cała jego istota stawała się jakby monadą - sam tak zwykł określać to swoje szczególne nastawienie, przywołując szkolne nauki - monadą sferycznie zatrzaśniętą w sobie samej, niezdolną odemknąć się choćby najmniejszą szczeliną, nie odczuwając przy tym bolesnego obrzmienia. Ranił go cudzy głos, gest, widok czyjejś twarzy. Pod taką osłoną jego mózg, jakby zaplombowany, mógł bez zakłóceń roztrząsać problemy, jakim przyjdzie mu stawić czoło w ciągu dnia, toteż kiedy on zjawiał się już w biurze, w głowie miał jasność, a każdy ruch, każda decyzja były dopracowane. Ledwie wypijał kawę, czuł się zdolny otworzyć na cały świat.

Kiedy jeszcze sypiał z Adele, po otwarciu oczu nawet na nią nie zerkał, bo był pewien, że sam zarys jej ciała pod prześcieradłem sprawi, że jego umysł nie zdoła już zatrzasnąć hermetycznie okiennic, odgradzających go od świata zewnętrznego. Pilnie strzegł się, żeby pod żadnym pozorem jej nie obudzić, po czym szybkim i lekkim krokiem złodzieja przebiegał korytarze i pokoje wielkiego domu, który zdawał się wyzbyty obecności innych osób, gdyż kamerdyner i ówczesna pokojówka świetnie potrafili dostosować się do trasy przebiegów pana i zamykać się w jednym z pomieszczeń zaraz po jego wyjściu z sypialni.

I czas na powrót ruszał z miejsca, gdy służący - mniej więcej po dziesięciu minutach, kiedy on, zamknięty w gabinecie, wypijał półtorej filiżanki kawy, pierwszą z płaską łyżeczką cukru, drugą jedynie z resztką cukru z dna - leciutko pukał do drzwi:

- Czy mogę już zabrać, proszę pana?

- Tak.

Zdawało się, że dom znowu zaczyna żyć po długim wstrzymaniu oddechu, meble skrzypią, daje się słyszeć lekki poślizg kroków na wypastowanej podłodze, z oddali dobiega dzwonek od wejścia dla służby.

Dopiero wtedy on zabierał się do przeglądania papierów wsuniętych do teczki jeszcze poprzedniego wieczoru, a kiedy już upewnił się, że są wszystkie, i to ułożone w należyтым porządku, podnosił się, obrzucając ostatnim spojrzeniem olbrzymie mahoniowe biurko (katafalk, jak je nazywała Adele), odziedziczone po ojcu, i szedł do przedpokoju, gdzie stał już kamerdyner z wierzchnim okryciem, paltem, płaszczem lub prochowcem, i z kapeluszem

w rękę. Tuż przy krawężniku czekał samochód banku, przy tylnych otwartych drzwiach stał kierowca, wyprężony na baczność.

Tego ranka, ledwie Giovanni zabrał z biurka tacę, on jak zwykle otworzył teczkę, przyniesioną z banku, nie tknął jej jednak poprzedniego wieczoru, bo nie było w niej dokumentów, nad którymi musiałyby popracować, a jedynie trzy listy, trzymane do tej pory w małym biurowym sejfie, których treść znał na pamięć. Tutaj też miał sejf, niemal identyczny. Wstał, otworzył go, zgarnął trzy listy, włożył do środka i z miejsca, jakby zdjęty zalem, wyjął je z powrotem, rozłożył jeden przy drugim i zaczął się w nie wpatrywać. Trzy anonimy. Wszystkie otrzymane na adres banku.

Pierwszy pochodził sprzed niemal trzydziestu lat.

Rób, co musisz, sam wiesz co. Po cóż ci zdychać tak młodo?

Kiedy tylko dostał ten list, pokazał go Germosinowi, który był wówczas dyrektorem.

- Co to ma znaczyć?

- Podpisano Filippo Palmisano, dottore.

- Co też pan mówi! Przecież to anonim!

- Zupełnie jakby był podpisany, proszę mi wierzyć.

- Ale kim jest ten Palmisano?

Na to pytanie mógł sobie pozwolić tylko ktoś taki jak Febo Germosino, przysłany z Florencji do Montelusy i od dwóch miesięcy awansowany na dyrektora filii banku.

- To miejscowy szef mafii, dottore. Mówią, że ma na sumieniu trzy trupy.

Germosino zbladł nagle, czubkiem noża do rozcinania papieru odsunął list.

- Proszę to natychmiast zanieść karabinierom!

- Żartuje pan? Palmisano jeszcze dzisiaj każe mnie odstrzelić.

- Czego chce ten Palmisano?

- Otwarcia nielimitowanego kredytu. Dwa tygodnie temu wygrał przetarg na budowę wiaduktu, a przedwczoraj wygrał następny...

- No, skoro sprawy tak się mają...

- To roboty publiczne. Wygrał konkursy, zmuszając innych konkurentów, żeby się wycofali...

- Ale skoro wygrał je legalnie...

- Proszę zważyć, że ryzyko jest ogromne, jeśli ma się do czynienia z kimś takim.

- To co robić?

- Mogę działać po swojemu?

Jego błyskotliwa kariera zaczęła się w taki właśnie sposób. Germosino wykazał zwierzchnikom jego odwagę i oddanie, toteż on zyskał reputację człowieka, który potrafi działać, zna sztukę mediacji i umie znaleźć wyjście w trudnych sprawach.

Drugi list został przysłany w dwa lata po otrzymaniu przez niego nominacji na inspektora.

Krew Stefana Barreki spadnie na ciebie i na twojego syna.

Z całą pewnością napisał go brat kasjera filii w Albanowie, tego, który spowodował manko na trzydzieści milionów, grając w miejscowych i okolicznych szulerniach. Żeby nie trafić do paki, strzelił sobie w łeb. Amen i po krzyku. A czego chciał jego brat, podsekretarz w Ministerstwie Skarbu? Żeby on z litości czy wspaniałomyślności nie dopełnił swoich obowiązków? Ale być może ten epizod nawet mu się przysłużył: był człowiekiem, który nie tylko potrafi znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, lecz umie się też postawić.

Trzeci list, nadesłany trzy lata po ślubie z Adele, był tej oto treści:

Czy wiesz, że masz więcej rogów na głowie od zwykłego wałacha? Zapytaj żonę, co robiła wczoraj po południu o piątej w motelu Regina.

Zapytał żonę jeszcze tego samego wieczoru, podczas kolacji.

- Co dziś robiłaś?

- Rano siedziałam w domu, potem wyszłam i całe popołudnie spędziłam z Gianną.

Gianna, przyjaciółka od serca, ta, która zna wszystkie jej sekrety, współczeka doskonała. Przeszła mu ochota, by zadawać kolejne pytania, nawet pożałował, że zadał to pierwsze. A zresztą po co miałby wiedzieć więcej?

Wstał, poszedł zamknąć sejf, zostawiając listy na biurku. Kiedy siadał, rzucił roztargnione spojrzenie przez okno. Aż podskoczył i znieruchomiał.

Samochód z banku stał przy krawężniku, drzwi były przymknięte, kierowca czekał obok, gotów je otworzyć, kiedy on się pojawi.

Może podczas uroczystości pożegnalnych umówił się na spotkanie z jednym z kolegów i całkiem o tym zapomniał? Może z Verdinim? Tak, z Verdinim, który miał zająć jego miejsce, tamten nawet szepnął, że koniecznie muszą się zobaczyć... Chociaż jest pewien, że nie ustalili daty.

Ale nie ma nad czym główkować. Skoro przysłali samochód, to na pewno...

Musi jednak założyć krawat!

Właśnie w tej chwili ujrzał, że kierowca wyjmując z kieszeni telefon komórkowy i podnosi do ucha. Potem niezręcznym ruchem zamyka drzwi, siada za kierownicą, włącza silnik i rusza. Wyraźnie zapomnieli go uprzedzić, że nie musi już przyjeżdżać. Usiadł, znów

spojrzał na listy. Ale decyzję już podjął. Przysunął wielką kryształową popielniczkę, która stała tam dla dekoracji - nie palił od dziesięciu lat - otworzył ostatnią szufladę biurka, odszukał pudełko zapalek, leżące przy nierozpakowanej z celofanu paczce papierosów, i podpalił pierwszy list.

Po jakichś pięciu minutach pokój wypełnił nieznośny dym, a popielniczkę kupka czarnego popiołu.

Podszedł do okna, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, i widząc, że ulicą nikt nie przechodzi, opróżnił popielniczkę. Po chwili zamknął okno i znów usiadł.

Bezwiednie, bez podpowiedzi głowy, jego lewa ręka przesunęła się w górny róg biurka, ale nie natrafiając na to, co zwykle każdego ranka znajdowała, zastygła uniesiona w pół drogi. On zaś, wpatrując się niepewnie w rękę, uzmysłowił sobie, że uczyniła ruch, jakby chciała zgarnąć gazety, które dzięki staraniom portiera zawsze zastawał w tym samym miejscu, a które teraz przegląda zapewne Verdini.

Oprócz dwóch sycylijskich dzienników były to tytuły: „Il Sole - 24 Ore”, «Corriere della Sera», „La Stampa” i „La Repubblica”. Zawsze zaczynał od „Corriere”. Był pewien, że Verdini zacznie od „Il Sole”.

Nie tyle je czytał, ile nieuważnie przeglądał, zatrzymując się tylko przy rubrykach dotyczących gospodarki i kroniki wypadków. Nie licząc nekrologów, które czytywał w całości i z wielką uwagą.

Zaczął wiercić się nerwowo w fotelu, zupełnie jakby brak tych gazet symbolizował utratę czegoś, co bezpodstawnie mu odebrano.

W pewnej chwili już nie wytrzymał. Musi mieć te gazety zaraz na biurku, to potrzeba nagląca i bezdyskusyjna. Nacisnął guzik wewnętrznego telefonu, Giovanni zgłosił się od razu.

- Proszę przynieść gazety.

- Te same co w niedzielę?

- Tak. Aha, od dzisiaj proszę je kupować codziennie, chcę je mieć do kawy.

Zadzwoił telefon.

Pochwyił słuchawkę tak skwapliwie, jak człowiek spragniony chwyta szklankę wody. O tej porze w biurze odpowiadałby już na kilkanaście telefonów.

- Cześć, tato. To ty?

To był Luigi, z Londynu. Zaniepokoił się, telefony od syna oznaczały zawsze jakieś nieprzyjemne powinności. Raz spadły jego akcje na giełdzie, drugim razem złamał sobie rękę, kiedy indziej został pobity przez jakiegoś nieznanego typu... I zawsze oznajmiał to takim

placzkliwym tonem, oczekując pocieszenia. Pocieszenia, którego on nigdy nie potrafił mu udzielić, bo ani trochę nie umiał zastąpić w tym jego zmarłej matki.

- Tak, to ja. Jak się masz?

- U nas wszystko dobrze. A nawet świetnie. Zadzwońem do banku, ale powiedziano mi...

- Od dzisiaj jestem emerytem.

- Ciesz się emeryturą. Zasłużyłeś sobie. Chcę ci powiedzieć, że za cztery miesiące zostaniesz też dziadkiem.

Aż zaniemówił.

Bynajmniej nie ze wzruszenia. Jakie wzruszenie mógłby odczuwać na myśl, że zostanie dziadkiem malca, którego pewnie nie będzie widywał? Prawdziwy dziadek odprowadza wnuka do szkoły, chodzi z nim na plac zabaw, patrzy, jak mały rośnie dzień po dniu... Oniemiał ze zdumienia, bo całkiem zapomniał, że przed rokiem jego syn się ożenił. Nawet nie pamięta imienia jego angielskiej żony.

- To... To świetnie... Twoja żona...

- Jackie czuje się doskonale. A jeżeli masz ochotę i chciałbyś przyjechać do Londynu, żeby poznać swojego wnuka, mamy tu pokoik dla gości, z pojedynczym łóżkiem, możesz zostać, jak długo zechcesz. Teraz muszę kończyć. Cześć, tato.

- Cześć, i pozdrów...

Luigi już odłożył słuchawkę. Był jeszcze trochę ogłuszony. Ale zaraz wróciło mu na myśl dyplomatyczne zdanie syna o pokoiku gościnnym z wąskim łóżkiem, co w przekładzie oznaczało jedno: ani się waży przyjeżdżać tu z żoną.

Luigi nigdy mu nie wybaczył małżeństwa z Adele. Jedynek, zawsze nadmiernie przywiązany do matki. A kiedy Michela umarła, chłopak był tak zrozpaczony, tak zatrzęsnięty w swoim bólu, że on, chcąc mu pomóc, wysłał go na jakiś czas do Londynu, do kuzyna, który pracował w City. Luigi wrócił odmieniony, bardziej wyluzowany, często jakby nieobecny, może zatopiony w jakichś własnych myślach. Po dyplomie wyjechał do Londynu, i bywaj zdrów.

Zanim on poślubił Adele, syn pojawiał się w Montelusie w każde Boże Narodzenie. Po jego powtórny ożenku już nigdy. Rzadkie listy, telefony raz na kwartał. W sumie wyszło na to, że zamienił syna na żonę. Zyskał na tym czy stracił? Może teraz, kiedy na szali chwiejnej wagi Luigi położyłby mu wnuka...

Dyskretne pukanie.

- Są gazety, proszę pana.

Wziął do ręki „Corriere”, ale zamiast otworzyć gazetę na dziale gospodarczym, zaczął czytać nekrologi. Teraz może sobie pozwolić na to, żeby dać pierwszeństwo żalobnym ogłoszeniom, i sumiennie przebiegał oczami wszystkie nazwiska z niekończących się spisów osób, które wzięły udział w uroczystościach pogrzebowych.

Drzwi gabinetu otworzyły się i nieoczekiwanie stanęła w nich Adele. Musiała dopiero co się obudzić, była w szlafroku i pantoflach, bił od niej jeszcze zapach snu. Wytworna i pachnąca, wyglądała wręcz nieprawdziwie, była kopią doskonałą jakiejś amerykańskiej diwy z czasów białocznego kina.

Od jak dawna nie zachodziła już do jego apartamentu? Od lat, to pewne. Ale od ilu? Czterech? Pięciu? Teraz, kiedy ledwie przekroczyła czterdziestkę, była piękniejsza niż dziesięć lat temu, gdy ją poślubił.

Niespodziewanie poczuł przyływ gwałtownej żądy, ale nawet nie drgnął, nie otworzył ust, poczekał, aż ona przemówi pierwsza.

- Jak tam pierwszy dzień na emeryturze?

- Świetnie. Siadaj.

- Nie, muszę uciekać. Jestem...

Chcąc ją zatrzymać, powiedział pierwszą rzecz, jaka przyszła mu do głowy.

- Przed chwilą dzwonił Luigi.

- Czego chciał?

- Oznajmił, że spodziewają się dziecka.

- To dobrze. Przyszłam ci powiedzieć, że dzisiaj zjem obiad z Gianną. Zobaczymy się wieczorem na kolacji. Zgoda?

- Zgoda. A Daniele?

- Daniele zje w stołówce uniwersyteckiej.

Już w progu przystanęła i odwróciła się, żeby mu się przyjrzeć.

- Zapomniałeś włożyć krawat.

Kiedy Adele wyszła, nawet się nie poruszył, łowił rozszerzonymi nozdrzami nieuchwytny zapach jej skóry unoszący się jeszcze w powietrzu.

II

Ale on swoje wiedział, jeszcze zanim dostał ten anonimowy list. Stało się to przez przypadek, dokładnie w połowie trzeciego roku małżeństwa. Jechał do jednego z najpoważniejszych klientów banku, był nim commendatore Ardizzone, który złamał nogę i nie mógł ruszyć się z domu. Ardizzone, dyrektor zarządzający największej spółki importowoeksportowej na wyspie, zagroził zmianą instytucji finansowej pod pretekstem ponawianych niezręczności, według niego zamierzonych, które musiał znosić ze strony banku. Był to najzwyczajniejszy pretekst, ponieważ bank dotkliwie odczułby utratę takiego klienta jak Ardizzone i nigdy nie ośmieliłby się w czymkolwiek mu uchybić. Prawdziwy powód polegał na tym, że dyrektorowi zarządzającemu nie wystarczały już daniny przekazywane pod stołem. Toteż tym razem zapowiadało się, że negocjacje będą długie i zmusne.

Ardizzone mieszkał w willi za Palermo i można tam było dojechać przecznicą odchodzącą od drogi publicznej do Katanii. Pojechał sam, swoim prywatnym wozem, bo lepiej, żeby nikt, nawet kierowca z banku, nie wiedział o tym spotkaniu. „Im mniej, tym lepiej” - głosiło stare porzekadło, które on przyjął za swoją maksymę w pracy na rzecz banku.

Nie znając drogi - po raz pierwszy udawał się do willi Ardizzonego - prowadził powoli. Zaledwie wjechał w przecznicę, ujrzał po prawej motel, obskurny i zapuszczony, z koślawym szyldem: Motel Regina.

I ujrzał też Adele, która z torbą na ramieniu wysiadła właśnie z wozu na podjeździe, szybkim krokiem podeszła do wejścia i zniknęła w środku. Przez chwilę sądził, że mu się przywidziało. Ale wystarczył rzut oka na tablicę rejestracyjną, aby utwierdzić się, że dobrze widział. Zaraz potem z motelu wybiegł jakiś kocmołuch, wsiadł do samochodu Adele, włączył silnik, podjechał do boksu, otworzył pilotem bramę i postawił wóz obok stojącego tam już bmw.

On bezwiednie zwolnił, prawie się zatrzymał. Kiedy potem dodał gazu, żeby utrzymać kierownicę musiał wytrzeć spocniałe nagle dłonie o klapy marynarki.

Podczas spotkania z Ardizzonem był zręczny, sprawny, bystry i uprzejmie skuteczny, jak nigdy dotąd. Toteż Ardizzone, kiedy już się przekonał, że jeden po drugim odpadają argumenty, jakie wysuwał na rzecz swego postanowienia zmiany banku, uznał, że nie pozostaje mu nic innego, jak przyjąć rozsądną propozycję.

W półtorej godziny po tym, jak przejeżdżał tamtędy po raz pierwszy, znalazł się znowu w tym samym miejscu.

Z prawej strony droga odgradzona była wysokim i gęstym żywopłotem z ostrokrzewu. Wrzucił tylny bieg, skręcił z szosy, pokonując płytki rów, przejechał jeszcze kilka metrów po suchej i ubitej ziemi i stanął, całkiem niewidoczny, na wysokości wejścia do motelu.

Na podjeździe nie było żadnego samochodu, ale on miał pewność, że jego żona jest jeszcze w środku. Nie minęło zbyt wiele czasu, Adele i jej kochanek na pewno jeszcze tarzają się po łóżku.

Półtorej godziny to dla Adele zaledwie czas na rozgrzewkę.

- Zaczynj wreszcie myśleć, tato! Ciebie i tę dziewczynę dzieli różnica dwudziestu pięciu lat! - niemal wykrzyczał mu Luigi. - Zastanów się, na Boga! Ona jest w moim wieku!

- Ale ona jest wdową, a ja wdowcem.

- Nie gadaj bzdur, tato! Ty jesteś wdowcem pięćdziesięcioletnim, a ona trzydziestoletnią wdówką!

Angelo Picco pochodził z Trydentu i zarekomendował go osobiście prezes jeszcze przed małżeństwem z Adele.

- Chciałbym, żeby został pana osobistym asystentem i mógł nauczyć się wszystkiego od kogoś z pana doświadczeniem. Byłbym zobowiązany.

Zasięgnął języka i dowiedział się, że chłopak jest ukochanym bratankiem wysokiego urzędnika Banca d'Italia.

Przez trzy miesiące zabierał go ze sobą wszędzie, ale potem zrozumiał, że to wszystko na nic. Nie dlatego że Angelo Picco odznaczał się tępota, wręcz przeciwnie, był bystry i inteligentny, tyle że bank w ogóle go nie obchodził. Jedyną jego pasją był motocykl i wszystko, co się z nim wiązało. Miał potężny motor, którym przyjeżdżał do banku i parkował w takim miejscu, żeby patrzeć na niego z góry. Co jakiś czas podchodził do okna i obrzucał maszynę miłosnym spojrzeniem. Pudełko z setką wizytówek banku: „Dott. Angelo Picco, Asystent Dyrektora Generalnego”, wrzucił do szuflady i o nim zapomniał.

Po czterech miesiącach Angelo zostawił mu na biurku zawiadomienie o ślubie i zaprosił na uroczystość. On oczywiście nie poszedł, poprzestał na wysłaniu prezentu. Otrzymał w zamian małą bombonierkę confetti i wizytówkę „z podziękowaniem od Adele i Angela”. Picco wrócił do pracy po miesiącu miodowym, a on natychmiast zauważył, że małżeństwo mu nie służy. Angelo był jeszcze bardziej nieuważny i roztargniony niż przedtem. On postanowił jednak odczekać, aż minie rok, zanim porozmawia z prezesem. Któregoś poniedziałku, na tydzień przed upływem rocznego terminu, uznał za słuszne uprzedzić Angela, że wyda prezesowi niepoehlebne świadectwo.

- Proszę mi przysłać Pieca - powiedział sekretarce przez telefon.

- Dziś rano nie przyszedł.
- A czy dzwonił?
- Nie. Czy mam zasięgnąć informacji?
- Tak, dziękuję.

Mniej więcej pięć minut później sekretarka weszła do gabinetu, wstrząśnięta.

- Dottor Picco zmarł dziś w nocy. Wjechał motorem w ciężarówkę.

Uznał za swój obowiązek osobiście złożyć kondolencje tej biednej dziewczynie, która została wdową w niespełna osiem miesięcy po ślubie. Ujrzał przed sobą kobietę tak wielkiej urody, że nawet rozpacz i ból żałoby nie zdołały jej przyćmić.

Miała na sobie czarny kostium, długie, niezwykle jasne włosy były upięte w kok i zakryte welonem, także czarnym, a jej naturalna elegancja zdawała się nie na miejscu w takich okolicznościach. Podczas tej wizyty musiał dwa razy odrywać oczy od długich nóg Adele, którym czarne pończochy przydawały nedorzecznie uwodzicielskiego powabu.

- Wiem, że Picco nie zdążył wypracować sobie emerytury. Ale nie możemy zostawić wdowy na ulicy, rozumie pan? Bardzo proszę, niech pan się nią zajmie i znajdzie sposób, żeby... żeby...

- Doskonale zrozumiałem, panie prezesie.

Za drugim razem, kiedy ją odwiedził w tydzień po śmierci męża, była ubrana dokładnie tak samo jak podczas pierwszej wizyty. Ale na głowie nie miała welonu, rozpuszczone włosy spływały jej na ramiona. Tym razem jednak wyszedł ze spotkania głęboko poruszony. Spędzili dwie godziny sam na sam, ponieważ musieli omówić delikatne kwestie, i nie było takiego gestu, spojrzenia czy ruchu Adele, który nie wzburzyłby w nim krwi. Nie, żeby robiła to umyślnie; w jej oczach, kiedy na niego patrzyła, nie było cienia kokieterii. A nawet obserwując ją dyskretnie, na tyle, na ile sobie pozwolił, zdołał dostrzec gdzieś w głębi odblask jej niedawnego, nadal obecnego bólu. Dwukrotnie też podczas rozmowy ujrzał, jak z jej oczu tryskają powściągane łzy.

Pan prezes może być spokojny, bo nawet jeśli bank tym się nie zajmie, Adele nie znajdzie się na ulicy. Jest wprawdzie sierotą, ale rodzice, którzy zginęli w katastrofie lotniczej podczas podróży wakacyjnej do Honolulu, zostawili jej całkiem pokaźny spadek.

Tamtej nocy po drugiej wizycie nie zdołał zasnąć, wciąż o niej myślał. Czy wywiera takie wrażenie na wszystkich mężczyznach? Tym, co najbardziej go w niej uderzyło poza urodą, była źle skrywana dwuznaczność. Surowy, chociaż elegancki czarny kostium nie zdołał ukryć zmysłowości ciała, które opinał. Ten ubiór, podyktowany okolicznościami,

wydawał się kaftanem bezpieczeństwa, który sama sobie założyła. Ani przez chwilę nie przestawała być powściągliwa, godna, prawie nieobecna. A jednak.

Trzy miesiące potem ujrzał ją po raz trzeci. Przyszła do banku podpisać papiery, udało mu się dla niej uzyskać niewspółmiernie dużą sumę. Teraz, po upływie okresu ścisłej żałoby, miała na sobie szary kostium kobiety interesu, nienaganny damski odpowiednik jego garnituru.

Tym razem poszli na obiad. I rozmawiali o nieżyjących współmałżonkach. Powiedział jej, że ma trzydziestoletniego syna, który pracuje w Londynie. Ona spuściła oczy.

- Ja nigdy nie będę miała dzieci.

- Dlaczego pani tak mówi? Jest pani młoda! Zobacz pani, że z czasem...

- Jestem jak pustynia. Nawet podlewana, nigdy nie zamieni się w oazę. Lekarze tak orzekli.

Bezwiednie położył wówczas rękę na jej dłoni, dla pocieszenia. Ona wyrwała mu swoją i rozejrzała się dokoła. Zupełnie jakby zrobił coś niestosownego.

- Proszę mi wybaczyć - wymamrotał, czerwieniejąc.

- Czy przyjdzie pan do mnie na kolację w przyszłym tygodniu? - zapytała niespodziewanie.

Przyszedł, z wielkim bukietem róż i bijącym sercem. Powitała go w obcisłych welurowych spodniach i w koszuli w czerwono-białe paski, o męskim kroju, z podwiniętymi rękawami.

- Gotowałam sama. Zobaczmy, jak wyszło.

Wyszła pyszna kolacyjka, przyprawiona zimnym białym winem, zdradzieckim w swojej pozornej nieszkodliwości. Rozmowa toczyła się wartko, podyktowana chęcią opowiedzenia sobie o najważniejszych wydarzeniach życia. Potem gawędzili w salonie, siedząc obok siebie na kanapie i popijając malt whisky.

Już w otwartych drzwiach, w chwili pożegnania, pogłaskała go po policzku. On ją pocałował i już nie potrafił oderwać warg od jej skóry. Wtedy Adele gwałtownie go odepchnęła.

- Przepraszam... Adele, proszę mi wybaczyć, ja...

- Poczekaj.

Zamknęła drzwi, obrzuciwszy w pierw szybkim spojrzeniem dwoje pozostałych na piętrze, odwróciła się i padła mu w ramiona z takim impetem, że aż się zachwiał.

Nie, Luigi się mylił. Od pierwszego razu, kiedy poszedł z Adele do łóżka, był przekonany, że owszem, wiek może odgrywać jakąś rolę, ale nawet dwudziestolatek nie

zdołałby jej sprostac. Kochala sie z calkowitym brakiem zahamowan, z zapamietaniem, bez cienia wstydlivosti, gotowa na wszystko, nie majac nigdy dosc. Po kazdej nocy on byl wykonczony, ona swieza jak rosa.

W dwuch pierwszych latach malzenstwa jego kariera troche na tym ucierpiala, popelnil dwa lub trzy bledy, ktore mu wybaczone, poniewaz byly niczym wobec mnogoosci zaslug, ale jego wyglad fizyczny na tym zyskal. Przegladajac sie w lustrze nago, widzial sie jakby odessany, zniknely faldki na biodrach, muskuly byly znow twarde, a nie zwiotczale jak przedtem. Czyzby mlodosc byla zarazliwa? Nie, Adele poza milosnymi igraszkami nie podarowala mu nowej mlodosci, ale przedluzyla mu wysluge lat, to na pewno.

W nocy jezeli przesypial cztery godziny, to byla juz nie lada gratka. Wielokrotnie zdarzalo im sie zasypiac jeszcze w trakcie milosnych swawoli. Rano budzil sie nie tyle zmeczony, ile calkowicie niezdolny do uruchomienia zwojow mozgowych, by myslec o pracy czekajacej go w banku. Jego szare komorki byly bez reszty pochloniete Adele, przetrawianiem tego, co wyczyniali jeszcze kilka godzin wczesniej, a najwspanialsze bylo to, ze ta calkiem swieza przeszlosc w kazdej chwili mogla znow stac sie terazniejszoscia, jezeli tylko taka bedzie jego wola.

Ktoregos ranka ledwie zakrecil prysznic, uslyszal jakby lament dobiegajacy z sypialni. Byl pewien, ze Adele ma jakis zly sen. Wszedl bezszelestnie do pokoju. I ujrzal, ze oto Adele, wyplatana z prześcieradeł, majac zamkniete oczy i na wpol otwarte usta, naga, z grzbietem wygietym w luk, prawą ręką lawiruje między udami, lewą krąży od jednego sutka do drugiego, a jej lament staje się coraz bardziej jednoznaczny.

Wycofal się bezgłośnie do łazienki. W pierwszej chwili poczuł się trochę upokorzony. Ale potem, po namyśle, uznał, że to nie jest jego problem, lecz Adele.

I z właściwą sobie przenikliwością pojął, że nieuchronnie zbliża się dzień, w którym Adele zacznie go zdradzać.

Upłynęły trzy godziny. Z pewnością Adele już się ubierała. Właśnie w tamtej chwili poczuł jedyne prawdziwe ukłucie zazdrości. To, że Adele pozwoliła się posiąść innemu, należało, przy znajomości jej upodobań, do porządku rzeczy nieuchronnych. Ale żeby dopuściła kochanka do ceremoniału, tego było już za wiele.

Jej toaleta, przy której miał prawo asystować tylko w niedzielne poranki, była prawdziwym ceremoniałem, zaczynającym się od długiego oczyszczania ciała. Do mycia używała dwóch mydeł. Pierwszym namydlała się od stóp do głów, stojąc wyprostowana przed umywalką. Potem szła pod prysznic, zwracając uwagę, żeby nigdzie na ciele nie pozostał nawet ślad piany. Wreszcie, stojąc wciąż pod natryskiem, używała drugiego mydła.

Któregoś razu ośmielił się:

- Czy mogę wejść?

Miał ochotę namydlić ją wszędzie, z przodu i z tyłu, objąć ciasno, poczuć, jak się o niego ociera, śliska niczym węgorz.

- Nie pozwalaj sobie!

Krótką komenda, rzucona poirytowanym tonem, nie dopuszczała sprzeciwu. On usłuchał i odtąd poprzestawał na przyglądaniu się przez matową szybę kabiny, siedząc na brzegu wanny z jacuzzi, z której ona korzystała rzadko. Potem wychodziła spod prysznica i wycierała się, patrząc w lustro zawieszone na odwrocie drzwi. Rzuciła wielki kąpielowy ręcznik na podłogę, brała słoik kremu, przygotowanego na zamówienie w zielarni, i długo wcierała balsam w piersi. Widział, jak podczas masażu jej sutki nabrzmiewają i sztywnieją. Ale już od pierwszego razu Adele ustanowiła zasadę, w myśl której on miał prawo asystować przy rytuale, nie biorąc w nim udziału, by tak rzec, emocjonalnie. I dlatego, żeby nie wystawiać się na ryzyko, zaledwie rzuciła ręcznik na podłogę, on go podnosił i rozkładał sobie na kolanach.

Po piersiach przychodziła kolej na ramiona i nogi. Najpierw Adele przystępowała do depilacji pach zieloną maszynką do golenia, potem ze szkłem powiększającym w dłoni badała milimetr po milimetrze powierzchnię ramion i nóg w poszukiwaniu jakiegoś nieistniejącego włosa, bo jej skóra była gładka jak kula bilardowa. Jeżeli dostrzegła jakiś włos, wyrывała go pincetką. Krem do depilacji okazywał się zupełnie zbędny. Następnie długo wcierała w skórę kolejny balsam.

Potem, siedząc na białym plastikowym stołku, ze stopami opartymi o brzeg wanny, z ugiętymi kolanami, w lewej ręce trzymając lusterko, a w prawej małą maszynkę, tym razem różową, usuwała lub redukowała jasnorudawe owłosienie partii intymnych. Inny krem służył do masowania pośladków i wewnętrznej strony ud. Wreszcie nadchodziła kolej na pielęgnację stóp, w które także wcierała odpowiedni balsam. Paznokcie pokrywała czymś, co nadawało im połysk.

Wciąż naga wchodziła do wielkiej przebieralni przylegającej do łazienki. On siedł za nią i miał prawo do stołka. Siedząc na pufie przed toaletką, poprawiała sobie brwi i lekko przeciągała usta blad różową szminką. Nie było takiej potrzeby, ale i tak to robiła. Jedyne moment, w którym mógł uczestniczyć w rytuale, nadchodził wówczas, kiedy bez słowa wyciągała rękę ze szczotką do włosów. Stojąc za nią, szczotkował jej włosy przez pół godziny. Potem usuwał się na swoje miejsce.

Wtedy ona odwracała się plecami do lustra toaletki i nadal siedząc, zwijała pierwszą pończochę. Następnie, pochylona do przodu, z piersiami tak jędrnymi, że ani drgnęły w tej pozycji, wsuwała czubek stopy w pończochę i powoli zaczynała ją rozwijać. I równie powoli prostowała nogę, w miarę jak pończocha sunęła od kostki, przez łydkę, aż do uda. Wreszcie z nogą całkowicie wyprostowaną, niczym tancerka, po raz ostatni naciągała pończochę, dbając, żeby ściśle przywarła do skóry, nie pozostawiając najmniejszej zmarszczki. Kiedy już opięła drugą nogę, wkładała stanik, nadal na siedząco. Podnosiła się z majteczkami w rękę, ale przy wciąganiu fig odwracała się do niego plecami. Potem otwierała oba skrzydła szafy i zaczynała się przechadzać, nucąc przez zamknięte usta jakąś piosenkę.

Kiedy już wybrała strój, nie miała dalszych wahań. Tyle że jej gesty stawały się osobiście bardziej prowokujące przy ubieraniu, niż byłyby przy striptizie.

Jeżeli wkładała spodnie, wężowe ruchy jej bioder i brzucha bezlitośnie naśladowały zgoła inne ruchy.

Kocmołuch wypadł biegiem z motelu, otworzył garaż, wyprowadził bmw i wrócił do środka. Po niespełna pięciu minutach pojawił się jakiś Murzyn. Bardzo wysoki, atletycznej budowy. Rozpoznał go, bo jego twarz od jakiegoś czasu pojawiała się w lokalnej telewizji, która co tydzień rozwodziła się nad triumfami drużyny koszykarzy. Murzyn był ich obrotowym, najętym za górę złota i sprowadzonym ze Stanów. Wsiadł do samochodu i odjechał.

Ale jak Adele go poznała?

Sam uznał, że to kretyńskie pytanie. W niespełna rok po ślubie Adele została wybrana na przewodniczącą należącego do banku klubu, który był wyposażony w basen olimpijski, dwa korty tenisowe, ogromny salon do wydawania przyjęć. Z pewnością poznała go z okazji jakiegoś bankietu wydanego na cześć drużyny, która grała już o mistrzostwo kraju. On sam nie postawił nogi w tym klubie.

Ale jakie to ma znaczenie, gdzie się poznali?

Adele, może trochę przez wzgląd na to, że była jego żoną, a trochę dlatego, że wykazała się niespodziewanymi talentami, z czasem została również przewodniczącą klubu brydżowego, przewodziła dobroczyńnemu i ekskluzywnemu towarzystwu pań i może pełniła także funkcję wiceprzewodniczącej zarządu spółki, prowadzącej drużynę piłkarską. Wszystko to nie interesowało go w najmniejszym stopniu. A zresztą ona nigdy nie prosiła, żeby jej towarzyszył w światowym życiu.

Sprawozdanie z jej licznych aktywności stało się głównym, jeśli nie jedynym tematem ich rozmów podczas kolacji. Potem, przed telewizorem, nie musieli już rozmawiać.

Po jakiejś półgodzinie kocmołuch wyprowadził samochód Adele. Wreszcie ona się pojawiła. Przedtem widział ją tylko z tyłu, a był tak zaskoczony i wstrząśnięty, że nie zwrócił uwagi na jej strój. A była ubrana jak nauczycielka z elitarnego angielskiego collegeu: spódnica do połowy łydki, buty na płaskim obcasie, elegancka krawatka zawiązana w kokardę do czarnej bluzki w białe groszki, dopasowany żakiet. Na pewno nie był to strój odpowiedni do miłosnej schadzki. Zobaczył, jak wsiada do samochodu, włącza silnik i odjeżdża.

A zatem nie pozwoliła Murzynowi asystować przy ceremonii oczyszczających ablucji. Był jej za to wdzięczny.

- Co dzisiaj robiłaś?

- Och, miałam długie i nudne zebranie towarzystwa dobroczynnego. Niedawno się skończyło. Zarząd podzielił się w kwestii, czy pani, której nie znamy, może zostać członkiem towarzystwa, czy też nie. Wyczułam nawet wobec niej pewną zawziętość.

- Dlaczego?

- Krążą o niej różne plotki. Jak się zdaje, zdradza męża.

- A jeżeli odkryjecie, że jedna z pań, która należy do towarzystwa, zdradza męża, co wtedy?

-

- Nakłaniamy ją do złożenia rezygnacji.

Oto dlaczego tak starannie wybiera miejsca schadzek. Żadnej z jej przyjaciółek nigdy by nie przyszło na myśl postawić nogę w miejscu tak plugawym jak ten motel. A zebranie towarzystwa, które z pewnością się odbyło, ale nie trwało długo, tłumaczyło jej rygorystyczny strój. Tej nocy, w łóżku, po raz pierwszy pozwolił sobie na niejaką brutalność. Ona w pierwszej chwili była trochę zaskoczona, ale potem spodobało jej się, i to bardzo. Było zupełnie tak, jakby wrócił miesiąc miodowy, kiedy ona raz po raz go szukała.

Toteż anonimowy list, który otrzymał kilka miesięcy później, nie był dla niego żadną niespodzianką. Ale zrodził w nim pewien niepokój.

- Czy wiesz, gdzie jest motel Regina?

Ręka Adele, która właśnie podnosiła do ust łyżkę z kremem ze szparagów, nawet nie drgnęła.

- Nie. A dlaczego?

- Jeden z moich podwładnych powiedział, że widział cię w tamtych okolicach.

- Możliwe, skoro nie wiem, gdzie jest ten motel. Uprzedził ją. Niech sobie wybierze jakieś mniej ryzykowne miejsce.

III

Mieszkali w willi odziedziczonej po jego ojcu, ale musiał jej bronić zębami i pazurami przed nieustannym naporem spekulantów budowlanych, którzy napalili się na jego posiadłość, proponując bająnskie sumy.

Położona niemal w centrum miasta, otoczona wielkim ogrodem, była wprost wymarzonym kąskiem, bo po jej wyburzeniu można by tam postawić co najmniej ośmiopiętrowy apartamentowiec.

Do obrony willi znalazł stanowczego i nieugiętego sojusznika w osobie Adele, która pod koniec trzeciego roku małżeństwa wysunęła projekt całkowitego remontu.

Nie sypiali już w jednym łóżku od sześciu miesięcy, kiedy poruszyła tę kwestię po raz pierwszy.

Kazała wyszykować mu przyległy pokoik, do którego z zajmowanej już tylko przez nią sypialni prowadziły wąskie drzwi.

W pokoiku ledwo mieściło się niewielkie łóżko, szafka nocna i krzesło. Istna cela.

Jeżeli nachodziła ich ochota na seks - nie wiadomo dlaczego ich stosunki stały się rzadsze, nie tracąc bynajmniej nic na intensywności - ona dosyć chętnie gościła go w małżeńskim łóżu tak długo, jak było trzeba, aż zmogło ich zmęczenie, ale potem, przed samym zaśnięciem, musiał się przenosić. Nie było rady.

- Chrapiesz jak startujący odrzutowiec. Nie dajesz mi spać.

- A nie chrapałem, kiedy się pobieraliśmy?

- Chrapałeś, ale dawało się jeszcze wytrzymać.

- To pewnie kwestia wieku.

- Nie sądzę.

Nigdy nie dała mu odczuć dzielącej ich różnicy lat. Nigdy po żadnej gorącej nocy nie spytała:

- Nie czujesz się zmęczony?

A nawet w pozostałych dziedzinach wspólnego życia traktowała go jak rówieśnika.

Może Adele kazała mu przygotować sąsiedni pokoik, bo sama zaczynała czuć się zmęczona spotkaniami poza domem i w nocy chciała odzyskać siły, bez żadnej pokusy u boku?

Toteż kiedy tamtego wieczoru przy kolacji wysunęła propozycję remontu willi, w gruncie rzeczy nie poczuł się zaskoczony. Od jakiegoś czasu spodziewał się takiego żądania. Miał jednak pewność, że Adele wykorzysta tę okoliczność i jeszcze bardziej go odsunie.

- Nie możesz wciąż sypiać w tym pokoiku.

- A niby dlaczego?

- Bo jeśli na przykład zachorujesz na gripę i będziesz musiał poleżeć kilka dni w łóżku, wstydziłabym się, gdyby lekarz czy też ktoś, kto przyjdzie z wizytą, zobaczył cię na tym zesłaniu. Kto wie, co by sobie pomyśleli, jak by nas wzięto na języki. Gdyby coś takiego wyszło na jaw... Obsesyjnie bała się zrobić złe wrażenie.

- Ale co cię to obchodzi?

- Właśnie że obchodzi. Chcę, żeby uznawano mnie za osobę godną szacunku, jaką zresztą jestem. Pomyśl tylko! Sam też byś się ośmieszył. A zresztą weź pod uwagę, jak byłoby ci niewygodnie, gdybyś musiał cały dzień spędzić w takiej ciasnocie! Udusiłbyś się. Poza tym ja też potrzebuję przestrzeni, żeby przyjmować znajomych lub urządzać zebrania. Do willi w obecnym stanie nie mogę przecież nikogo zaprosić.

A zatem motywy humanitarne - z uwagi na niego, motywy światowe - z uwagi na nią. Jego opór nie przetrwał nawet tygodnia.

Adele zdała się na wschodzącą gwiazdę architektury i została na miejscu, żeby osobiście doglądać prac. On nie znalazł innego rozwiązania, niż przenieść się do residence. Prawie co wieczór Adele przyjeżdżała po niego, szli na kolację i ona z ożywieniem informowała go o stanie robót.

A nawet trzy lub cztery razy, dla okazania wdzięczności, weszła na górę i została na noc.

Kiedy wreszcie remont dobiegł końca, a on mógł zwiedzić willę w towarzystwie architekta i Adele, bo też wcześniej, kiedy prace były w toku, miał wstęp zakazany

(„Chcę, żebyś zobaczył dom po ukończeniu, zobaczysz, jaką będziesz miał niespodziankę!”), od razu pojął dwie rzeczy: po pierwsze, remont został przeprowadzony rozumnie i ze smakiem, toteż na zewnątrz willa wyglądała jak dawniej, ale młodziej, a po drugie, jego żona nie wypuściła z rąk młodej wschodzącej gwiazdy architektury. Zdradził ich sposób, w jaki stykali się biodrami, stojąc obok siebie: ich ciała szukały się całkiem mimowolnie.

Na parterze była teraz wielka jadalnia, kuchnia i ogromny salon, z oknami balkonowymi w stylu liberty, wychodzące na ogród. Piętro, do którego prowadziły także schody zewnętrzne, biegnące od tyłu, zostało podzielone na dwa apartamenty, jeden większy, drugi mniejszy. Ten przeznaczony dla niego składał się z sypialni, łazienki, garderoby, gabinetu i pokoju gościnnego.

Apartment Adele miał dodatkowy pokój i łazienkę.

Oba mieszkania łączyły drzwi, których z polecenia Adele służba miała nigdy nie otwierać, ale ona już pierwszego dnia uroczyście wręczyła mu klucz.

- Możesz z niego korzystać, kiedy zechcesz - szepnęła, muskając mu koniuszek ucha językiem, żeby było jasne, jak to rozumie.

Schody biegnące od tyłu prowadziły też do niewielkiego mieszkania dla służby - Giovanniego i jego żony Ernestiny - a od reszty wielkiego tarasu odgradzał je wysoki murek. Dzięki pomysłowi Adele taras stał się dostępny także od strony schodów wewnętrznych, żeby można było wydawać przyjęcia w letnie wieczory. O rośliny i kwiaty zatroszczył się ten sam ogrodnik, pod którego ręką ogród rozkwitł świetnością.

Pierwszej nocy, którą spędzili w odnowionej willi, Adele miała kaprys, żeby przyjść do niego do łóżka.

- Chcę je ochrzcić razem z tobą.

Przemknęła mu myśl, że ochrzciła je już szczerze razem ze wschodzącą gwiazdą architektury, ale zaraz potem porwała go odnaleziona namiętność Adele, i ta występująca z brzegów rwąca rzeka zatopiła w nim jakąkolwiek zdolność myślenia.

Nie mówiąc już o tym, że każde łóżko poza jej własnym, czy to hotelowe podczas wakacji, czy łóżko w residence, wyraźnie sprzyjało rozbudzaniu w niej fantazji.

Mijały już trzy lata, odkąd przestał używać tego klucza, Adele także nie korzystała ze swojego. Jednakże w każdy niedzielny poranek znajdował drzwi wprawdzie zamknięte, ale nie na klucz. Był to czytelny sygnał: jeżeli zechce, może wejść do jej apartamentu i asystować przy ceremoniale kąpieli i ubierania.

I właśnie w jeden z takich niedzielnych poranków Adele, stojąc w samych figach i staniku, otworzyła część szafy, której nigdy przy nim nie otwierała, i pewnym ruchem wyjęła ubranie.

Rozpoznał je od razu, bo tamto spotkanie z Adele wryło mu się w pamięci najdrobniejszymi szczegółami. Był to ten sam szary kostium kobiety interesu, który nosiła zaraz po upływie terminu ścisłej żałoby, kiedy przyszła do banku podpisać dokumenty i kiedy potem po raz pierwszy poszli coś razem zjeść. Właśnie wtedy wyznała mu, że jest bezpłodna. Od tamtej pory nigdy nie widział na niej tego kostiumu.

Dlaczego wyjmuję go akurat teraz?

Jakby odgadując jego pytanie, odparła, wspomagając się drobnymi ruchami bioder przy wkładaniu spódnicy:

- Wczoraj wieczorem zadzwoniła ciotka Ernestina z Bagherii z wiadomością, że wujek 'Ntonio jest umierający. Jadę tam i zaraz wracam, bo mam zebranie zarządu.

Ciotka Ernestina i wuj 'Ntonio, którzy nie mieli dzieci, wzięli ją do siebie, kiedy w wieku czternastu lat została sierotą.

Z tego, co mu opowiedziała, rok później, w dniu piętnastej rocznicy jej urodzin, urządzili podwójne święto: w porze obiadu, po powrocie ze szkoły, zastała tort ze świeczkami i śliczną nowiutką sukienkę. To była pierwsza uroczystość. Drugą, bardziej intymną, zgotował jej wujek 'Ntonio, korzystając z tego, że żona wyszła na całe popołudnie.

- A ty nie miałaś żadnych podejrzeń, kiedy kazał ci pójść ze sobą na strych?

- Pewnie, że miałam. Wtedy też nie byłam głupia.

- A mimo to poszłaś?

- Tak.

- I co się wydarzyło?

- Stało tam polowe łóżko ze zwiniętym materacem.

- On rozwinął ten materac?

- Nie, rzucił go na ziemię.

- Dlaczego?

- Nie wiem, może się bał, że się poplamii i ciotka...

- A ty co wtedy zrobiłaś?

- Patrzyłam na niego.

- A potem?

- Potem kazał mi się położyć na łóżku, unieść nogi i ściągnął mi majteczki. Chcesz poznać dalsze szczegóły?

- Wystarczy mi tyle. Jak to się stało, że się nie broniłaś? - Ba...!

- Dlaczego?

- Cóż, może dlatego, że wydawało się to takie nieuchronne. Wiedziałam, że prędzej czy później... Próbował już od kilku miesięcy.

- Jak długo to trwało?

- Jakiś rok.

- Zawsze na strychu? Zaśmiała się.

- Nie. Nie było już obaw o kompromitujące plamy. W jego łóżku, w moim, gdzie popadło. Albo na stojąco.

- I jak to się skończyło?

- Poznałam chłopaka, zakochałam się i nie chciałam już tego ciągnąć.

- A on?

- Musiał się z tym pogodzić, biedaczek. Biedaczek.

I teraz ona jedzie odwiedzić go na łożu śmierci i wkłada strój odpowiedni do okoliczności. Bo było już jasne, że wkłada ten kostium zaraz po okresie ścisłej żałoby lub tuż przed żałobą.

Kiedy oznajmiła mu, że nie próbowała się bronić przed przemocą wuja, uznając ją za rzecz nieuchronną, i użyła tego konkretnego słowa, on poczuł, że w tej samej chwili ich orbity, które zdawały się wykreślać elipsy diametralnie odmienne, niespodziewanie, choć na moment, zbliżyły się do siebie.

W małżeństwach dochodzi po pewnym czasie do swego rodzaju tajemniczej zgodności, współnictwa czy jakkolwiek by to nazwać, które skłania męża i żonę do podobnego patrzenia na rzeczy i osądzania ich w jednakowy sposób. On także z całą jasnością przewidział jej zdradę, a znajdując potwierdzenie, nie zareagował. Najzwyczajniej poddał się, podobnie jak Adele, nieuchronności.

Jednakże w ostatnich latach zastawał wewnętrzne drzwi nieubłaganie zamknięte. Tym samym zrozumiał, że został wyłączony także z ceremoniału.

- Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego drzwi nigdy nie są otwarte?

- Wiesz, Daniele, biedak, sypia w niedzielę do późna. Nie chciałabym zakłócać mu snu. Uczy się po nocach. Okaż jeszcze trochę cierpliwości. Jak tylko się wyprowadzi...

Daniele.

Pewnego wieczoru, kiedy oglądali telewizję, spytała:

- Czy miałbyś coś przeciwko temu, żebym przez jakiś czas gościła tu mojego siostrzeńca, który właśnie zapisał się na uniwersytet?

Było to pytanie pro forma. Nawet gdyby powiedział, że tak, ma coś przeciwko temu, Adele i tak wzięłaby siostrzeńca do siebie, a jego poczęstowałyby jakąś wierutną bajką.

- To ty masz siostrzeńca?

- Och nie, to nie jest taki prawdziwy siostrzeniec. Wiesz, jak to jest u nas na Sycylii z rodziną. Jest synem mojej kuzynki Adriany, która mieszka w Polizzi. Nie pamiętasz jej? Była na naszym ślubie. Pojechałam ją odwiedzić w zeszłym tygodniu, nawet ci o tym mówiłam. Adriana wyjawiała mi swój kłopot, i co miałam zrobić? Powiedziałam, że przez jakiś czas może u mnie mieszkać. Chłopak nazywa się Daniele. Mam przecież dodatkowy pokój. Nie będzie mi przeszkadzał. Mogę go tam umieścić, zresztą jestem pewna, że długo z nami nie zostanie.

- A kto ci to powiedział? Możliwe, że czuje się tutaj tak dobrze, że...

-

- Ale co znowu! On ma dziewiętnaście lat! Będzie chciał zachować swobodę. Może ma jakąś narzeczoną, której nie ośmieliłby się przyprowadzić do nas do domu. Musieliby się zadowolić jego cinquecento, biedactwa. W każdym razie Adriana przysięgła, że jak tylko znajdą jakieś znośne lokum, jej syn się wyprowadzi.

- Co studiuje?

- Prawo.

- Kiedy przyjeżdża?

- Jeszcze nie wiem. Adriana ma zadzwonić.

Każdy z obu apartamentów był wyposażony w osobną linię telefoniczną. Któregoś wtorku wieczorem, ledwie wrócił z banku, usłyszał dzwoniący w gabinecie telefon. To była Adriana, kuzynka żony, dzwoniła z Polizzi.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwoniłam do Adele przez cały dzień, bez skutku. Czy nie wiesz, gdzie ona może być?

- Nie. Ale zadzwoń za godzinę, na pewno ją zastaniesz.

- Za godzinę będzie mi trudno. Czy mogę zostawić wiadomość tobie?

- Oczywiście.

- Chciałam uprzedzić Adele, że Daniele zjawi się u was jutro po południu.

- Dobrze.

- Aha, i jeszcze jedno, chcę podziękować za uprzejmość także tobie. Nie miałam najmniejszego zamiaru sprawiać wam tyle kłopotu, ale Adele sama zaproponowała mi takie przejściowe rozwiązanie i tak nalegała, że nie mogłam odmówić.

A więc sprawy miały się trochę inaczej, niż zostało mu to przedstawione. Zaledwie ujrzał tak zwanego siostrzeńca, zrozumiał powód, dla którego Adele go sobie wzięła.

Daniele był ładnym chłopcem, wysokim blondynem oniebieskich oczach i atletycznej budowie. Niewątpliwie z Adele łączyło go jakieś rodzinne podobieństwo. I był też dobrze wychowany, powściągliwy, dyskretny. Nazywał Adele ciocią, toteż on został wujkiem.

Najwyraźniej Daniele, nieborak, nie zdołał znaleźć odpowiedniego lokum, bo już od miesięcy mieszkał u nich inawet przez myśl mu nie przeszło, żeby się wyprowadzić.

Odkąd się w tym połapał, nie miał najmniejszej wątpliwości, dlaczego drzwi są teraz zawsze zamknięte.

Jednakże chciał się jeszcze upewnić.

Którejś soboty, gdzieś około trzeciej w nocy, wstał, wszedł do gabinetu i wyjął klucz z pierwszej szuflady biurka. Ale klucz nie wchodził gładko do zamka, napotykał jakąś

przeszkodę. Od razu znalazł wyjaśnienie: Adele zamknęła drzwi, zostawiając klucz w zamku z przyzwyczajenia albo też dlatego, żeby on nie mógł ich otworzyć od swojej strony.

Spróbował jeszcze raz, starając się narobić jak najmniej hałasu. I nagle klucz nie napotkał już żadnej przeszkody, wszedł do końca, a on zdołał otworzyć drzwi. Klucz Adele upadł na podłogę, na wykładzinę w korytarzu. On poruszał się na palcach, w świetle nocnej lampki, zawsze zapalanej, gdyż jego żona bała się ciemności. Wszystkie drzwi były pozamykane. Przyłożył ucho do drzwi pokoju Daniele i stał tak przez dobrą chwilę. Nie słysząc żadnego dźwięku, przekręcił gałkę i uchylił drzwi: łóżko chłopaka było nietknięte.

Ale to nic nie znaczyło, możliwe, że jeszcze nie wrócił. Poszedł dalej i przyłożył ucho do drzwi ich niegdyś małżeńskiej sypialni. Od razu usłyszał jej zwierzęcy zdyszany oddech, przetykany litanią „tak... tak... tak” i głos Daniele, który mówił:

- Odwróć się.

Wtedy odszedł, zostawiając klucz na podłodze i zamykając za sobą drzwi.

Oto dlaczego był mu teraz wzbroniony niedzielny dostęp: Adele bała się, że zastanie ją śpiącą w ramionach młodziutkiego kochanka. Który może nie chrapie. A w każdym razie jeszcze nie.

Jakkolwiek było, wykazała się zdrowym rozsądkiem, zadbawszy o karmę na miarę własnego apetytu u siebie w domu, zaprzestając poszukiwań gdzieś na zewnątrz. Bez ryzyka, że ktoś zobaczy ją w jakimś zakazanym hotelu na peryferiach. Albo też, nieustannie wygłodniała, nadal utrzymuje jakiś inny złób. Nie można było wykluczyć takiej hipotezy.

Pewnego wieczoru, kiedy Daniele nie jadł z nimi kolacji, Adele zadała mu sondujące pytanie:

- Nie pogniewasz się, jeśli cię o coś zapytam?

- Ależ skąd, pytaj.

- Odnowiłam Daniele garderobę.

- A była taka potrzeba?

- No tak. Wiesz, zdarza się, że przechodzi przez salon, kiedy mam u siebie zebranie, i muszę go przedstawić przyjaciółkom; co by o mnie pomyślały, gdybym pozwoliła siostrzeńcowi chodzić w łachmanach?

- No, nie wydaje mi się, żeby Daniele chodził w łachmanach.

- Ale brak mu porządnych ubrań.

- Zamówiłaś je u mojego krawca?

- Nie obawiaj się. Kupiłam już gotowe. Dzisiaj w sklepach można znaleźć dobrze skrojone rzeczy. A zresztą Daniele ze swoją aparycją modela dobrze wygląda we wszystkim.

Porządne ubrania, takie jak jej własne. Daniele musi mieć odpowiedni garnitur, żeby towarzyszyć jej podczas niedzielnej mszy, odpowiedni garnitur, żeby wystąpić u jej boku w salonie, i odpowiedni garnitur, żeby pójść z nią do teatru...

- Nie mogłaś powiedzieć o tym jego matce?

- Wiesz, wprawiłabym biedaczkę w zakłopotanie. Nie powodzi im się za dobrze.

Ale po co mu w ogóle o tym mówi? Mogła kupić cały sklep, a on by się nawet nie połapał albo by pomyślał, że przysłali chłopakowi rzeczy z Polizzi.

Po jakichś dwóch tygodniach otrzymał odpowiedź, dlaczego jego żona powiedziała mu o kupnie tych ubrań. Chciała wy badać jego reakcję.

- Wiesz, Daniele nie mógł już dłużej jeździć tym swoim gruchotem. Kupił sobie nowy samochód, japoński, malutki...

- Ty mu dałaś pieniądze?

- Ja - zarumieniła się lekko.

Po raz pierwszy widział, żeby się czerwieniła.

Zaniepokoił się. Może chłopakowi się znudziło, a ona, zakochana, chce go przy sobie zatrzymać i robi mu prezenty. Może nawet rankiem Daniele znajduje zwitek banknotów w kieszonce marynarki?

Albo też była to kwestia poczucia zwątpienia, jakie zwykle ogarnia kobiety przed czterdziestką?

Tego wieczoru w chwili pożegnania szepnęła mu do ucha:

- Czy mogę przyjść do ciebie później?

Był to sposób okazania mu wdzięczności za to, że się nie rozgniewał. Za okazaną wspaniałomyślność.

- Chodźmy do naszej sypialni - zaproponował.

- Och nie, boję się, żeby Daniele nas nie usłyszał. Miał pokusę, żeby zostawić jej zamknięte drzwi i klucz w zamku. Ale trwało to przez chwilę. Za nic nie mógł pozbawić się tej wielkiej i niespodziewanej nagrody.

IV

Wstał, żeby otworzyć okno w gabinecie. Z nieba lał się żar, chociaż nie minęła nawet połowa maja.

Gdzie w tym roku Adele planuje spędzić wspólne wakacje?

On nie musi już ustalać z wyprzedzeniem terminu i czasu trwania urlopu, a następnie informować działu personalnego. Zazwyczaj decyzję podejmował razem z Adele, ale zwykle ona, kiedy już powiadomił bank, niemal zawsze zmieniała zdanie na dwadzieścia cztery godziny przed wyjazdem.

- Czy nie możemy opóźnić wyjazdu o dziesięć dni? Pewnie, że mogli, ale to oznaczało, że będą musieli znosić upał w mieście i przez dziesięć dni spędzać wakacje we własnym ogrodzie lub na tarasie. W gruncie rzeczy nawet mu się to podobało.

Kolejna zmiana planów następowała dzień przed końcem wakacji:

- Nie moglibyśmy zostać tu jeszcze przez tydzień? Teraz on nie ma już tego kłopotu, może swobodnie zmieniać decyzje, nie musi się nikomu tłumaczyć i wolno mu ulegać kaprysom Adele.

W każdym razie nigdy nie było mowy, żeby wybierać między plażą a górami, jego żona nie znosiła wysokości powyżej dwustu metrów. Wybór ograniczał się zatem do miejscowości nadmorskich, oczywiście poza Włochami. On bał się latać. Ona zaś, ledwie samolot osiągał pułap lotu, zasypiała. Potrafiła nawet być pogrążona we śnie podczas startu i lądowania, przesypiając piętnaście godzin.

Wybór miejsca, w którym spędzali wakacje, nigdy tak naprawdę nie był samodzielną decyzją Adele, ale prostą wypadkową tego, co słyszała od przyjaciółek z klubu brydżowego:

- Tego lata byłam na jednej z wysepek na Seszelach...

- Nie ma to jak Wyspy Kanaryjskie!

- Na Kubie jest taki hotel na samej plaży...

Niemal nigdy nie spędzali wakacji sami. Wyjeżdżali w towarzystwie jakiejś pani z klubu i jej męża, raz była to wiceprezeska Agata Locurto z mężem, innym razem skarbniczka Maria Trizzino z mężem albo też markiza Arduino delia Troffa z mężem markizem...

Panie z klubu, kaszaloty przed sześćdziesiątką, robiły się na czterdziestki, wypacykowane grubą warstwą podkładu i szminki, obwieszane biżuterią, głodne egzotycznych podbojów i specjalnych masaży; ich mężowie, dyj rektorzy generalni, przedsiębiorcy, senatorowie albo też zwykle przybłądy, którym nie wiadomo jak udało się zbić majątek, nie byli wcale gorsi: wszyscy chcieli wyglądać na trzydziestolatków. A zatem

obowiązywała codzienna gimnastyka, kilometrowe marsze po plaży, siłownia, sauna, masaże, różne takie wymysły.

On nigdy w tym nie uczestniczył.

- Czy to możliwe, żebyś nie potrafił być towarzyski? - pytała niezawodnie Adele, naburmuszona.

Już samo to słowo przyprawiało go o ból głowy.

Poza wszystkim słońce mu szkodziło. Miał delikatną skórę, jak wszyscy rudzielcy. Po dziesięciu minutach ekspozycji przypominał bliźniaka langusty. Siedział pod parasolem nadąsany i samo odbicie nagrzanego piasku prażyło go na wolnym ogniu. Po krótkim czasie skóra zaczynała mu parować. Na kwadrans przed powrotem do hotelu, biegnąc na czubkach palców po rozpalonym piasku, wpadał do morza. Ale ta chwilowa ulga nie wystarczała, musiał jeszcze pokonać kawałek plaży, który dzielił go od hotelu.

Docierał do pokoju wykończony i rzucał się do wanny, kiedy Adele brała prysznic. W pierwszych trzech latach małżeństwa zaledwie wracali w południe z plaży, jeszcze przed kąpielą i prysznicem oddawali się grze wymyślonej przez Adele, zabawie zwanej „chłodzeniem białych rejonów”.

Zona zdejmowała kostium i on musiał jej chłodzić językiem wszystkie partie ciała, które nie były wystawiane na słońce, a przedtem wkładał sobie do ust kostkę lodu wyjętą z lodówki. Potem role się odwracały. Prawie nigdy nie udawało im się doprowadzić tej gry do końca.

Wieczorem nadchodziła pora następnej udręki.

Nie umiał tańczyć, nie umiał grać w karty ani w inne gry. Nie umiał opowiadać dowcipów, czasem wypijał jakieś dwie whisky. Jeżeli przekraczał tę dawkę, dopadał go ból głowy.

- Mój ty niedźwiedziu - mawiała Adele, obejmując go z uśmiechem na wpół zakochanym, na wpół współczującym.

W czasie wakacji jego żona prowadziła się nienagannie, zawsze compos sui, nawet kiedy tańczyła. A jej uroda rozjaśniała parkiet bardziej niż światła reflektorów.

Przed wyjściem na plażę wkładała zawsze jednoczęściowe kostiumy, rzadziej bikini, zawsze raczej skromne. Nawet do głowy jej nie przychodziło, żeby wystąpić topless, uważała to za bardzo niestosowne. I powiedzieć, że natura obdarowała ją parą cycków, które przyprawiłyby o omdlenie wszystkich facetów. Żadnej spódniczki powyżej kolana, chłodziła ją przewiewna tkanina, a nie maksymalnie krótki ubiór. I nadal występowała w stroju do opalania, chociaż żadna kobieta już tego nie nosiła.

Pewnie, że ją uwodzono, ale ona z wdziękiem potrafiła utrzymać wszystkich na dystans.

Podczas wakacji miał ten przywilej, że był dla Adele jedynym mężczyzną na wyciągnięcie ręki. Miał nawet prawo asystować jej przy ceremoniale każdego ranka, nie tylko w niedzielę. Ceremoniale skróconym, ponieważ w hotelu Adele miała do dyspozycji zaledwie połowę kosmetyków, których używała w Palermo, ale mniejsza liczba kremów była w rezultacie bilansowana większym zaangażowaniem celebrysa.

Miał pewność, że próbowała go zdradzić tylko jeden raz, kiedy pojechali spędzić wakacje na wyspie Gauguina.

Udali się tam z przyjaciółką Adele i mężem przyjaciółki. Któregoś dnia ujrzeli, jak do hotelowej restauracji wchodzi czterdziestoletni Anglik, piękny mężczyzna o marzycielskim spojrzeniu, ubrany z wyszukaną elegancją. Nie było z nim żadnej kobiety. Siedział sam, zawsze mając przy sobie notes, w którym co jakiś czas coś zapisywał. Nie chodził się kąpać, rankiem wyruszał w głąb wyspy. Dowiedzieli się, że to znany poeta, który przyjechał tam, bo chciał napisać wierszowaną biografię malarza.

Kiedy wchodził do restauracji, pozdrowiał wszystkich, ale nikogo w szczególności, jednym skinieniem głowy, ukłonem zredukowanym do minimum. To samo robił przy wychodzeniu. Co jakiś czas nie mógł się jednak powstrzymać, żeby nie spojrzeć na Adele, która, nawet jeśli wyczuwała jego spojrzenie, nigdy nie unosiła oczu znad talerza.

Cztery dni przed końcem wakacji przyjaciółka Adele odebrała telefon: jej matka czuje się źle, ona musi natychmiast wracać. Wyjechała wraz z mężem następnego dnia rano.

Dla Adele był to jakby sygnał, że droga wolna. Tego samego dnia, kiedy poeta utkwiał w niej wzrok, uniosła głowę znad talerza i odwzajemniła jego długie spojrzenie. On, odrobinę zmieszany jej zuchwałością, udał, że jest pogrążony w lekturze menu.

Wieczorem, kiedy zeszli do restauracji, zastali Anglika już przy drugim daniu. Wymienił z Adele następne długie spojrzenie. A kiedy skończył jeść, wstał i zamiast wyjść na zewnątrz, żeby zapalić fajkę, jak miał w zwyczaju, podszedł do ich stolika, wyciągnął rękę i przedstawił się, mówiąc, że wyjeżdża nazajutrz rano i chciałby się z nimi pożegnać. On zaprosił Anglika, żeby usiadł, ale tamten grzecznie odmówił i odszedł.

Czekali właśnie na drugie danie, kiedy Adele oznajmiła:

- Wiesz, nie jestem głodna. Ty zostań, a ja wrócę do pokoju.

A on wyczytał z jej oczu tę dobrze sobie znaną determinację, tak zimną i gorącą.

Dla niej to była okazja idealna - z dala od niedyskretnych oczu przyjaciółki i jej męża, z przygodnym towarzyszem do łóżka, mężczyzną, którego nigdy potem nie będzie miała okazji spotkać.

Z rozmysłem przeciągnął kolację. Po godzinie wstał i skierował się w stronę pokoju, pewien, że jej tam nie będzie, i ciekaw, jakiego potem użyje wybiegu, żeby usprawiedliwić swoją nieobecność.

Tymczasem zastał ją w łóżku, nagą i rozpaloną.

Czy to możliwe, żeby się pomylił?

Nazajutrz rano zapytał portiera, czy Anglik już wyjechał. A portier odpowiedział, że tak - niestety - mister już wyjechał. I wymawiając owo „niestety”, spojrzął znacząco na służącego, który był nieco krępy, ale za to muskuły miał aż strach, i który stał niedaleko nich, wyraźnie przygnębiony.

Ale w takim razie skoro Anglik okazał się gejem, dlaczego przypatrywał się Adele w taki sposób, że doprowadził do komicznego nieporozumienia?

Może dlatego, że był poetą, a poeci lubią podziwiać piękno.

Lekkie pukanie do drzwi.

Podskoczył, zagubił się we własnych wspomnieniach i teraz z trudem odnajdował drogę do teraźniejszości. - Tak?

- Obiad jest na stole, proszę pana.

I tak minęło jego pierwsze przedpołudnie emeryta.

Dla zabicia czasu zjadł wszystko, chociaż bez wielkiego apetytu, za to z ogromną powolnością. Przerazenie go ogarniało na myśl o czekających go dniach. Czym mógłby się zająć?

Przyszłość jawiła mu się jako czarna dziura, ziejąca pustką całkowitą, którą musi czymś wypełnić, żeby go nie pochłonęła.

Musi sobie jakoś zorganizować życie, i to niezwłocznie.

Jaki na przykład sens mają samotne posiłki w tej wielkiej jadalni, w której wszystko lśni i która wygląda jak filmowa scenografia?

- Ernestino, następnym razem, kiedy będę jadł sam obiad albo kolację, proszę mi przygotować stolik na górze, w gabinecie.

- Jak pan sobie życzy - odparła pokojówka bez entuzjazmu.

Oznaczało to, że będzie musiała cztery albo pięć razy pokonywać schody prowadzące z parteru na pierwsze piętro.

Nigdy nie zdołał przyzwyczać się do popołudniowej drzemki ze względu na godziny pracy. Jego koledzy potrafili przysnąć na dziesięć minut, zamykając się na klucz w swoich pokojach. Ale jemu dziesięć minut z pewnością by nie wystarczyło.

W pierwszych latach małżeństwa kilka razy poszli położyć się po niedzielnym obiedzie, ale z pewnością nie po to, żeby spać.

Dlaczego miałby nie spróbować?

Poszedł do sypialni, rozebrał się i położył.

Ale od razu zrozumiał, że nie zaśnie, nie ma tego nawyku. Chociaż może to być sposób spędzania czasu. Oto problem do rozwiązania: jak spożytkować czas? Na miesiąc przed emeryturą spotkał przypadkiem Filippa Condorellego, dawnego kolegę, który przeszedł na emeryturę półtora roku wcześniej.

- Jak sobie radzisz?

- Świetnie.

- Co robisz całymi dniami?

- Nie mamy z żoną jednej wolnej chwili.

- Naprawdę? Ale dlaczego?

- Wiesz, moja córka Angela pracuje, jej mąż także, przywożą nam dwójkę swoich dzieci rano i odbierają wieczorem. Dwa aniołki. Poczekaj, zaraz ci pokażę.

I wyjął z portfela zdjęcie, a oczy błyszczały mu dumą dziadka.

Jeżeli nie przeniesie się do Londynu, tu, na miejscu, nie ma żadnego wnuka, którym mógłby się zająć.

Jednego był jednak pewien: nie skończy na czytaniu gazet na ławce w parku, kiedy w tym czasie jego pies będzie podnosił łapę pod każdym napotykanym krzaczkiem.

Nie miał zwyczaju czytania książek. Adele tak.

W domu były dwie biblioteki.

Pierwsza z nich, duża i reprezentacyjna, znajdowała się w salonie. Żeby nie świeciła pustkami, jego żona kilka razy odwiedziła antykwariaty, wybierając książki według stanu oprawy, i tym sposobem zdołała zapełnić dwie górne półki, potem zamówiła u Mondadoriego całą serię Meridiani, która robiła dobre wrażenie, oraz wszystkie dzieła zebrane pisarzy, którzy doczekali się takich dzieł. Na osobnej półce stały książki wielkiego formatu, bogato ilustrowane, które bank ofiarowywał najpoważniejszym klientom, od mozaik z Monreale po malarstwo na szkle i album zdobionych sycylijskich wózków...

Drugą bibliotekę stanowiły trzy półki w garderobie Adele. Co jakiś czas brała jedną z książek i sumiennie ją czytała. Po lekturze wydawała opinię, używając jednej z trzech formuł, niezmiennie tych samych:

Podobała mi się.

Nie podobała mi się.

Nic z tego nie rozumiem.

Ach tak, była też szafa biblioteczna w jego gabinecie, odziedziczona razem z książkami i biurkiem. Nigdy jej nawet nie otworzył. Roczniki „Gazzetta Ufficiale” i opasłe tomy z dziedziny prawa.

Zawsze można spróbować. Nie ma przecież nic do stracenia. Może udałoby mu się znaleźć coś ciekawego w książkach Adele.

Z pewnością nie wśród tych, które jej się podobały. Lubiła kliwne miłosne powieścicidła, wystarczyło przeczytać tytuł lub spojrzeć na rysunek zdobiący okładkę, żeby je rozpoznać.

A zresztą potwierdzeniem jej gustów była zdarzająca się co wieczór utarczka o wybór filmu w telewizji.

Adele chciałaby oglądać tylko filmy, które opowiadają o wielkich i niespełnionych romantycznych miłościach, najchętniej kostiumowe.

Jego natomiast takie filmy przyprawiały o senność, lubił kryminały osadzone we współczesności. Z niekończącymi się scenami strzelaniny, w których trup ściele się gęsto, choćby i co pięć minut.

Mógł je oglądać tylko dwa razy w tygodniu, w pozostałe wieczory na małym ekranie pojawiały się same krynoliny, nadmorskie zachody słońca, niewinne pocałunki wymieniane nad brzegiem jeziora...

Jeżeli w jednym z filmów, które podobały się jemu, zdarzała się scena erotyczna, Adele, zgorszona, zaczynała mamrotać:

Zupełnie nie rozumiem, jak te aktorki mogą...

Czy im nie wstyd?

Czy one robią to naprawdę?

Takie sceny powinny być zabronione!

Czasami wręcz wstawiała z kanapy, rozdrażniona:

- Zawołaj mnie, kiedy ta scena się skończy. Nie mogę tego znieść. To nieprzyzwoite.

A na ekranie fikcyjne postaci odtwarzały właśnie pozycję, którą oni sami mieli za chwilę wypróbować. Bo Adele nie przeszkadzało odtwarzanie takiej sceny, wręcz przeciwnie.

Ale czy te jej ulubione powieści i filmy czegoś ją nauczyły? Wątpił. Bo te filmy i te powieści opowiadały, choćby w sposób prostacki lub naiwny, o uczuciu, które Adele było całkiem obce.

Czyż sama mu tego nie wyznała, porównując siebie do pustyni, którą próżno jest nawadniać? Pewnie, w tamtej chwili nawiązywała to tego, że nie może mieć dzieci. Ale bezpłodność nie dotyczyła tylko jej łona.

Ona sama, w całej swojej istocie, była bezpłodna, jałowa.

Do takiej oto niewesołej konkluzji dochodzi po dziesięciu latach małżeństwa.

Chociaż powinien był to zrozumieć dużo wcześniej, bo ona nie robiła nic, żeby ukryć swoją prawdziwą naturę albo przynajmniej zachować pozory, że jest inaczej.

- Jak poznałaś swojego pierwszego męża?

- Angelo był bliskim przyjacielem Pina.

- A kim był Pino?

- Pino był moim narzeczonym.

- Niechże zrozumiem. Ten Pino był twoim pierwszym chłopakiem?

- Żartujesz sobie? Kiedy poznałam Pina, miałam już... daj mi pomyśleć... miałam już dwadzieścia trzy lata.

- A jeśli się nie mylę, zaczęłaś w wieku lat piętnastu?

- Tak. A co, może to nie jest właściwy wiek?

- No więc jak było z tym Pino?

- Oficjalnie się z nim zaręczyłam. Przyprowadziłam go do domu ciotki i wuja. Po jego dyplomie z medycyny mieliśmy się pobrać.

- A tymczasem?

- Tymczasem on zostawił mnie dla innej.

- Bardzo cierpiałaś?

- No cóż, wtedy dopiero zaczynałam samodzielnie myśleć.

- O czym?

- O naszym przyszłym wspólnym życiu. I ogarnęły mnie wątpliwości.

- Jakie?

- On był strasznie nudny i obsesyjnie zazdrosny.

- A ty byłaś zakochana?

- Najwyraźniej nie do tego stopnia, żeby nie zrozumieć, jaki jest nudny i zaborczy.

- Jak długo trwało to narzeczeństwo?

- Trzy lata. Nie mogł uzyskać dyplomu. Albo mu się nie chciało.

- A Picco?

- Angelo próbował już wtedy, kiedy byłam narzeczoną jego najlepszego przyjaciela.

Niejeden raz.

Zaśmiała się.

- Kiedy Pino mnie zostawił, nadal się spotykaliśmy.

- Czy wyszłaś za niego z miłości? Zastanowiła się chwilę, nim odpowiedziała.

- Dawał się lubić.

- Ale zaraz po tym nieszczęściu wyglądałaś naprawdę na wstrząśniętą i smutną.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Pewnie że byłam! Jak mogłam nie być? O ósmej trzydzieści, kiedy zadzwonili, żeby mi powiedzieć, że Angelo trafił umierający do szpitala...

- Kto do ciebie zadzwonił? Lekko się zawahała.

- Pino.

- Były narzeczoney?

- Tak. Co w tym dziwnego? Pracował na ostrym dyżurze w szpitalu i...

- Zadzwonił do ciebie po raz pierwszy od zerwania?

- Nie. Widywaliśmy się... czasami.

- Bez wiedzy Angela?

- No, bez. Nie sądzę, żeby mu się to podobało. Lepiej już dać temu spokój i wrócić do poprzedniego wątku.

- Ale czy ten wypadek nie wydarzył się późno w nocy?

- Ależ skąd! Źle cię poinformowano. Czekałam na niego z kolacją.

- I co zrobiłaś?

- Przebrałam się i pobiegłam do szpitala.

- Żył jeszcze?

- Tak. Przez chwilę trzymałam go za rękę. Potem zabrano go na salę operacyjną, a po trzech godzinach wyjechał stamtąd martwy.

Pauza.

- Biedak! Następna pauza.

- I wiesz co? Poplamiałam sobie wtedy obrębek rękawa. Spostrzegłam to następnego dnia rano. Oddałam do prania, ale plama do końca nie zniknęła.

- Co to za ubranie?

- Szary kostium.

Poczuł się, jakby ktoś zdzielił go maczugą po głowie. Przez chwilę odebrało mu mowę.

- Włożyłaś kostium, zanim pobiegłaś do szpitala?

- No pewnie. Nie mogłam tam pójść w ubraniu, które miałam na sobie.

V

Któregoś wieczoru odważył się zadać jej pytanie dotyczące ich obojga.

Już od jakiegoś czasu chciał je postawić, ale raz przegapił okazję, a innym razem przestraszył się spodziewanej odpowiedzi.

Zdarzyło się, że ona komentując jakiś film, powiedziała:

- Wychodzi się za mąż z tak wielu powodów... Chwycił okazję w lot.

- A z jakiego powodu ty wyszłaś za mnie? Powiedział to tonem żartobliwym, ale był napięty i czuł, że oblewa go zimny pot. Ona zastanowiła się chwilę.

- Ty okazałeś się panem z klasą. I nadal jesteś - odparła, głaszcząc go lekko po policzku, jakby dla zakończenia rozmowy.

To była odpowiedź, która niczego nie wyjaśniała. Nie podjął zaproszenia do zmiany tematu.

- Wyjaśnij mi to dokładniej.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Skoro o to proszę?

- A więc dobrze. Trzy dni po śmierci Angela... wyobraź sobie, rzucili się na mnie jak muchy na miód. Wszyscy tacy udręczeni moim bólem, zatroskani, zmartwieni... Ściskali mi rękę, żeby złożyć kondolencje, a drugą starali się dotknąć mojego tyłka.

- Ale kto?

- Wszyscy. Nawet właściciel zakładu pogrzebowego, kiedy przyszedł przedstawić mi rachunek.

- Mówisz poważnie?

- Nie żartuję i niczego nie zmyślam. Pogrzeb kosztował fortunę, a on zaproponował pięćdziesięcioprocentową zniżkę, jeżeli przyjmę zaproszenie na kolację.

- Nie mogę uwierzyć!

- Jak najbardziej wolno ci nie wierzyć. Wdówka, która straciła męża zaledwie w osiem miesięcy po ślubie, ale musi być wygłodzona! Biedactwo! Pewnie całymi nocami się męczy! Wystarczy wyciągnąć rękę, a ona się złapie! A przy tym zrobi się dobry uczynek. Świnie! Padalce! I powiem ci, że twój prezes też.

Oślupiał.

- Bernocchi?

- A tak, Bernocchi! „Moja droga, dlaczego pani nie pojedzie odpocząć na Capo d'Orlando? Mam tam mały domek na zupełnym odludziu. Nikt się nie dowie, nikt nie

przeszkodzi. Mógłbym przyjechać pod koniec tygodnia, żeby dotrzymać pani towarzystwa...”
Parszywe bydłę!

On wciąż nie mógł uwierzyć.

- A może ty się mylisz? Może on naprawdę szczerze ci proponował...

- Dajże spokój! Opowiadał mi nawet, jak naciska na ciebie, żeby dać mi potrójne odszkodowanie, które mi się nie należało! A kiedy mi je przyznałeś, biegiem przyleciał do mnie po nagrodę! Kasa, wypłata!

- A ty?

- Powiedziała mu prosto w oczy, że nie podoba mi się jako mężczyzna i może sobie zabrać pieniądze.

- Był za stary i tym cię odstraszył?

- A dlaczego starzy mieliby mnie odstraszać? Nie, on po prostu mi się nie podobał. Znałeś go lepiej niż ja. Po pierwsze, miał cuchnący oddech. I spocone ręce. A poza tym mówił i poruszał się jak hierarcha kościelny. Miałabym wrażenie, że idę do łóżka z kardynałem. Nie, ani trochę mi się nie podobał.

- Byłem przekonany, że męskie starania podobają się kobietom.

- Ale to nie były żadne „starania”! Czułam się głęboko upokorzona. Wszyscy oni mieli jeden cel, tylko jedno im było w głowie... Chociaż nie, nie wszyscy. Był jeden wyjątek. To byłeś ty.

- Ty wywarłaś na mnie wrażenie, i to wielkie.

- To od razu było dla mnie jasne. Ale potrafiłeś mnie pocieszać, nie prosząc o nic w zamian. Chociaż ci się podobałam, i to jak! Umiałam to wyczytać z twoich oczu.

I tylko dlatego powiedziała mu „tak”, zaledwie poprosił, żeby za niego wyszła? Bo potrafił ją pocieszać? A może zrozumiała, że on zdoła zapewnić jej komfortowe życie?

W każdym razie stał o stopień niżej od Angela. Angelo przynajmniej dawał się lubić. Takie zdanie pod jego adresem z jej ust nie padło. W pierwszym okresie łudził się, że zapamiętanie, z jakim mu się oddawała, jest formą wyrażania miłości, którą do niego czuje, a której nie potrafi wyrazić słowami, więc wyrażają ciałem.

Potem pomału zaczął zdawać sobie sprawę, że ciało Adele reaguje niezależnie od jakichkolwiek uczuć, jak maszyna doskonała, która, puszczona w ruch po naciśnięciu odpowiedniego guzika, już nie przestaje pracować.

I nigdy podczas tych wszystkich nocy - zdał sobie z tego sprawę dużo później - nawet w chwili całkowitego oddania, nie jemu, ale samej sobie - to także zrozumiał dużo później - z jej ust nigdy nie wyszło słowo „kocham”.

„Skarbie”, „misiu”, „kocurze” - tego było w bród.

Rozległo się pukanie. - Tak?

- Dzwoni pan Ardizzone. Co mam powiedzieć? - spytał Giovanni.

- Zaraz odbiorę - odparł, wstając.

Stary Ardizzone wycofał się oficjalnie z interesów, kiedy oskarżono go o konszachty z mafią, i przekazał władzę synowi. Ale było powszechnie wiadomo, że za każdą inicjatywą Maria zawsze stoi jego ojciec. Czego mogą od niego chcieć?

- Commendatore, tu Mario Ardizzone. Jak się pan miewa?

- Dobrze.

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale chciałbym z panem porozmawiać.

- Proszę mówić.

- Czy mógłbym wpaść za jakąś godzinkę?

A zatem nie jest to sprawa na telefon. Przemyślał wszystkie za i przeciw. Nie było powodu, żeby odraczać spotkanie.

- Zapraszam. Zna pan adres?

- Znam, proszę się nie martwić.

Cokolwiek ma mu do powiedzenia, zawsze pozwoli to upłynąć kolejnej godzinie.

Zaledwie odłożył słuchawkę, telefon znowu zadzwonił. To była Adele.

- Przepraszam, ale dzisiaj rano zapomniałam cię uprzedzić. Wychodziłam w takim pośpiechu. Chcę ci powiedzieć, że zaraz przyniosą do domu telewizor i stolik.

- Wymieniasz ten stary?

- Stary jest jeszcze bez zarzutu, nie ma powodu go wymieniać. Ten nowy jest dla ciebie. Każesz go postawić w sypialni albo w gabinecie, gdzie zechcesz.

- Ale ja go nie potrzebuję.

- Może ci się przydać.

- Przecież jest tamten na dole.

- Wiesz, postanowiłyśmy wczoraj, że zebrania towarzystwa będą się odbywać zawsze u nas. Wtedy ty będziesz mógł sobie spokojnie oglądać telewizję. Pa, skarbie.

Co za wspaniałomyślność!

A tymczasem jego miejsce na kanapie zajmie Daniele. Rozległo się pukanie.

- Dottore, przynieśli ten telewizor, co to pani mówiła, że trzeba go postawić...

- Tak, tutaj, w gabinecie, przy oknie. Ale proszę się pośpieszyć. Czekam na kogoś.

Poszedł do sypialni, a kiedy mniej więcej trzy kwadranse później wrócił do gabinetu, monter kończył pracę.

Był to aparat dość okazały, wyposażony we wszystkie kanały satelitarne. Monter objaśniał mu właśnie, jak działa pilot, kiedy pojawił się Giovanni, zapowiadając przyjście Maria Ardizzone.

- Zapewne panu wiadomo, że mimo nękania śledczych nasza działalność w ostatnim czasie bardzo się rozrosła.

Pewnie, że wiedział. W banku sam zajmował się teczką Ardizzone.

Poza spółką importowoeksportową Ardizzone mieli wytwórnię drobnych urządzeń nawigacyjnych, małą fabryczkę produkującą motorówki oraz spółkę, która zarządzała ich kliniką.

Odkąd stary Ardizzone musiał przekazać stery synowi, dużo się zmieniło.

Mario, który z polecenia ojca ukończył w Anglii ekonomię, lubił ryzyko. I do tej pory nie popełnił żadnego błędu. Był zadbanym i sympatycznym czterdziestolatkiem o eleganckiej prezencji. Przeciwnie niż ojciec, który lubił wyrażać się za pomocą metafor, alegorii, pokrętnych zdań i aluzyjnych zwrotów, Mario posługiwał się prostym i bezpośrednim językiem.

- Nasuwa mi się teraz okazja do całkowitego przejęcia starej Prontocontanti. Zna ją pan?

- Firmę Bertorellego?

- Tak. On nie żyje, zastąpił go bratanek, który doprowadza firmę do ruiny. Wdowa byłaby skłonna odstąpić wszystko.

Była to najstarsza w mieście instytucja finansowa, mająca dużą klientelę. Udzielała limitowanych pożyczek za prowizję w wysokości jednej piątej. Kiedy klientami były osoby bez stałych dochodów, instytucja żądała dodatkowych gwarancji. Ale postępując zawsze uczciwie i z poszanowaniem przepisów. I nie śpieszyła się też z ograbianiem biedaka, który nie mógł szybko zapłacić.

- A poza tym nadarza mi się jeszcze jedna okazja.

- Jaka?

- Wydźwignąć Towarzystwo Fides, które kilka lat temu było...

- Przedmiotem dochodzenia.

Śledczy byli przekonani, że za Fidesem stoi mafia, która posługuje się towarzystwem do uprawiania lichwy. Nie wypłynęły wprawdzie żadne dowody, ale Fides podlegał teraz nieustannej kontroli i był w tarapatkach.

- Mój pomysł polega na tym, żeby przejąć oba towarzystwa i doprowadzić do fuzji. Co pan o tym sądzi?

- Cóż, zasadniczo przy zręcznym i rozważnym postępowaniu może się to udać.

Świetnie wyczuł intencje Ardizzonego: chodzi o to, żeby zmyć złą sławę Fidesu dobrym imieniem Prontocontanti.

- Dzisiaj całe Włochy żyją z pożyczek i weksli, a zatem to pewny interes - ciągnął Mario Ardizzone. - Ale nie ukrywam, że mamy wielki kłopot.

- Jaki?

- Brakuje nam odpowiedniej osoby, która dokonałaby fuzji, a potem pokierowała nowym dużym towarzystwem. Potrzeba dużej zręczności i rozwagi, ale także ogromnego doświadczenia.

- Jeżeli da mi pan dwadzieścia cztery godziny, mógłbym podsunąć jakieś nazwiska.

Po raz pierwszy Mario Ardizzone uśmiechnął się.

- Ale ja już mam takie nazwisko.

- Ach, tak? A kto to jest? - Pan.

Tego się nie spodziewał, zdumiał się. - Ja?

- Tak, pan. Byłby pan właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, niech się pan da uprosić. Przed miesiącem rozmawiałem o tym z ojcem, który okazał wręcz entuzjazm. I pośpieszyłem do pana jak jastrząb, już w pierwszym dniu pana wyzwolenia od pracy w banku.

Czuł się trochę oszołomiony.

- Proszę dać mi czas do namysłu. Ardizzone skrzywił się.

- Z tym jest kłopot. Bo, widzi pan, jeśli chodzi o Fides, z powodów, które za długo musiałbym teraz wyliczać, jestem zmuszony dać odpowiedź, pozytywną lub negatywną, jutro do piątej po południu. Pan rozumie, jest pewien pośpiech.

- Ale dlaczego miałby pan uzależniać swoją odpowiedź od mojej decyzji?

- Dlatego że, mówię to panu z całą otwartością, jeśli pan odmówi, nie ubiję tego interesu. Jak pan widzi, gram w otwarte karty. Ma pan całą noc, żeby to przemyśleć, a noc, jak się mawia, jest dobrym doradcą.

- Zgoda.

- Dziękuję panu. Zadzwońnię jutro około południa. Proszę dobrze się nad tym zastanowić. Składam panu poważną propozycję.

Wstał. Uścisnął mu rękę.

- I proszę pozdrowić Adele. Tego zupełnie się nie spodziewał.

- Pan zna... moją żonę?

Kolejny uśmiezek.

- I to od dawna. Należę do spółki, która prowadzi drużynę piłkarską. Adele jest jej wiceprezesem. To ona zasiała we mnie to ziarno.

- W jakim sensie?

- No, powiedziała, że wkrótce przechodzi pan na emeryturę... a mnie od razu dało to do myślenia. Kilka dni później rozmawiałem z Adele o tym pomysle, nie wchodząc w szczegóły, powiedziałem jej dosyć ogólnikowo, że mógłby pan u nas znaleźć stosowną posadę... Odparła, że byłaby uszczęśliwiona, i rano zatelefonowała, mówiąc, że od dzisiaj nie jest pan już pracownikiem banku. Nie chciałem ani też nie mogłem czekać dłużej z naszą rozmową, ponieważ jutro muszę dać odpowiedź w wiadomej sprawie.

Brawo, Adele!

Wyraźnie przestraszona myślą, że będzie się o niego potykać od rana do wieczora - ponieważ było jasne, że on, szwendając się tu i tam, wyjdzie w końcu z zagrody, w której ona zamierza go zamknąć - postanowiła znaleźć mu pracę, która utrzymałaby go z dala od domu, jak wtedy kiedy chodził do banku.

Telewizor, w razie gdyby nie przyjął propozycji Ardizzonego, był dla niego jawną zachętą, żeby nie ruszał się przez cały dzień ze swojego kojca, nie próbując wtargnąć na jej terytorium.

Miał pokusę, żeby odpowiedzieć Ardizzonemu „nie”, i posłać do diabła całą tę strategię Adele. Ale czy mu się to opłaca?

Posada, którą mu proponowano, nie tylko leży w jego ścisłych kompetencjach, ale także oszczędzi mu grozy pustych dni, a zapowiedzi tej grozy już doświadczył w tych kilku godzinach, podczas których siedział w domu, nie mając nic do roboty.

No i było jeszcze coś, co zdołał wywnioskować i co przemawiało na korzyść pozytywnej odpowiedzi.

Adele i Mario nie są i nie byli kochankami.

Mario niemal na pewno próbował, lecz Adele, z tego, co mógł zrozumieć, nie zadawała się nigdy z mężczyznami, którzy na co dzień bywali w jej środowisku. Było to zbyt wielkie ryzyko, wystarczyłaby czyjaś drobna aluzja, jakieś półsłówko, żeby wywołać burzę plotek.

Czarny koszykarz był w sam raz, młoda nadzieja architektury jeszcze lepsza, bo oboje mieli doskonały pretekst do spotkań, młody Daniele był wprost ideałem. A wszyscy pozostali, dałby sobie rękę uciąć, byli obcymi, z innych parafii.

Postanowił, że powie tak. Ale najpierw...

Tego wieczoru przy stole siedział z nimi także Daniele.

- Nie wiedziałem, że znasz Maria Ardizzone - zwrócił się do Adele.

- Od pewnego czasu.

- Odwiedził mnie dzisiaj.

- Ach, tak?

Nawet nie spytała dlaczego.

Wyraźnie nie chciała odkryć kart, nie wiedząc, czy Ardizzone wyjawiał mu, czy też nie, że za całym tym zręcznym manewrem stoi ona.

- Kazał cię pozdrowić. Nadal milczała.

- Zaproponował mi pracę.

Nie mogła w żaden sposób zareagować. Jeśli okazałaby zaskoczenie, on mógłby zapytać, dlaczego tak się dziwi, skoro sama uruchomiła cały mechanizm.

Była wprost świetna. Patrzyła na niego, jej oczy nie miały żadnego wyrazu.

- I co odpowiedziałeś?

- Że się zastanowię.

Przechwycił szybkie spojrzenie, jakie wymieniła z Danielem.

Rozmawiali o tym!

Jego żona jednak nie wytrzymała.

- Ale masz już jakieś zdanie na ten temat?

Wręcz nie mogli się doczekać, kiedy się go pozbędą.

- Jeszcze nie.

Poobracam ja was jeszcze na ruszcie. Chciał coś z tego mieć.

- Wiesz, Adele, właśnie zaczynałem się z tym oswajać.

- Z czym?

-

- Jak to z czym? Z rolą emeryta, nie? Perspektywa siedzenia tutaj cały dzień, która wcześniej, kiedy jeszcze pracowałem w banku, przerażała mnie, dzisiaj rano, po przemyśleniu, nie wydała mi się taka znów straszna. Nie mówiąc już o tym, że mógłbym znaleźć pracę, którą wykonywałbym w domu.

Tym razem spojrzenie, jakie oboje między sobą wymienili, było pełne niekłamanego przerażenia.

Gdzieś około drugiej w nocy wyłączył telewizor w gabinecie, ale zamiast się położyć, wziął klucz i skierował się w głąb korytarza. Spróbował wsunąć klucz do zamka, ale się nie powiodło. Adele zostawiła w środku swój klucz, przekręcając go tak, żeby nie mógł wypaść.

Wtedy poszedł po inne klucze, otworzył tylne drzwi, zszedł schodami, okrążył dom, otworzył główne drzwi i wspiał się po schodach prowadzących na pierwsze piętro. Po wejściu na podest skręcił w lewo i znalazł się w korytarzu apartamentu Adele, oświetlonym jak zwykle nocną lampką.

Drzwi do sypialni Daniele były otwarte. Nietknięte łóżko dowodziło, że teraz chłopak nabrał już zwyczaju nocowania u Adele.

Drzwi do sypialni były natomiast zamknięte. Przyłożył ucho. Odwrotnie niż poprzednim razem, usłyszał, że cicho rozmawiają. Dyskutowali o czymś, słychać to było po tonie, chociaż nie wszystkie słowa do niego docierały.

Ona:

-...zobaczysz, że go przekonam... Daniele:

-...bo jeśli się nie zgodzi, ja... Ona:

-...nie wygłupiaj się... Daniele:

-...nie, wtedy wrócę do siebie.

Usłyszał, że chłopak wstaje z łóżka. Puścił się pędem, zbiegł po schodach na złamanie karku, wyszedł z domu i wrócił tylnymi schodami.

Wpadł do swojego pokoju zadyszany.

Ale odczuwał satysfakcję, że zepsuł im noc.

Uczucie zadowolenia minęło, kiedy wszedł do łazienki. Poczł pieczenie tak silne, że aż zgiął się wpół. Tak dalej być nie może.

Nazajutrz rano musi niezwłocznie zadzwonić do Carmela Caruany.

VI

Poznali się z Caruaną za czasów uniwersyteckich i jakkolwiek studiowali inne kierunki, zaprzyjaźnili się na tyle, żeby przez rok mieszkać razem w wynajętym pokoju.

Potem na całe lata stracili się z oczu, aby odnaleźć się już jako dojrzały mężczyźni, Caruana był światowej sławy urologiem i wykładowcą uniwersyteckim, on zaś zajmował wysokie kierownicze stanowisko w banku, z którym profesor współpracował chętnie i często.

Caruana, niezależnie od fortuny, której się dorobił, lubił spekulować i zarabiać, toteż on miał niejedną okazję, żeby dobrze mu doradzić.

Zadzwoił do domu.

- Jeżeli będę ci potrzebny, dzwoń pod ten numer, ale najpóźniej do ósmej rano. Potem wychodzę i trudno mnie złapać - powiedział kiedyś luminarz, wręczając mu karteczkę.

Usłyszał w słuchawce miły kobiecy głos, z pewnością żony, która poprosiła, żeby zaczekał, bo profesor mógł już wyjść, ale Caruana odezwał się po chwili, zadyszany.

- Złapałeś mnie już pod drzwiami windy. Śpieszę się.

Co się dzieje?

Wyjaśnił, jaki ma kłopot.

- Od jak dawna masz ten problem?

- Od jakiegoś miesiąca.

- Czas zmarnowany. Jadłeś już śniadanie?

- Nie jadam śniadań. Piję samą kawę. -I wypiełeś?

- Tak.

- Czyli dzisiaj rano nic już nie wskóramy. Poślij kogoś do apteki po pojemnik, jutro rano, całkiem na czczo, nasiusiaj do środka i zanieś do laboratorium Gerratana, oni są tam sprawni i szybcy. Powiedz, że chcesz badanie posiewu. A skoro już tam będziesz, zrób sobie analizę krwi. Chcę mieć poziom hemoglobiny i liczbę płytek. Aha, również wartość PSA, całkowitą ifree. Jasne? Zapamiętasz?

- Tak. Zaraz zapiszę. A co potem?

- Jak tylko dostaniesz wyniki, zadzwoń do mnie. Zawiązał krawat i wyszedł, nikomu nic nie mówiąc.

Nie spodziewał się przecież wizyt ani telefonów.

Na ulicach widać już było ludzi ubranych jak w pełni lata. I sam zaraz poczuł, że jest mu za gorąco w zimowym garniturze.

Apteka nie była aż tak blisko, idąc zwykłym krokiem, doszedłby mniej więcej w pół godziny, ale nie wsiadł do autobusu, wolał się przejść.

Dotarł do apteki całkiem mokry, nie tylko ubranie było nieodpowiednie do pory roku, ale wyraźnie wyszedł z formy, od lat nie odbył tak długiego spaceru. Musiał stanąć w kolejce. Byli tam ludzie, zwłaszcza starzy, którzy wynosili plastikowe opakowania wielkości toreb z centrów handlowych, pękające od leków. W końcu nic ich to nie kosztuje.

Kupił dwa pojemniki i zaledwie wyszedł z apteki, poczuł, jak ogarnia go wielkie zmęczenie, chciał najpierw zebrać siły, nim ruszy w drogę powrotną.

Zobaczył bar ze stolikami wystawionymi na chodnik i poszedł usiąść.

U kelnera, który zaraz się zjawił, zamówił kawę.

Czuł jednak, że zmęczenie, zamiast mijać, narasta z minuty na minutę i rozchodzi się od nóg po całym ciele.

Przed wielu laty, jeszcze jako młody chłopak, zachorował na odoskrzelowe zapalenie płuc.

I teraz czuł się jak wtedy, w pierwszych dniach rekonwalescencji. Ta sama słabość, to samo poczucie dryfowania.

Nawet ręce mu omdlewały.

Przejął się, nigdy dotąd mu się to nie przytrafiło.

Czy to możliwe, żeby półgodzinny spacer wprowadził go w taki stan? Zupełnie jakby miał osiemdziesiąt lat!

Stolik był w cieniu, ale on wciąż splotywał potem.

Przetarł sobie czoło chusteczką, nie poczuł ulgi.

I oto cały placyk zaczął wirować dokoła, nabierając stopniowo prędkości, aż wreszcie on nie mógł już niczego rozróżnić, ludzie, domy, samochody, wszystko to obróciło się w szarawą otchłań, w którą po chwili całkiem się zapadł.

Wynurzył się, sam nie wiedział kiedy, oddychając z trudem, okryty zimnym potem.

Przed nim stała małolata, ładniutka osiemnastka, w dzinsach, koszulce i z pępkiem na wierzchu, i przypatrywała mu się z niepokojem.

- Czy źle się pan czuje?

- Nie, dziękuję, jestem tylko trochę zmęczony.

- Jeżeli potrzebuje pan...

- Nie, dziękuję.

- Na pewno?

- Może być pani spokojna, dziękuję.

Małolata oddaliła się, odwracając się co jakiś czas, żeby na niego popatrzeć.

Kiedy wreszcie kelner raczył postawić przed nim tacę z kawą, on musiał podnieść filiżankę do ust obiema rękami. Od razu poczuł działanie kawy.

Zapłacił, stanął na drżących jeszcze nogach, zatrzymał się na skraju chodnika i zaledwie ujrzał przejeżdżającą taksówkę, podniósł rękę.

Kiedy taksówkarz usłyszał adres, nachmurzył się.

- Ależ to o dwa kroki!

Zapłacił mu podwójną taryfę, i ledwie znalazł się w domu, pobiegł do łazienki, zrzucił ubranie i odświeżył się.

Potem wyciągnął się na łóżku, rozmyślając o małolacie z baru. Czy on w wieku osiemnastu lat zrobiłby to samo? Osiemnastu - być może, ale trzydziestu sześciu - już nie. A czy ta dziewczyna zatrzyma się, kiedy skończy trzydzieści sześć lat? A Adele? Czy byłaby do tego zdolna? Nie, Adele nawet w wieku osiemnastu lat na pewno nie, doszedł do wniosku na wpół z goryczą, na wpół z rozbawieniem.

Ale co ma znaczyć ta słabość?

Może jest jakieś wytłumaczenie i wcale nie chodzi o chorobę.

Każdego roku podczas pierwszych dwóch dni wakacji dopadał go silny ból głowy i uczucie wyczerpania. Potem zrozumiał, że jego organizm cierpi z powodu gwałtownej zmiany rytmu, bo nie ma już żadnego rozkładu dnia, żadnych rozmów ani negocjacji, żadnych nerwowych dzwonek telefonu, żadnych napięć, toteż te dwa dni niedyspozycji były czymś na kształt komory kompensacyjnej.

Teraz jednakże jego organizm wiedział, że zmiana rytmu nie jest kwestią miesiąca, ale całych lat, i będzie trwała tak długo, jak on jeszcze żyje, i dlatego zareagował na swój sposób. Być może w kolejnych dniach to niedomaganie będzie się co jakiś czas powtarzać, aż wreszcie całkiem zniknie, ledwie organizm zdoła przywyknąć.

Po upływie godziny znowu poczuł się dobrze.

Poszedł do gabinetu i zanim sięgnął po gazety, zadzwonił po Giovanniego.

- Proszę mi przygotować lżejsze ubranie. Po południu muszę wyjść.

Za kwadrans dwunasta odezwał się telefon. To był Mario Ardizzone.

- A więc podjął pan decyzję?

- W zasadzie zgadzam się. Tamten milczał.

- Nie, nie rozumiemy się - powiedział po chwili.

- Dlaczego?

- Wydaje mi się, że rozmawiałem z panem całkiem otwarcie. Jeżeli pan nie przystąpi do nas, ja nie dopnę tego interesu. Proszę nie zostawiać mnie w niepewności.

- Pan wybaczy, jakiej niepewności?

- Jeżeli pan mi mówi, że w zasadzie się pan zgadza, w moim pojęciu oznacza to, że nie jest pan całkiem przekonany, a zatem, kiedy ja będę już po rozmowach z Fidesem, w pewnej chwili pan może się nawet wycofać. Nie, ja potrzebuję od pana jasnego tak lub nie, już teraz. Proszę zrozumieć moją sytuację.

- Niech pan posłucha. O której godzinie ma pan dać odpowiedź tym z Fidesu? O piątej, czy tak?

- Tak.

- Dobrze. Nie chciałbym, żeby poczuł się pan urażony, ale czy mógłbym przedtem pomówić krótko z pana ojcem?

- Jeżeli to kwestia wynagrodzenia, jesteśmy z tatą zgodni, że pan sam zdecyduje o wysokości pensji.

- Nie chodzi o wynagrodzenie.

- Muszę pana uprzedzić, że tata oficjalnie...

- Wiem, ale ja nie chcę rozmawiać oficjalnie.

-

Tamten zrobił pauzę.

- Rozumiem. Zaraz oddzwonię - powiedział, odrobinę urażony.

Odezwał się po pięciu minutach:

- Tata czeka na pana u siebie w domu punktualnie o czwartej. Czy to będzie krótka rozmowa?

- Oczywiście.

Przy stole siedziała z nim tylko Adele. Daniele jadł tego dnia w stołówce uniwersyteckiej.

Spostrzegł, że ma sińce pod oczami.

Nocna sprzeczka musiała trwać dosyć długo i może nawet zakończyła się pojednaniem równie, jeśli nie bardziej, intensywnym.

- Co ci jest? - spytała.

Przez chwilę milczał zaskoczony, uprzedziła go pytaniem, które sam chciał jej zadać.

- Nic. Dlaczego pytasz?

- Jesteś bardzo blady.

- Czuję się dobrze.

Nawet do głowy mu nie przyszło, żeby jej powiedzieć o zasłabnięciu.

Na pierwsze był makaron z tuńczykiem, danie, które dosyć lubił. Ale czuł zacisk w żołądku, nie miał apetytu.

Już od paru miesięcy zmuszał się do jedzenia. Tym razem było gorzej, bo sam zapach tuńczyka przyprawiał go o mdłości. Z pewnością to skutek porannej niedyspozycji.

Ale żeby nie narażać się na nieuchronne pytania Adele, zjadł z wysiłkiem pół porcji.

- Rozmawiałeś dziś rano z Ardizzone? Spieszno jej było poznać odpowiedź.

- I co postanowiłeś?

- Zanim coś postanowię, chcę pomówić z jego ojcem.

- Pojedziesz tam, czy on przyjedzie do ciebie?

- Jadę do niego do domu dzisiaj o trzeciej trzydzieści. Zrobił pauzę.

- A daleko mieszka? - spytała. Tutaj cię mam, moja droga.

- Dosyć daleko. Jego willa stoi przy przecznicy drogi na Katanię, tam gdzie jest motel Regina.

I spojrzał na nią znacząco, napotykać jej niewzruszone, jasne spojrzenie.

„Skoro zawsze wiedziałeś, dlaczego nigdy nic nie mówiłeś? Po coś to znosił? Zabrakło ci odwagi, żeby zareagować?” - zdawała się pytać, patrząc mu prosto w oczy, ale bez cienia pogardy czy prowokacji.

Spuścił wzrok jako pierwszy.

- Ale co się z panem dzieje? Odmladza się pan? Wydaje mi się pan chudszy niż ostatnio. Jest pan na diecie?

- Jeszcze nie.

- Ja niestety już tak - oznajmił commendatore Ardizzone, zapraszając go, żeby usiadł w głębokim fotelu.

Commendatore natomiast postarzał się, a jakże. Pewnie, że kilka lat odsiadki, zwłaszcza w jego wieku, nikomu dobrze nie robi. Ale oczy, podobne do oczu Araba, błyszczały mu, jak zawsze, inteligencją, gotowe wyssać najbardziej skryte myśli z każdego, kogo miał przed sobą.

- Syn mi przekazał, że chce pan ze mną rozmawiać. Chętnie pana wysłucham. Ale najpierw muszę powiedzieć, że byłem zazdrosny o Maria.

- A to czemu?

- Bo pomyśl, żeby zaprosić pana do współpracy, powinien był przyjść do głowy mnie, a nie jemu. A teraz słucham.

- Chodzi o sprawy delikatnej natury, które chciałbym omówić z panem w cztery oczy i z wielką szczerością.

- Będę z panem szczery.

- W banku zawsze wiedzieliśmy, że za Fidesem stoi Giuseppe Torricella. Czy tak jest? Torricella był bossem dawnej mafii i świetnie potrafił lawirować nawet podczas wojny wywołanej przez ludzi z Corleone.

- Tak było - poprawił go Ardizzone.

- A już nie jest?

- Nie jest.

- Commendatore, pomówmy jasno. Pan przez swojego syna Maria kupuje, oprócz Prontocontanti, także Fides. Czy mogę mieć pewność, i proszę pana o męską odpowiedź, że Torricella nadal pozostanie, w każdym znaczeniu, wyłączony z gry?

Oczy Ardizzonego zwięzły się i wyglądały teraz jak dwie szparki.

- Zrozumiałem, o co pan pyta. I odpowiem, że ja nie jestem jak don Filippo Careca. Zna pan jego historię? Nie? To opowiem panu. Don Filippo Careca w pewnej chwili nie mógł już dymać żony, która była młodką. To się zdarza przykom, którzy biorą sobie żonkę o trzydzieści lat młodszą. I wie pan, co on zrobił? Zaczął opłacać jakiegoś młokosa, żeby dymał ją w zastępstwie, a sam się tylko przyglądał. Ja usługi swojej żonie zawsze zapewniałem osobiście, nigdy przez pośredników. Czy wyraziłem się jasno?

- Jak najbardziej.

- Zresztą dostanie pan do dyspozycji wszystkie dokumenty do przeprowadzenia fuzji i sam pan będzie mógł kontrolować, czy...

- Commendatore, bardziej niż dokument obchodzi mnie to, co pan ma mi do powiedzenia na głos.

- I ja powiedziałem panu wszystko, co było do powiedzenia. Jakies dalsze pytania?

- Tak. Jedno. Nadwyżki.

- Nie rozumiem.

- W chwili fuzji Prontocontanti i Fidesu nieuchronnie dojdzie do nadwyżek zatrudnienia.

- No i w czym problem? Zwolni pan tych, którzy będą niepotrzebni.

- To nie jest takie proste, jak się wydaje.

- Chodzi panu o związki zawodowe?

- Nie.

- Proszę mi wyjaśnić.

- Niektórzy pracownicy Fidesu zostali zatrudnieni osobiście przez Torricellę.

- Rozumiem. I pan się boi, że jeśli zwolni pan któregoś z nich, Torricella będzie miał za złe?

- Ja się nie boję, commendatore. Chciałbym tylko od pana usłyszeć, że mam wolną rękę.

- Ma pan wolną rękę. Tyle że trzeba najpierw rzecz rozsądzić.

- W jakim sensie?

- W takim, że należy dobrze rozróżniać. Dam panu przykład.

Czy mylił się, czy też pod siwymi wąsami Ardizzonego zamajaczył niedostrzegalny uśmiech?

- Weźmy przykład kobitki, która przyprawia mężowi rogi. Czy możemy ją nazwać kurwiszonem? Nie, kurwiszon to co innego. A jeśli mąż wie o tym i nie wyrzuca jej z domu, postępuje tak, bo zapewne zna powody, dla których żona przyprawia mu rogi.

Zdrętwiał. Aluzja do niego i do Adele była oczywista. Może historię Careki też stary Ardizzone zamierzał odnieść do jego prywatnej sytuacji? Pozostawało mu tylko udawać, że nie rozumie. Zdołał wziąć się w garść i odzyskać panowanie.

- Czyli pan mi mówi, że urzędnik zatrudniony przez Torricellę nie musi być mafiosem?

- Świetnie pan zrozumiał. Nie wątpię w to. Ale powtarzam raz jeszcze, ma pan wolną rękę. I ma pan moje słowo. A nawet powiem więcej: jeżeli napotka pan trudności, proszę natychmiast dać mi znać. Coś jeszcze?

- Nie.

- A więc mogę zadzwonić do Maria i powiedzieć, że pan się zgadza?

- Tak.

- Postąpił pan słusznie. A teraz, kiedy mamy to za sobą, powiem, że ze strony Torricelli niczego nie musi się pan obawiać. Zanim dojdzie do rozmowy o nadwyżkach zatrudnienia, minie trochę czasu, czyż nie?

- Co najmniej rok.

- Rok?! I pan mi tu opowiada o Torricelli? Proszę mnie nie rozśmieszać!

- A to dlaczego?

- Ależ dlatego, że rok to kupa czasu! A czy Torricella w ogóle pociągnie jeszcze cały rok?

- Chory jest?

- Nie. Ale kto wie, co może nam się przydarzyć choćby jutro? Jesteśmy w rękach Pana. Człowiek może tryskać zdrowiem, a przejedzie po nim tir i kaput.

Ledwie wyszedł z willi i wszedł do samochodu, żeby ruszyć w drogę powrotną, pożałował, że przyjął propozycję.

Stary Ardizzone uspokoił go, udzielił wszelkich gwarancji, ba, nawet więcej, dał mu własne słowo.

Ale on nadal czuł, że coś tu śmierdzi.

No dobrze, w porządku, Ardizzone powiedział mu z całkowitą jasnością, że w żadnym wypadku nie będzie figurantem Torricelli.

Ale nawet jeśli założymy, że Torricella zechciał pozbyć się Fidesu, on nigdy nie zdoła się dowiedzieć, na jakich warunkach tego dokonał, to były tajne układy między Ardizzone a mafiosem.

Nie można było też wykluczyć, że Ardizzone, chcąc dalej spokojnie prowadzić swoje interesy, był zmuszony odkupić Fides właśnie od Torricelli. I że wpadł na pomysł nabycia Prontocontanti dopiero potem, dla zatarcia śladów.

Tak, tak właśnie musiało być.

Prontocontanti ma być dla Fidesu fasadą rzetelności, a on... on miał zapewnić fasadę wiarygodności całej operacji.

Dlatego tak bardzo im zależy na pozyskaniu jego osoby.

Był jednak sposób, żeby wycofać się w porę. Podpisać wstępny kontrakt na rok. Rok wystarczy, żeby się zorientować, jak to naprawdę wygląda. A potem jeśli interes okaże się czysty, on zostaje; w przeciwnym razie, po wygaśnięciu umowy, nikt nie zabroni mu odejść.

Zaraz.

Był jeden aspekt przemowy Ardizzonego, który należało przeanalizować z wielką czujnością.

Jeśli wziąć pod uwagę, że Ardizzone jest wyjątkowym łotrem, czy istnieje jakiś inny powód, by stary dawał mu do zrozumienia, że świetnie zna jego stosunki z Adele - poza złośliwą satysfakcją z tego, że mu to powie prosto w oczy?

Może i tak.

Może te słowa skrywały konkretną groźbę: zrobisz, jak każę, bo mogę cię sypanąć w dowolnej chwili i ujawnić, jak żona cię traktuje i jak ty traktujesz żonę. Zniszczę cię, jeśli zechcę.

A może stary jest w posiadaniu jakiegoś kompromitującego zdjęcia Adele? Nie, teraz, kiedy już przyjął propozycję, trudno mu się będzie wycofać.

Głośny klakson gwałtownie wyrwał go z zamyślenia. Bezwiednie zahamował.
Stał przed motelem Regina.

VII

Na drodze wcale nie było wielkiego ruchu. Wygodnie i bez pośpiechu skręcił w lewo i zjechał na placyk przed wejściem do motelu.

Wysiadł, wszedł do środka.

- Pan sobie życzy? - portier siedział pod ułem ponumerowanych przegródek, na ladzie trzymał otwartą gazetę sportową i był zajęty staranną eksploracją prawej dziurki nosa.

Od razu zauważył, że w przegródkach, z wyjątkiem dwóch, nie ma kluczy. A zatem w tej chwili motel miał niemal komplet.

Ale w holu poza portierem nie było żywej duszy, ani też znikąd nie dochodził żaden dźwięk, żaden odgłos, hol wyglądał na całkiem pusty.

- Poproszę o kawę.

- Zaraz zamówię - portier nacisnął guzik dzwonka. Całe szczęście, że kawę zrobi ktoś inny. Istnieje zawsze nikła nadzieja, że barman będzie miał czyste ręce.

Hol nie był duży: kanapa i dwa fotele ze sztucznej skóry, kantor portiera, a w głębi bar ze zwykłą ekspozycją butelek przy ścianie.

Z prawej, za łukiem, ujrzał korytarz, na który wychodziły pokoje na parterze, z lewej zaś schody prowadzące do pokoiów na piętrze.

Wnętrze nie było tak obskurne, jak sobie wyobrażał, ale zaniedbane i odpychające bylejakością.

Przez drzwi za bufetem wyszedł kocmołuch.

- Zrób panu kawę - odezwał się portier.

I jakkolwiek on widział go tylko dwa razy, i to wiele lat przedtem, od razu go poznał: to był ten sam człowiek, który swego czasu zatroszczył się o schowanie samochodu Adele. Musiał być kimś w rodzaju faktotum, bagażowego, parkingowego i barmana.

Na ścianach wisiały oprawione fotografie.

Podszedł, żeby je obejrzeć. Jakaś piosenkarka średniego wzrostu, prezenter lokalnej telewizji, piłkarz, komik oraz koszykarz - z pewnością ówczesny kochanek Adele. Każde zdjęcie miało entuzjastyczną dedykację dla motelu, koszykarz podpisał się samym imieniem Geoffrey, bo jako taki był znany.

Kawa nadawała się najwyżej do tego, żeby plunąć nią w twarz temu, kto ją zrobił.

- To Geoffrey był waszym klientem? - zapytał barmana.

I żeby wykluczyć choćby cień podejrzenia, żeby tamten nie wziął go za gliniarza albo za inspektora od podatków, uśmiechnął się jak ktoś, kto smakuje jakieś przyjemne wspomnienie, i dodał:

- Cóż to był za gracz! Nikt mu nie dorówna! I był waszym klientem?

- Kiedy grał w naszej drużynie, często przyjeżdżał tu po obiedzie. A czasem zostawał na noc.

- A nie mieszkał czasem w hotelu Des Palmes?

- Tak, ale tutaj przyjeżdżało się, nazwijmy to tak, na relaks - odpowiedzi towarzyszył lekki uśmieszek.

Udał, że nie rozumie.

- Dlaczego? To w hotelu nie mógł się zrelaksować?

- Wie pan, ten biedak zawsze był oblegany, wielbiciele go nie odstępowali. Nie mógł spokojnie zrobić dwóch kroków. Tutaj przynajmniej nikt mu dupy nie zawracał.

- Byłem jednym z nich.

- To znaczy?

- No, z tych, którzy, jak pan mówi, zawracali mu dupę.

- Naprawdę? Nie wygląda pan.

- A jednak. Jeździłem za nim. Nie uwierzy pan, ale w domu mam album z jego zdjęciami. I nawet koszulkę, którą miał na sobie podczas tamtego słynnego meczu...

Nie wiedział, jak to dalej ciągnąć, i urwał w pół zdania, jakby wpadł niespodziewanie na jakiś pomysł.

- Proszę zaspokoić moją ciekawość: czy kiedy tu przyjeżdżał, prosił zawsze o ten sam pokój?

- Tak, ale z nim była... zawsze była ta sama pani i ona chciała ten pokój z uwagi na łazienkę, chyba. Dla pewności rezerwowała.

Grał swoją rolę jak z nut, sam sobie pogratulował. Była to zdolność, którą w banku potrafił wyzyskiwać w kontaktach z trudnymi klientami. Ale nigdy nie miał okazji, żeby posunąć się tak daleko.

Wyciągnął portfel, wyjął pięćdziesiąt euro, położył na ladzie.

- A nie ma pan drobnych? - tamten nie był pewien.

- To dla pana, jeśli pokaże mi pan pokój Geoffreya.

Mężczyzna długo mu się przyglądał, nie miał przekonania do tej prośby, bał się, że jest może mniej niewinna, niż się wydaje. Obrzucił szybkim spojrzeniem ul i oznajmił:

- To by się dało zrobić, widzę, że pokój jest wolny. Ale najpierw muszę pomówić z...
Przepraszam.

Wyszedł zza lady, żeby pogadać z portierem. Tamten zaczął mu się przyglądać, kiedy kocmołuch mówił, a potem dał znak, żeby się zbliżył.

- Nie bardzo rozumiem, o co pan prosi. Czy chce pan rzucić okiem na pokój?

- No, jeśli to możliwe, chciałbym tam spędzić jakąś godzinkę, pooddychać tym samym powietrzem, co Geoffrey... - przed nim także położył taki sam banknot.

Tamci wymienili spojrzenia - jeleń się znalazł, egzaltowany kretyn.

- Nie wynajmujemy na godziny - odezwał się portier.

- Ależ jestem skłonny zapłacić stawkę za całą noc.

- W porządku, ale muszę pana uprzedzić, że to najdroższy pokój, apartament z salonikiem i...

-

- Biorę.

Portier wręczył mu jeden z obu kluczy. On zaś podał kluczyk do wozu kocmołuchowi, który spojrział zakłopotany:

- A niby co mam z tym zrobić?

- Proszę odprowadzić samochód do garażu. Kocmołucha wręczył portier.

- Garaż jest tylko dla stałych klientów, proszę pana. A dzisiaj jest pełny po sufit.

Tak więc Adele była stałą klientką.

- Chyba że... - ciągnął portier.

- Niech pan mówi.

- Chyba że miałby pan towarzystwo, żeby odtworzyć klimat z czasów, kiedy bywał tam Geoffrey. Regulamin przewiduje miejsce w garażu dla dwojga.

Tego się nie spodziewał.

- To garaż nie jest pełny po sufit?

- Przy odrobinie dobrej woli jedno miejsce zawsze się znajdzie.

- Ale nie wiem, jak miałbym...

- Jeśli pan sobie życzy, mógłbym się tym zająć. A zatem to burdel na pełny buzel.

- Nie, dziękuję. Mam panu zostawić jakiś dokument?

- Skoro spędzi pan tam tylko godzinkę...

Nie wpisze go do rejestru i podzieli się z kocmołuchem kasą.

- Dwójka to pierwszy pokój po prawej - portier wskazał mu łuk.

Zaraz po wejściu do środka znalazł się w małym przedpokoju z dwojgiem drzwi.

Te na prawo prowadziły do saloniku urządzonego szwedzkimi meblami w nie najgorszym guście, z telewizorem i minibarem. Po lewej znajdowała się sypialnia. Szerokie małżeńskie łóżko, szafa z wielkim lustrem, ustawiona strategicznie, żeby można się było przeglądać z łóżka, stał tam nawet telewizor.

Ale największą niespodzianką była łazienka, wielkości saloniku, wanna z prysznicem, na ścianie dwuskrzydłowe lustro, podwójna umywalka.

I dlatego, jak powiedział portier, był to ulubiony pokój Adele. Miejsce godne ceremoniału. Ceremoniału królowej burdelu.

Wielokrotnie za czasów GeofFrey'a Adele uprzedzała go, że nie wróci na noc, że zostanie u Gianni... Tymczasem przyjeżdżała tutaj, a rano Murzyn, siedząc na plastikowym stołku...

Poczuł tak silne ukłucie zazdrości, że poszedł wyciągnąć się na łóżku. Zamknął oczy.

I w ciszy usłyszał zduszone, lecz rozpoznawalne odgłosy, dobiegające z pokoju obok. Po jakimś czasie wszystko ucichło i wtedy rozległ się śmiech kobiety, wypisz, wymaluj taki jak jego żony.

Czy to możliwe, żeby Adele?

Nie, to nie do pomyślenia. Wiedziała, że ma tędy przejeżdżać. A jeśli zjawiała się tutaj choćby po to, żeby go sprowokować? Nie, jakże mogła przewidzieć, że on zatrzyma się w motelu?

Kobieta nie przestawała się śmiać. Jakby wiedziała, że on jest w pokoju obok i z niego drwiła.

Wsunął głowę pod poduszkę, którą przycisnął do uszu. Ale co on tu robi?

Po raz pierwszy dał się ponieść tak nedorzecznemu impulsowi.

Jak to się stało, że nie dostrzegł znaku stop?

Może miał głowę zbyt nabitą myślami o rozmowie z Ardizzonem lub o nedorzecznym postoju w motelu, w każdym razie samochód nadjeżdżający z prawej, który na niego wpadł, nie popełnił najmniejszego błędu.

- Co się stało? Zasnął pan? - elegancki czterdziestolatek zza kierownicy nie krył złości, wysiadając z wypasionego wozu.

Wysiadła także młódka, równie elegancka i wypasiona, i zaczęła oceniać szkody.

Potem obrzuciła go wzgardliwym spojrzeniem, które miało oznaczać, że według niej on nie powinien już siadać za kierownicą, jest za stary, lepiej, żeby prowadził wózek na kółkach.

Dokoła narastał wrzaskliwy koncert klaksonów, kierowcy byli rozdrażnieni nagłym spowolnieniem tempa ruchu.

Ta stłuczka go wystraszyła.

Wysiadł z samochodu, nogi się pod nim uginały.

- Zlekceważył pan znak stop! Całe szczęście, że jechałem powoli! - złościł się czterdziestolatek.

- Ma pan całkowitą rację - zgodził się posłusznie.

- Jest pan ubezpieczony?

- Oczywiście. Wymienili wizytówki.

Tylne drzwi nie otwierały się, były wgniecione. Kiedy odjeżdżał, ręce mu się trzęsły. Nigdy dotąd nie miał najmniejszego wypadku. Ci z ubezpieczeń będą zdziwieni.

Adele natomiast wypadki przytrafiały się często. Na pewno ma jakiegoś zaufanego mechanika. Zapytają, gdzie ma zawieźć samochód do naprawy.

Kiedy dojechał na miejsce, poczuł się zmęczony. Poszedł do łazienki, tym razem tortura była bardziej dotkliwa niż poprzednio.

W sumie drugi dzień emerytury okazał się dosyć męczący. Lepiej wyciągnąć się chwilę na łóżku.

Pukanie do drzwi.

- Kolacja na stole, proszę pana.

Zdrzemnął się. Zanim zszedł na dół, umył się, nie żałując wody, ale uczucie ogłuszenia wcale nie mijało. Najpierw zasłabnięcie. Potem wypadek: podwójny szok w jednym dniu dla człowieka w jego wieku to stanowczo za dużo.

Adele już na niego czekała, oznajmiła, że Daniele poszedł na kolację z przyjaciółmi. Ale od razu spostrzegła, że coś jest nie w porządku.

- Jesteś bardzo blady. Źle się czujesz? Pokłóciłeś się z Ardizzone?

- Miałem wypadek.

- Ty? - przeraziła się. A potem spytała z niepokojem: - Coś ci się stało?

Była troskliwa i naprawdę przejęta.

- Mnie nie, ale samochodowi tak.

- Samochód mnie nie obchodzi - odparła. - Zajmie się nim mój mechanik.

- Właśnie chciałem cię o to prosić. Ale zupełnie nie mogłem przełknąć zupy.

- Nic nie zjesz? Obiadu też nie ruszyłeś.

- Dzisiaj czuję się trochę nieswój.

- Zjedz przynajmniej owoce. Sama ci obiorem.

- Dobrze.

- Jak poszło ze starym Ardizzonem?

- Przyjąłem propozycję. Szeroki uśmiech.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę.

- Dlaczego?

- Mój drogi, jesteś tak przyzwyczajony do pracy, że zwariowałbyś, siedząc całymi dniami w domu i nie mając nic do roboty.

„Może ty sama - pomyślał - zwariowałabyś, mając mnie całymi dniami w domu. I Daniele też by nie wytrzymał”.

Tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Co jest dzisiaj w telewizji?

- Stary film, na pewno świetny, ma tytuł Romantyczna przygoda, zobaczysz, tobie też się spodoba.

Nazajutrz rano, o ósmej trzydzieści, wezwał taksówkę i kazał się zawieźć do laboratorium analiz Gerratana, oddał pojemnik dziewczynie w białym fartuchu, która stała za ladą, i powtórzył jej polecenia Caruany.

- Musi pan poczekać dziesięć minut na pobranie krwi. Zawołają pana.

- A kiedy mogę odebrać wyniki?

- Dzisiaj po południu, po siedemnastej trzydzieści. Działają szybko, bez dwóch zdań.

Punktualnie o dziesiątej był już w supernowoczesnych biurach Grupy Ardizzone. Sekretarka wprowadziła go do salonu, stały tam meble jakby żywcem przeniesione z pisma poświęconego dekoracji wnętrz, jednego z tych, które co pewien czas kupowała Adele.

- Dottore zaraz pana przyjmie.

Na ścianach wisiały abstrakcyjne obrazy o żywych kolorach, może sprzedawano je w pakiecie z meblami.

- Proszę usiąść.

Zaledwie Mario Ardizzone go zobaczył, wstał, wyszedł naprzeciw z szerokim uśmiechem i uścisnął mu rękę.

- Witam! Witam z radością!

- Dziękuję.

A widząc, że tamten naprawdę się cieszy, pozwolił się uściskać, a nawet poklepać po ramieniu.

Gabinet był niewiele mniejszy od placu ćwiczeń, robił niejakie wrażenie. I z pewnością taki był zamysł. Telewizor, dwa stacjonarne komputery, trzy telefony, każdy

innego koloru, minibar, wielki owalny stół z dziesięcioma krzesłami, stolik z maszynką do kawy, luksusowa kanapa i dwa fotele w rogu. Plus wielkie obrazy, podobne do tych w salonie.

- Mogę panu coś zaproponować?
- Nie, dziękuję.
- Może pan zapalić, jeśli ma pan ochotę.
- Nie palę.
- A zatem może od razu uzgodnimy warunki?
- Zgoda.

Rozmawiali dwie godziny. Ardizzone uprzedził sekretarkę, żeby mu nie przeszkadzano pod żadnym pozorem.

Od razu się dogadali. Napotkał sprzeciw tylko wtedy, gdy zaproponował umowę jednoroczną, bo tamten chciał zawrzeć kontrakt trzyletni. Ale wygrał.

Wówczas Mario powiadomił go, że dzień wcześniej, kiedy dowiedział się od ojca, że on wyraża zgodę, pośpiesznie dał pozytywną odpowiedź tym z Fidesu. A zatem klamka zapadła i nie można się już wycofać. Ryzyko takiego kroku było zbyt wielkie.

- Najwyżej oskarżą nas o niedotrzymanie umowy.
- Jeszcze nie ma żadnej umowy.
- Tym lepiej.
- To pan mówi. Dałem słowo, że wejdę w ten interes.
- Komu? Torricelli?

- Nie. Musi pan wiedzieć, że Torricella, od piątej wczoraj po południu nie ma już nic wspólnego z Fidesem. Czy to jest jasne?

Z Prontocontanti nie było kłopotu.

- Teraz panu powiem, jakie mam plany.

Młody człowiek miał wielkie plany. Może nazbyt wielkie. I otwarcie mu o nich powiedział. Ale tamten nie dał się przekonać. Obaj pozostali przy swoim zdaniu.

W końcu Ardizzone wręczył mu dwie grube teczki, wyjaśniając, że zawierają dokumenty o aktualnym stanie obu towarzystw finansowych, prosił, żeby zechciał je przeanalizować i przedstawić mu swoją opinię, niezbędną do ostatecznego zamknięcia transakcji.

- Może pan zacząć od jutra, proszę przyjść o dogodnej porze. Kazałem przygotować panu gabinet, o trzy pokoje od mojego. Może pan korzystać z usług mojej sekretarki. Zaprowadzę pana, jeśli się panu nie spodoba, proszę od razu powiedzieć.

Pokój mu się spodobał. Meble były znośnie nowoczesne, a na ścianach nie było obrazów.

Nie miał wątpliwości, że Mario jest bystrym młodzieńcem i potrafi rozgryźć każdego, z kim ma do czynienia.

- Podoba się panu? Tak? Tymczasem będzie pan pracował tutaj, ale po fuzji otrzyma pan gabinet w nowej siedzibie. A przy okazji warto pomyśleć o nazwie, która wzbudzałaby zaufanie.

Żadnej aluzji do rozmowy z ojcem.

Naprawdę bystry z niego chłopiec.

Powrót do domu taksówką zajął mu blisko godzinę, ruch był tak duży, że zamierzał nawet wysiąść i pójść na piechotę. Czuł jednak zbyt wielkie zmęczenie, nie dałby rady. Taksówkarz nie przestawał kłąć.

- Sekretarka z banku dzwoniła już dwa razy. Prosi o telefon. Obiad jest na stole.

- Czy jest moja żona? - Tak.

- Proszę powiedzieć pani, żeby zaczynała. Zaraz przyjdę.

Wszedł do gabinetu, wykręcił bezpośredni numer, który jeszcze przed trzema dniami należał do niego. Jego ekssekretarka od razu odebrała.

- Dottore, jest dla pana poczta. Co mam zrobić?

- Czy koperty mają nagłówek?

- Trzy z nich tak. Jedna jest ze spółdzielni rolniczej Montagnella, druga z Banca di Roma, trzecia z Banca d'Italia.

- Proszę je przekazać Verdiniemu.

- Dobrze. Jest jeszcze list prywatny.

- Niech pani otworzy.

Minutę później usłyszał w głosie sekretarki zdziwienie.

- Dottore, w środku jest tylko zdjęcie.

- Co przedstawia?

- Jakąś młodą parę. Ona jest wyraźnie w ciąży.

- Proszę spojrzeć na znaczek pocztowy i powiedzieć, skąd jest.

- Z Londynu.

- Czy z tyłu jest jakiś podpis? - Nie.

- Proszę włożyć do drugiej koperty i mi wysłać.

Jego syn. Może odmieniła go perspektywa bliskiego ojcostwa? W każdym razie wysłał mu zdjęcie na adres banku, a nie na domowy. Żeby listu nie otworzyła Adele.

Niespodziewanie i bez powodu poczuł ucisk w gardle.

VIII

Adele zabierała się właśnie do drugiego dania.

- Dlaczego tak późno?

- Był straszny korek.

- Widziałeś się z Mariem?

Wreszcie się zdradziła. Skąd mogła wiedzieć o spotkaniu z młodym Ardizzone? Miał całkowitą pewność, że nic jej nie mówił.

Możliwości były dwie: albo się widywali, albo rozmawiali przez telefon. A zatem podejrzenie, jakie żywił od samego początku, w pełni się potwierdzało: inicjatywa nie wyszła od Maria. Może on tak to przedstawił swojemu ojcu, ale prawdziwym mózgiem, jedynym reżyserem operacji puszczanej w ruch pod szyldem Ardizzone była ona, Adele.

- Tak, omówiliśmy kilka szczegółów.

Nie otworzyła już ust do chwili, gdy sięgnęła po owoce. Pokroiła owoc na cztery części i dała znak, że zamierza coś powiedzieć, ale się nie odezwała. Możliwe, że chciała jeszcze zapytać o spotkanie z Mariem. Ale przecież o wszystkim już wie, skoro widzieli się czy też rozmawiali przez telefon.

- Co chcesz wiedzieć? - ułatwił jej zadanie.

- Czy podpisałeś umowę?

- Jeszcze nie, ale uzgodniliśmy już kwotę i czas trwania.

- Jaki to czas?

W lot pojął, czemu chce zapobiec. Mario powierzył jej zadanie: ma go przekonać, żeby podpisał dłuższy kontrakt.

- Trzy lata - odparł ze spokojem.

Chciał ją sprowokować, zobaczyć, jak zareaguje na to kłamstwo. Adele, rumieniąc się, miała zamiar coś odpowiedzieć, patrząc na niego pociemniałymi oczami, ale się powstrzymała. Zwyciężył rozsądek. Wstała.

- Muszę iść. Pa.

- Do zobaczenia.

Kiedy został sam, skubnął jeszcze trochę sałaty.

Z niepojętego powodu nadal czuł zmęczenie, toteż ledwie wstał od stołu, poszedł się położyć.

O piątej wezwał taksówkę i podał adres laboratorium analiz.

Kazał taksówkarzowi czekać, odebrał kopertę dużego formatu, zapłacił i wrócił do domu. Wsadził kopertę, bez otwierania, do drugiej szuflady po prawej, grzebiąc ją pod pudłem pełnym starych fotografii. Bał się, że jeśli Adele dostrzeże przypadkiem nagłówek laboratorium analiz, otworzy ją i zacznie stawiać pytania. Nie chciał jej powiadamiać o swojej dolegliwości, wstydził się.

Pomyślał, że skoro już tu siedzi, zacznie porządkować biurko, poczynając od pierwszej szuflady. Trzy szuflady z prawej zawierały osobiste papiery, szuflady z lewej stare bankowe akta, już niepotrzebne.

Jako pierwszą rzecz wziął do ręki zieloną plastikową walizeczkę z pistoletem, nigdy nieużyty; bank dawno temu wyposażył w nie wysokich urzędników i kierownictwo, zgodnie z kryterium, jakiego on nigdy nie potrafił zrozumieć. Chcąc wyeliminować pokusę, zabrał walizkę do domu.

Tak, ponieważ gdyby miał broń pod ręką, istniało ryzyko, że w razie napadu instynktownie uległby pokusie i po nią sięgnął. A napastnicy z pewnością nie daliby mu czasu na zrobienie użytku z tej broni i poczęstowaliby go serią z karabinu maszynowego albo z jakiejś innej pukawki.

Osobiście doświadczył, jak to jest, zaraz na początku kariery, kiedy był drugim kasjerem filii w Ciancianie.

Pierwszy kasjer właśnie kończył przeliczać pieniądze, żeby je wypłacić jednemu klientowi przy okienku, kiedy on sprawdzał rachunek na kalkulatorze. Komputery jeszcze nie istniały.

Weszło dwóch zamaskowanych mężczyzn ze spluwami w rękę i jeden z nich krzyknął:

- Ręce do góry!

Oni dwaj oraz klient, przerażeni, usłuchali.

- Dawać kasę! - polecił znowu tamten.

Byli nerwowi i śpieszyło im się, nie ulegało wątpliwości, że zadowoliliby ich suma z obu kas, nie zaświtała im nawet myśl, żeby dobrać się do sejfu. Kiedy wręczał jednemu z napastników trzy pliki banknotów, spostrzegł, że zza ich pleców wynurza się dyrektor, nieszczęsny dureń nazywał się Virgillito, w roztrzęsionej dłoni trzymał pistolet. Strzelił i zbił zegar ścienny. Ale zanim po raz drugi zdążył pociągnąć za spust, napastnik, ten, który rozkazywał, odwrócił się, i, szybki jak wąż, strzelił Virgillitowi prosto w twarz. Potem obaj umknęli z pustymi rękami. Virgillito ocalał dwieście pięćdziesiąt tysięcy lirów, ale stracił życie.

Postawił walizeczkę na podłodze i wziął do ręki dużą żółtą kopertę.

Właśnie ją otwierał, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- O co chodzi?

- Dzwoniła pani, sprzedając, że nie będzie wieczorem na kolacji, a potem idzie obejrzeć jakiś film z panią Gianną.

Tym lepiej.

Nadal nie miał apetytu, a już zupełnie nie miał ochoty wysłuchiwać upomnień żony. Która z pewnością postanowiła spędzić wieczór z Daniele poza domem. Albo też Daniele odebrał taki sam telefon.

Jednego był pewien: że do kina nie idzie z nią Gianna. Ani żadna inna kobieta.

W kopercie były same listy, w dwóch plikach, przewiązanych różową wstążką. Były to listy, jakie pisywali do siebie z Michelą w czasach narzeczeństwa.

Poznał ją w Ragusie zaraz po rozpoczęciu pracy w banku. Michela nie była może piękną, ale miała ładne i duże oczy, czarne jak atrament. Dziewczyna poważna, łagodna i powściągliwa, z dobrej rodziny, ukończyła liceum, ale nigdy nie zapisała się na uniwersytet. Po jakimś czasie, kiedy spotykali się w domu przyjaciół, pomyślał, że będzie dla niego idealną żoną.

Na pytanie, czy zechce go poślubić, Michela odpowiedziała „tak” po upływie niekończącej się minuty milczenia. Musiała to sobie przemyśleć. Zapewne on nie był jej ideałem, ale bała się, że nie znajdzie nikogo lepszego. Pobraли się po roku narzeczeństwa. Luigi urodził się rok później. A kiedy Michela umarła, po siedemnastu latach małżeństwa, on poczuł się zagubiony. Bo z czasem się pokochali.

Na dzień przed jej śmiercią, kiedy czuwał przy niej już trzecią noc, ona...

- Stop - powiedział sobie. - Dostyc tego.

Dlaczego teraz, po tylu latach, powraca mu na myśl Michela? Dlaczego dopadają go wspomnienia czasów, w których jego życie, człowieka żonatego, toczyło się po torach nie tylko niekryjących w sobie niespodzianek, ale też dających mu poczucie, że odbywa oto spokojną i bezpieczną podróż, która zaprowadzi go aż do stacji końcowej?

Popelniał gruby bład: jeśli chce się pozbyć niepotrzebnych papierów, powinien zacząć od trzech szuflad z drugiej strony. Schował ponownie kopertę i walizeczkę, zamknął szufladę na klucz.

Ale ochota na porządki już mu minęła.

Nie potrafił przestać myśleć o Micheli.

Przez dwa lata, w dniu rocznicy jej śmierci, chodził na cmentarz. Nie robił tego z nawyku ani też dlatego, że był człowiekiem wierzącym, ale z prawdziwej potrzeby. Nie chodził tam, żeby porozmawiać, jak robią inni, ale stawał przed grobem i myślał o niej.

A Luigi niemal zamieszkał na cmentarzu. I dlatego on uznał, że dobrze będzie wyprawić syna do Londynu. Potem, właśnie w trzecią rocznicę, bank wysłał go do Rzymu. Od tamtej pory wizyty stały się rzadkie, a kiedy poznał Adele, nigdy już tam nie pojechał.

Był przekonany, że przyjdzie mu się tak zestarzeć, bez żadnej kobiety u boku, a tymczasem Adele podarowała mu coś na kształt drugiego życia.

No właśnie, drugiego życia. Mawia się, że koty mają siedem żyć, a ile może ich mieć człowiek?

- Proszę pana? - Tak?

- Czy mam nakryć tutaj, w gabinecie?

- Co jest na kolację?

- Krem z jarzyn, gotowane krewetki, ser i owoce.

- Nie nakrywaj, przynieś mi trochę owoców. Przy kolacji obejrzał dziennik.

O dziewiątej wyjął z szuflady kopertę z wynikami i ją otworzył. Były tam dwie karteczki, jedna z wynikami badania krwi i moczu, druga z PSA, ale on nawet nie wiedział, co to jest. Rzucił na to okiem, nic nie zrozumiał i zadzwonił do Caruany.

- Mam wyniki.

- Mówiłem ci, że działają szybko! Przeczytaj.

- Wszystkie?

- A co, brakuje ci tchu?

- Nie, ale nie chciałbym przeszkadzać.

- Masz rację. Żona nie może się doczekać, kiedy wyjdziemy na kolację, wróciłem późno. Spójrz tylko, gdzie jest najwięcej krzyżyków.

Spojrzał.

- Tam, gdzie jest napisane Ciprofloxacina, są cztery.

- Dobrze. Teraz powiedz, ile jest pod PSA. Powiedział.

Caruana wydawał się trochę zbity z tropu.

- Czy jesteś pewien, że podajesz mi wyniki PSA?

- Jak najbardziej. Pauza.

- Czy jutro rano jesteś zajęty?

- Tak naprawdę to muszę...

- Opuść sobie. Chcę cię obejrzeć.

- Dobrze.

- Bądź w gabinecie punktualnie o dziesiątej. Postaram się przyjąć cię od razu. Czy znasz jakiegoś farmaceutę, który mógłby ci wydać lek bez recepty?

- Tak.

- To wyślij kogoś po pudełko ciproxyny, to antybiotyk, weźmiesz pastylkę dzisiaj wieczorem, drugą jutro rano, po upływie dwunastu godzin. I bierz tak przez kolejne dni. Im szybciej zaczniesz, tym lepiej. Zobaczysz, że ta dolegliwość minie. Widzimy się jutro, pamiętaj. I przynieś mi wyniki. Aha, i jeszcze zmierz gorączkę, zanim się położysz.

Dlaczego Caruana był taki przejęty? I o co chodzi z tą gorączką? On, poza tym jednym zasłabnięciem i brakiem apetytu w ostatnich dniach, czuje się całkiem dobrze. Trochę zmęczony, to prawda. Ale czy przyczyna nie leży w psychice i w przejściu na emeryturę?

Całe szczęście, że Adele nie ma w domu. Nie będzie się do niczego wtrącać. Zawołał Giovanniego, polecił mu pójść do apteki i wręczył służącemu karteczkę, na której zapisał nazwę leku.

- Ale o tej porze może być zamknięta.

- Ma nocny dyżur. Powiedz, że to dla mnie. Kup mi także termometr.

Pół godziny później wziął antybiotyk i zaczął oglądać jakiś film o gangsterach.

Zanim się położył, zmierzył gorączkę. Trzydzieści siedem i osiem.

Co znowu! Ma gorączkę, to pewne, ale jej nie czuje. Możliwe, że jest tak już od dłuższego czasu, a on się nie spostrzegł. Tej nocy spał niespokojnie.

Nad ranem miał sen.

Siedział w swoim gabinecie w banku i sekretarka właśnie przyniosła mu pocztę. Na czwartej kopercie, na górze po lewej widniał ukośny napis: „Tylko do rąk własnych”. Adres wypisany był ręcznie, ale charakter pisma nieznan.

Otworzył kopertę. Złożona na czworo, gruba kartka nie jest papierem listowym, lecz papierem do wydruków komputerowych. Zapisana ręcznie tak gęsto, że nie ma już białych marginesów ani na górze, ani na dole, ani nawet po bokach. Literki są tak drobne, że zdają się mrówczymi łapkami, a słowa tak zwarte, że tworzą jedno słowo długości całej linijki. Żadnej kropki ani przecinka. Język jest mu nieznan.

Odwrotna strona kartki również jest zapisana. Ale ponieważ nie ma początku ani czegoś, co można by uznać za początek, nie sposób zrozumieć, która strona jest pierwsza. Wygląda raczej na kartkę wyjętą spośród innych kartek niż na list.

Zasłonił kartkę teczką i zadzwonił do sekretarki.

- Proszę mi przynieść szkło powiększające.

- Nie wydaje mi się, żebym miała szkło.

- To proszę je zdobyć.

Dopiero kiedy sekretarka przyniosła mu szkło i wyszła, zamykając za sobą drzwi, odsunął teczkę i zaczął przypatrywać się pismu przez lupę. Nie było to pismo arabskie ani cyrylica, ani też żadne inne znane mu pismo. Wziął do ręki kopertę, żeby spojrzeć na znaczek, i spostrzegł, że znaczka nie ma. Jeszcze raz wezwał sekretarkę, chowając ponownie list, ale trzymając kopertę w ręku.

- Czy może pani przyjść na chwilę? Kiedy weszła, pokazał jej kopertę.

- Jak to pani dostała? Sekretarka przyjrzała mu się.

- Ach, o to chodzi, dostarczył ją gońiec.

- A kto dostarczył ją gońcowi?

- Możliwe, że ktoś z działu informacji albo portier.

- Proszę się dowiedzieć, kto ją otrzymał. Pięć minut później zadzwonił telefon.

- Dottore, list przekazano Manusardiemu, z informacji.

- Proszę go wezwać.

Nie znał tego Manusardiiego. Chłopak pochodził z Trydentu, był wyraźnie zakłopotany, stając przed samym dyrektorem.

- Ten list wręczono panu? - zapytał, pokazując mu kopertę.

- Tak.

- Kiedy?

- Dziś rano, to był pierwszy człowiek, który wszedł do banku. Wbiegł go środka, zadyszany. To zwróciło moją uwagę i...

- Jak wyglądał?

- Na pana w średnim wieku. Był dobrze ubrany i... Wahał się, nie wiedział, czy mówić dalej.

- Manusardi, proszę powiedzieć mi wszystko.

- Byłem pod wrażeniem.

- Czego?

-

- Podobieństwa do pana. Widuję pana cztery razy dziennie, kiedy pan przechodzi.

Wyglądał...

Stracił cierpliwość. To mu się jeszcze nie zdarzyło.

- Niechże pan wreszcie mówi!

-...na pana brata bliźniaka.

- Może pan odejść, dziękuję.

To niemożliwe. Miał brata bliźniaka, którego wcale nie pamiętał, bo tamten zmarł, kiedy mieli zaledwie rok, nawet nie wiedział na co. Matka mu o tym powiedziała. Kim mógł być ten mężczyzna tak do niego podobny?

Zadzwoił telefon.

- Dottore, jest ktoś, kto chce z panem rozmawiać.

- Proszę mówić dokładniej. Co znaczy „ktoś”?

- Nie chciał podać nazwiska. Mówi, że to ważne. Co mam zrobić?

- Proszę przełączyć.

- Halo, to ty?

- Kto mówi?

- Dlaczego udajesz, że nie wiesz?

Głos rzeczywiście wydawał mu się dziwnie znajomy.

- Niech pan posłucha, nie mam czasu do stracenia.

- To prawda.

- Co takiego?

- Że nie masz już czasu do stracenia. Czy dostałeś kartkę, którą ci wysłałem? Jest twoja.

- Co to znaczy, że jest moja?

- Nie spostrzegłeś, że jest całkiem zapisana?

- Tak. I co z tego?

- Że nic więcej nie można napisać.

I usłyszał, jak nieznajomy odkłada słuchawkę. A nawet zrozumiał, że głos, który przed chwilą do niego mówił, był jego własnym głosem. Zbudził się, zlany potem.

Nazajutrz punktualnie o dziesiątej siedział w poczekalni gabinetu Caruany. Czuł się trochę niezręcznie z powodu badania, któremu zaprzyjaźniony lekarz miał go poddać. Jak to robią kobiety, że z taką swobodą chodzą do ginekologa?

- Proszę wejść - zwróciła się do niego pielęgniarka, stając w progu.

- Ale ja byłem pierwszy! - zaprotestował gniewnie jakiś siedemdziesięciolatek.

- Profesor tak zarządził - ton pielęgniarki nie dopuszczał sprzeciwu.

Uściskali się z Caruana.

- Czy wiesz, że bardzo schudłeś od ostatniego razu, kiedy się widzieliśmy? Jesteś na diecie?

- Nie.

- Cierpisz na brak apetytu?

- Ostatnio tak.

- Pokaż mi wyniki. Wybacz, że się tak śpieszę, ale... Przez dobrą chwilę je studiowałem.

- Czy wzięłeś antybiotyk dzisiaj rano i wczoraj wieczorem?

- Tak.

- Zmierzyłeś sobie gorączkę?

- Tak. Trzydzieści osiem bez dwóch kresek.

- A w poprzednich dniach?

- Nie mierzyłem temperatury, bo nie czułem gorączki. Zresztą wczoraj wieczór też nie.

- Nie czuleś, ale ją miałeś. Opuść spodnie i slipy i oprzyj się na rękach.

To było bardzo krępujące. I trwało dłużej, niż mógł przypuszczać.

- Dobrze, ubierz się.

Caruana usiadł za biurkiem, jemu wskazał krzesło, które stało naprzeciw.

- Jeśli chodzi o dolegliwość, na którą cierpisz od jakiegoś czasu, to nic poważnego, banalna infekcja.

- Czym wywołana?

- Nie kontaktami seksualnymi, możesz być spokojny. Na ustach pojawił mu się uśmiezek, ale było widać, że sztuczny.

- Bierz nadal antybiotyk, zobaczysz, że za tydzień ci przejdzie. Ale...

- Ale co?

- Ani trochę nie podobają mi się wyniki PSA. Masz podwyższony poziom stężenia. A jeszcze mniej podoba mi się to, co wyczułem.

- Co mam zrobić?

- Przeszedłeś na emeryturę, jak mi się zdaje.

- Tak.

- A zatem jesteś wolny od obowiązków biurowych.

- Prawdę mówiąc dostałem ofertę pracy, która...

- Przesuń o kilka dni.

- Dlaczego?

- Dlatego że chcę cię pokazać mojemu koledze. Chodzi jednak o dosyć długie badania i będziesz musiał zostać w klinice przynajmniej kilka dni.

- Czy możemy zacząć od przyszłego tygodnia? Chciał mieć trochę czasu, żeby się oswoić z tą myślą.

- Według mnie lepiej będzie, jeśli zrobisz te badania, nie tracąc czasu.

- Zgoda.

- Teraz zadzwonię do mojego kolegi, który z pewnością znajdzie ci miejsce u siebie w klinice. To profesor De Caro.

- Ten onkolog?!

- Tak.

IX

Sprawy zaszły tak daleko, że nie miał już żadnej sposobności, aby nadal ukrywać sytuację przed Adele.

Postanowił powiedzieć jej o tym przy stole, w cztery oczy, tak żeby nie miała wiele czasu na zadawanie zbyt szczegółowych pytań. Ale dlaczego robi wszystko, żeby nie wtajemniczyć jej w to, co mu się przydarzyło? Powodów było wiele i nie wszystkie potrafił sobie dokładnie wyjaśnić. Główny powód na pewno nie polegał na tym, że nie chce jej martwić, świetnie wiedział, że Adele potrafi się przejąć najwyżej na pół dnia, a potem niepokój wymiotłyby zobowiązania towarzyskie, a także, lub może zwłaszcza, prywatne.

Adele przypominała jednego z tych wróbli, które, zmokłe po burzy, siedzą na odkrytej gałęzi i otrząsają się, trzepocząc skrzydłami, a potem są jeszcze bardziej suche niż przedtem.

Nie, być może prawdziwa przyczyna tkwiła w tym, że nie chciał być w jej oczach upośledzony, słaby. W jej oczach czy raczej w oczach Daniele?

Odkąd żona sprowadziła sobie kochanka pod ich wspólny dach, zaczęła stosować strategię mającą wykluczyć go z przestrzeni, w której toczyło się życie domu, czyli ze swoich pokojów. Ale teraz, gdyby wyznał, że zdrowie mu szwankuje, dla obojga kochanków mogłoby to stanowić deklarację oddania pola. Czy może nie dzieje się tak w świecie zwierząt, że chory i stary przywódca stada zostaje usunięty, a jego miejsce zajmuje młodszy samiec? Kiedy zszedł na dół, odkrył, że zupełnie przypadkiem tego dnia Daniele nie poszedł na uniwersytet i je z nimi obiad. Adele skończyła już pierwsze danie.

Bił się z myślami: pomówić z żoną w obecności chłopaka czy też poczekać, kiedy go nie będzie? Postanowił, że nie powie jej tego na osobności. Jeśli to prawda, a na to wygląda, że Adele sama namotała całą tę historię z Ardizzonem, żeby trzymać go z dala od domu, wiadomość, jaką usłyszy, sprawi jej przyjemność, a on nie chce stracić porozumiewawczej wymiany spojrzeń swojej żony z Daniele. Był to teatrzyk, który lubił odwiedzać mimo banalności i przewidywalności scenariusza.

- Przepraszam, że na ciebie nie czekałam - odezwała się Adele, kiedy tylko wszedł. - Muszę się śpieszyć, zaraz po obiedzie mam ważne zebranie.

Daniele natomiast czekał i nie ruszył jeszcze pierwszego dania.

- Masz pięć minut? Muszę ci coś powiedzieć.

- A nie można poczekać z tym do kolacji? Mówiłam ci, że mam zebranie - Adele była poirytowana.

- Dziś wieczór mnie nie będzie.

- Jesz na mieście? - spytała, zdumiona taką odmianą.

- Nie. O piątej muszę stawić się w klinice.

Chłopak uniósł oczy, żeby spojrzeć na Adele, ale ona nadal wpatrywała się w męża.

- W klinice? Jakiej klinice?

- Miałem pewną dolegliwość i poszedłem się zbadać do Caruany, urologa.

- I co ci powiedział?

Nie wyglądała na specjalnie przejętą.

- Wysłał mnie do specjalisty.

- A czy Caruana sam nie jest specjalistą?

- Tak, ale chciał...

- Chciał mieć opinię drugiego lekarza?

- W gruncie rzeczy tak.

- A kto to jest?

- Nie znasz.

Zrobiła pauzę, a potem natarła.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłeś?

- A po co miałbym mówić?

Z jego tonu zrozumiała obraźliwy sens pytania i w jej oczach pojawił się błysk złości.

On jednak nie czuł się na siłach wywoływać kłótni i zrobił unik.

- To wyglądało całkiem niewinnie.

- A nie jest?

- Nie to miałem na myśli.

- Ale jak długo masz zostać w klinice?

- Najwyżej cztery dni, muszą mi zrobić badania, analizy, skontrolować, zgodnie z rutyną.

- I to właśnie w tych dniach, kiedy zupełnie nie wiem, jak mam się rozdwoić!

Zaśmiał się.

- Ale co ci przychodzi do głowy? Żeby mnie odwiedzać? Daj spokój!

- Słuchaj - spojrzała na zegarek, wstając od stołu. - Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- A co miałabyś robić? Giovanni wszystko mi już przygotował. Będę dzwonił i cię informował.

- Tylko nie zapomnij - odparła, wychodząc.

Po chwili, kiedy już wyszła, Daniele zadał mu pytanie, którego ona mu nie postawiła.

- Jaka to klinika, wujku?

- Klinika De Caro.

Daniele wyraźnie aż podskoczył. Był studentem medycyny, znał zatem specjalizację De Caro.

Sam powie Adele, na co może być chory ktoś, kto idzie do tej kliniki.

Do końca dnia, korzystając z tego, że żona szybko wyszła, nie tknął nawet jedzenia.

- Czy chcesz, żebym cię odwiózł do kliniki, wujku?

- Nie, dziękuję.

Poszedł do gabinetu i uprzedził Maria Ardizzone, że przed upływem tygodnia z powodu badań zleconych przez lekarza nie pojawi się w biurze.

- A zatem nie będzie miał pan choćby czasu rzucić okiem na dokumenty - odezwał się Ardizzone, nawet nie pytając, na co on choruje.

- Przeciwnie, myślę, że będę miał mnóstwo czasu. Dostałem pojedynczy pokój i mogę pracować w świętym spokoju.

- Mam tylko prośbę, proszę nie zostawiać teczek na wierzchu. Nie chciałbym, żeby czyjeś niedyskretne oczy...

- Może być pan spokojny. Za tydzień z pewnością będę wiedział wszystko na temat fuzji.

Pokój w klinice z pewnością nie należał do małych, okno wychodziło na park, pacjent miał do dyspozycji stolik, niedużą szafę i telewizor, własną łazienkę. Gdyby nie to wyposażenie - typowe szpitalne meble z plastiku i chromowanego metalu - mógłby wyglądać na pokój hotelu średniej kategorii.

Ustawił już na stoliku obie teczki z papierami towarzystw finansowych, ale musiał je stamtąd zdjąć, kiedy o siódmej podano mu kolację. On zaś, mając już i tak ściśnięty żołądek, na samą myśl o jedzeniu poczuł mdłości. Z trudem przełknął gruszkę. Kiedy zabrano talerze, znów położył na stoliku obie teczki i zaczął studiować dokumenty.

Był to pierwszy, a zarazem ostatni raz, kiedy zdołał je przejrzeć podczas swojego kilkudniowego pobytu w klinice.

Katusze zaczęły się następnego dnia o szóstej rano, kiedy zjawiała się pielęgniarka, żeby otworzyć okno.

Nie spał już od pół godziny, ale wołał jeszcze poleżeć, zbudził się tak wyczerpany, jakby całą noc wspinał się pod górę.

- Czy mógłbym dostać kawę?

- Kawę?! Pan życzy sobie samą kawę czy może całe śniadanie do łóżka? - zadrwiła pielęgniarka. - A czy pan wie, bo może pan nie wie, że czeka pana całe mnóstwo badań?

Po analizach nastąpiły prześwietlenia, po prześwietleniach rezonanse magnetyczne, po rezonansach magnetycznych nadeszła pora na tomografię komputerową. A dalej niekończące się badania lekarskie, nie tylko krępujące, ale i bolesne.

Nie miał szansy myśleć o czymkolwiek, jego dotychczasowe życie zostało nagle wymazane, teraz był już tylko marionetką, nieważne, że z krwi i ciała, która przechodziła z rąk do rąk.

Rankiem czwartego dnia pozwolono mu się wyspać w spokoju. Ale o dziewiątej zjawił się De Caro.

- Już rozmawiałem przez telefon z Caruana. Pozdrawia pana.

- Dziękuję.

Nie powiedział nic więcej, patrzył pytająco na profesora.

- Przywykłem rozmawiać otwarcie z moimi pacjentami.

- Proszę mówić.

- Jest guz prostaty, nie ma żadnej wątpliwości. Oniemiał. O czym on mi tu mówi! Jaki guz?!

Miał już ulec panice, kiedy przypomniał sobie, że Tumminello, jeden z dyrektorów, którego miejsce zajął, zachorował na raka prostaty, był w szpitalu, ale potem wrócił i spokojnie przepracował jeszcze trzy lata do emerytury.

- Co można zrobić?

- Według mnie należy operować natychmiast, nie tracąc czasu. Oczywiście jeśli wyraża pan zgodę.

Co mógł odpowiedzieć? Był bardziej oszołomiony niż przekonany, ponieważ słowa De Caro jeszcze na dobre do niego nie dotarły.

- Skoro pan tak mówi, panie profesorze...

- Pojutrze operacja. Proszę się nie bać, to nic trudnego. Robimy takich mnóstwo, rutynowo. Najpóźniej za tydzień wróci pan do domu.

Do domu.

Właśnie te słowa uświadomiły mu, że ani razu nie zatelefonował do Adele. Ona też do niego nie zadzwoniła. Wziął komórkę, wybrał numer. Odebrał Giovanni.

- Pani nie ma, proszę pana, wyjechała wczoraj rano.

- Dokąd pojechała?

- Do Taorminy, na konferencję.

Jak to się stało, że nic mu nie mówiła o tej konferencji? Taką konferencję szykuje się wiele miesięcy. Z pewnością planowała to od dawna i kiedy się widzieli ostatnim razem, miała zamiar tam jechać. Może istnieje jakieś wyjaśnienie tej zagadki.

- Proszę dać mi Daniele.

- Pan Daniele pojechał z panią.

Oto i jest wyjaśnienie, właśnie takie, jakiego się spodziewał.

- Kiedy wracają?

- Dzisiaj po południu.

W sam raz na jego wyjście z kliniki, ale nie wiedzą, że termin został przesunięty. Gdyby nie telefon do służącego, nie dowiedziałby się o wycieczce, oni z pewnością nie puściliby pary.

- Niech pan posłucha, Giovanni, ponieważ muszę tu zostać jeszcze kilka dni, przyniesie mi pan trochę czystych rzeczy. Proszę zapisać.

A zatem Adele i Daniele nie tracili czasu, żeby spożytkować jego nieobecność. Dlaczego nim to wstrząsnęło? Dlaczego tak go oburzyło? Czyż nie wiedział?

Przez cały ranek nie ruszył się z łóżka.

Okolo trzeciej zadzwonił telefon komórkowy, który leżał na szafce. On aż podskoczył, nie spodziewał się tego, dźwięk dzwonka wydał mu się głośniejszy od bicia dzwonów.

- Myślałam, że zastanę cię w domu, a tu Giovanni mówi mi...

- Tak, muszę jeszcze zostać na kilka dni.

- Ale dlaczego?

- Pojutrze mnie operują.

- Operują? Na co?

- Wykryli guz.

- O mój Boże! Co ty mówisz?! Głos jej się całkiem zmienił.

- Słuchaj, nie przejmuj się, De Caro powiedział, że...

- Do której są odwiedziny?

- Nie wiem.

- Zaraz tam będę.

- Nie przyjeżdżaj.

To „nie przyjeżdżaj” wyrwało mu się odruchowo i wyraźnie usłyszał, że ona ze zdumienia wciąga powietrze, wydając coś w rodzaju szlochu.

- Ale dlaczego?

- Nie przyjeżdżaj pod żadnym pozorem.
- Zwariowałeś? Dlaczego mam...
- Nie chciałbym cię oglądać w takim miejscu.
- Ale ja mam tak wielką ochotę cię...
- A ja nie.
- Zostanę tylko pięć minut.
- Nie. Wolę cieszyć się myślą, że zastanę cię w domu, kiedy wrócę. Dobrze?
- Jeśli tak chcesz...

Wyciszył telefon, bojąc się, że ona znów zadzwoni i będzie nalegać. Nie zrobił tego w odwecie za jej krótki wypad z Daniele. Jednakże widok Adele w tym sterylnym miejscu, tak obcym, wyzbytym prywatności, dosyć by go rozstroił. Chciał zachować jej nienaruszony obraz, nie chciał nakładać na niego wizerunku żony, która odwiedza chorego męża, z miną dostosowaną do okoliczności, z uległym wyrazem twarzy... A zresztą po co miałyby przychodzić? Żeby usiąść na metalowym krześle, może nawet wycisnąć jakąś łzę... i o czym mieliby rozmawiać? Przecież nie zapyta jej o szczegóły wycieczki do Taorminy.

Paradoksalnie wolałby już zobaczyć ją w motelu Regina niż w klinice. Z pewnością tam byłaby mniej skrupowana.

Dwa dni później o siódmej rano zjawił się pielęgniarz, żeby przygotować go do operacji. Tym razem nie czuł już żadnego wstydu.

Operacja udała się znakomicie, oznajmił mu profesor. Czuje wprawdzie ten cholerny cewnik, ale do tego można się przyzwycząić.

- Pojutrze może pan wracać do domu. Przed wypisem przyjdę się pożegnać.

On nie czuł nic, był tylko trochę ogłuszony. Zadzwonił do Adele.

- Wszystko wiem - powiedziała od razu wesołym głosem. - Operacja udała się znakomicie.

Skąd ona wie?

- Kto ci powiedział?
- Zadzwoniłam do De Caro.
- Znasz go?

- Nie. Ale jego żona należy do naszego stowarzyszenia. Pojutrze przyjedzie po ciebie Giovanni. Zadzwon, kiedy będą cię wypisywać. Ja niestety mam zebranie, na które nie mogę nie pójść, inaczej bym przyjechała. Czy masz przy sobie książeczkę czekową?

Zawsze taka uważna i dokładna. Nie zaniedba terminu płacenia rachunków, nie ominie żadnego spotkania, nie spóźni się, nie zapomni o najdrobniejszym szczególe. No i

zawsze ubrana stosownie do okoliczności. Przyszła mu ochota, żeby się nie ogolić, a wtedy Adele, ledwie go zobaczy, okaże niezadowolenie.

Następnego dnia spotkała go nieprzyjemna niespodzianka. Pielęgniarka pojawiła się o siódmej rano, kiedy myślał, że będzie mógł poleżeć do późna, bo jako rekonwalescent czuł się jeszcze słabo.

- Co się stało?

- Musi pan powtórzyć prześwietlenia.

Znowu? Jeszcze raz wszystko od początku? Poczul się bardziej zirytowany niż przejęty.

- A czy mógłbym wiedzieć dlaczego?

- Mnie proszę nie pytać. Ja wykonuję, co mi każą. Czy chce pan pójść do toalety?

- Tak.

- Proszę iść, ale się nie myć. Sama pana umyję. Nie powinien pan zbyt długo stać.

Uczucie wstydu było już teraz odległym wspomnieniem.

Po obiedzie dali mu spokój. Mógłby nawet popracować nad dokumentami obu towarzystw finansowych, ale jakoś nie miał ochoty. Co mają znaczyć te nowe prześwietlenia? Czy nie prześwietlili mu już całego ciała, łącznie z płucami? Dlaczego tym razem interesują ich tylko płuca? Czego szukają? Czy są jakieś komplikacje? W pewnej chwili nie wytrzymał i zawołał pielęgniarkę.

- Czy mógłbym rozmawiać z profesorem De Caro?

- Prawdę mówiąc, żaden pacjent nie może prosić o rozmowę z profesorem. Ale nawet gdybym chciała zrobić wyjątek, nie mogę: profesor właśnie operuje.

Teraz ogarnęła go już prawdziwa gorączka. Czy godzi się tak traktować chorego? Nie mówić mu wóz albo przewóz? Może lepiej zadzwonić do Adele i poprosić, żeby ona się dowiedziała? Nie, to nie jest dobry pomysł.

Przyszedł mu do głowy Caruana. Miał szczęście, połączyli go od razu.

- Co się dzieje? Wszystko dobrze, prawda? De Caro to mój dobry kolega, informuje mnie o wszystkim.

- Było dobrze. Ale dzisiaj rano powtórzyli mi prześwietlenie płuc.

- No i?

- Chciałbym wiedzieć dlaczego.

- Chcesz, żebym spytał De Caro?

- Byłbym ci wdzięczny. W tej chwili operuje.

- Czyli pomówię z nim za jakieś dwie godzinki. Możesz być spokojny, jak tylko się czegoś dowiem, zadzwonię na komórkę.

Ale Caruana nie oddzwonił, a kiedy on sam zatelefonował do niego do domu około dziesiątej wieczorem, odebrała żona, mówiąc, że mąż jeszcze nie wrócił. Wystukał numer do gabinetu, ale telefon dzwonił na próżno. Zadzwonił na komórkę, również bez skutku.

Spędził okropną noc.

Nazajutrz wstał z łóżka o siódmej rano sam, żadna z pielęgniarek nie przyszła go obudzić. To go trochę uspokoiło. Bo oznaczało, że nie będzie żadnych nowych zaleceń i on za kilka godzin wyjdzie z kliniki. Poszedł do łazienki, ogolił się, ubrał, włożył swoje rzeczy do walizki, nie zapominając o teczkach.

Za dziesiątą ósmą ponownie zadzwonił do Caruany. Tym razem telefon dzwonił długo i nikt nie odbierał. Czy to możliwe, żeby nawet jego żony nie było w domu? A może Caruana nie chce z nim rozmawiać?

Jakoś nie miał ochoty dzwonić na komórkę. Był pewien, że będzie wyłączona. Nie wiedząc, czym się zająć, usiadł i włączył telewizor, chociaż w minionych dniach nie zrobił tego ani razu.

O dziewiątej weszła do pokoju ładna dziewczyna, która nie miała na sobie stroju pielęgniarki.

- Profesor czeka na pana u siebie w gabinecie za jakieś pół godzinki. Może pan zostawić tutaj walizkę. Każę ją znieść na portiernię. Tymczasem proszę zajrzeć do administracji...

Poczuł, że odżywa. Skoro go wypuszczają, powtórne rentgeny zrobiono niepotrzebnie. A zatem jeśli Caruana nie oddzwonił ani też nie odpowiadał na jego telefony, to po prostu znaczy, że był zbyt zajęty. Rachunek już czekał. Podpisał czek, spytał, jak trafić do gabinetu profesora, wsiadł do windy, zjechał dwa piętra niżej, zapukał, kobiecy głos poprosił, żeby wszedł, a po wejściu zobaczył tę znajomą już, ładną dziewczynę, siedzącą za biurkiem.

- Pójdę zapytać, czy już pana przyjmie.

Wstała, otworzyła drzwi, weszła do środka, zamykając je za sobą. Wróciła jakąś minutę później.

- Proszę wejść.

X

De Caro wstał, podał mu rękę i poprosił, żeby usiadł. Pisał coś w bloczku recept.

- Jeszcze sekunda i jestem do pana dyspozycji. Ale on nie mógł się już powstrzymać.

- Przepraszam, panie profesorze, dlaczego wczoraj prześwietlono mi jeszcze raz płuca?

De Caro zachowywał się tak, jakby nie usłyszał pytania, pisał jeszcze przez dobre pięć minut. Potem odłożył pióro, rozparł się wygodnie, spojrzął na niego i wreszcie postanowił się odezwać.

- Widzi pan, zanim wypiszę pacjenta, mam zwyczaj dokładnie przeglądać wszystkie wyniki zrobione w klinice. Analizy, badania, kontrole przed i po operacji. Nie chodzi o żadne podsumowanie, nie, patrzę jeszcze raz na wyniki badań, jakby był pan przed operacją. Czy wyraziłem się jasno?

- Jak najbardziej.

- Dobrze, przedwczoraj po południu, przeglądając ponownie pana wyniki, dostrzegłem małą notatkę Santangela, radiologa. Proponował, żeby przed wypisem jeszcze raz poddać pana badaniu. To wszystko.

- Tak, ale dlaczego?

- Santangelo dostrzegł w pierwszych radiogramach drobny cień, który mu się nie spodobał. Dlatego radził to jeszcze sprawdzić.

- I jaki jest wynik tego sprawdzianu?

- Cień nadal jest. Pan nie pali, prawda?

- Nigdy nie paliłem.

- I z pana oświadczeń wynika, że nigdy nie cierpiał pan na nieżyty kataralne.

- Nigdy.

- Nie przebył pan nigdy zapalenia płuc, zapalenia opłucnej ani bronchitu?

- Zgadza się. Panie profesorze, czy nie mógłby pan mówić jaśniej?

- Moim obowiązkiem jest mówić jasno. Przypuszczamy, ale to tylko przypuszczenie, niech pan o tym pamięta, że to może być przerzut.

Poczuł, że się zapada wraz z krzesłem pod ziemię. W jednej chwili oblał się potem. Nie mógł nawet otworzyć ust. Wpatrywał się w De Caro wytrzeszczonymi oczami. Profesor spostrzegł jego przerażenie.

- Z równą otwartością powiem panu, że jeśli to przerzut, względnie łatwo zdołamy go operować, zważywszy na jego umiejscowienie i rozmiary.

- Co... co mam robić?

- Pojedzie pan tymczasem do domu i przez tydzień dobrze wypocznie, potem wróci tu, zrobimy następne prze-

- świetlenia, bez osobnej hospitalizacji. A przede wszystkim proszę sobie zapamiętać, że to jest na razie tylko zwykłe przypuszczenie.

Wręczył mu dwie kartki.

- Wypisałem potrzebne leki. Proszę zacząć już dzisiaj. A na tej drugiej kartce znajdzie pan instrukcje.

Giovanni zatrzymał samochód blisko apteki i wysiadł z receptą w ręku, żeby wykupić lekarstwa.

„A zatem - pomyślał z goryczą, czekając - choroba wezwała mnie znienacka na służbę. Teraz udziela mi tygodniowego zwolnienia w charakterze premii, ale zaraz potem będę znów musiał stawić się w koszarach. Przeniosą mnie do rezerwy czy też przydzielą do służby zawodowej?”

Giovanni wrócił z plastikową torebką i ruszyli. Dla zabicia czasu zaczął przeglądać pudełka z lekami. Były tam nawet zastrzyki do robienia dwa razy dziennie.

- Giovanni, czy zna pan jakąś pielęgniarkę?

- Na noc?

- Nie, do robienia zastrzyków.

- Ach tak, myślę, że pani już się tym zajęła.

Najeżył się. Najwyraźniej Adele zadzwoniła do De Caro już poprzedniego wieczoru i dowiedziała się, jak wygląda sytuacja. Z drugiej strony, może to i lepiej, nie podda go przesłuchaniom.

Właśnie dotarli. Giovanni wjechał przez bramę, zatrzymał samochód u stóp tylnych schodów.

- Czy da pan radę wejść? Mam panu pomóc?

- Nie potrzebuję żadnej pomocy - odparł rozdrażniony. Wchodził powoli, całym ciężarem ciała wspierając się o poręcz. Czuł się wykończony. Nie operacją, lecz ostatnimi słowami De Caro. Był jeszcze w połowie schodów, kiedy służący, który wstawił już samochód do garażu, dogonił go z walizką w ręku.

Zaledwie wszedł do domu, chciał skręcić w lewo, do swojej sypialni, ale powstrzymał go głos Giovanniego.

- W drugą stronę, proszę pana.

- Dlaczego?

- Wczoraj wieczorem pani kazała przestawić meble. Co też strzeliło jego żonie do głowy? Czy chce, żeby on znowu z nią sypiał w ich małżeńskiej sypialni? Wiecznie zamknięte drzwi, oddzielające oba apartamenty, stały przed nim otworem. Wszedł i ruszył korytarzem, ale po trzech krokach służący znowu go zatrzymał.

- Tędy, proszę pana.

Żona kazała przenieść meble z jego sypialni do pokoju Daniele.

Niespodzianka była tak duża, że doznał niemal zawrotu głowy. Musiał usiąść w fotelu. Słabość zamieniała go w źdźbło trawy, wystarczał byle podmuch wiatru, żeby go ugiąć.

- A Daniele?

- Pani zarządziła, że pan Daniele będzie odąd sypiał w drugim apartamencie, w pana pokoju.

- Proszę mi przynieść trochę wody.

Nie chciał mu się pić, ale zapragnął choć na chwilę zostać sam. Bo nagle poczuł, że coś zdradliwie łapie go za gardło i że wilgotnieją mu oczy.

Pogrążony w półśnie, poczuł na czole czyjś dotyk. A zaraz potem rozpoznał wargi Adele. I nie chciał otwierać oczu. Już od dłuższego czasu żona zarzuciła ten zwyczaj. Dawniej, przed wyjściem z domu albo zaraz po powrocie, nigdy nie zapominała go ucałować. Nie żeby to był jakiś szczególnie czuły pocałunek, ot, raczej forma przyjaznego pozdrowienia. Potem zaprzestała nawet i tego.

Po chwili zrozumiał, że wyszła z pokoju, nie robiąc najmniejszego hałasu, żeby go nie obudzić.

Po jakimś czasie usłyszał, że wróciła.

Otworzył oczy.

Adele stała wyprostowana na środku pokoju, bez ruchu, i patrzyła na niego. Zaledwie się zbudził, bez słowa podbiegła, uklękła i przytuliła policzek do wierzchu jego dłoni.

Co się dzieje z jego żoną? Czy to możliwe, żeby wskutek podlewania na pustyni coś wykiełkowało?

W tej samej chwili wszedł Daniele i ujrawszy ich w takiej pozie, stanął jak wryty. Może Adele go dostrzegła, ale nawet nie drgnęła.

Przemówił pierwszy.

- Co tam u ciebie, Daniele? Chłopak otrząsnął się ze zdumienia.

- Raczej co u ciebie, wujku? Tak się cieszę, że jesteś z powrotem w domu! Mam nadzieję, że jest ci wygodnie w moim byłym pokoju.

- A tobie w moim.

- Ciociu, chciałem cię uprzedzić, że zjem w stołówce.

- Dobrze, Daniele. Pa.

I znów przyłożyła policzek do jego ręki.

- Jest ci niewygodnie.

- Pozwól mi zostać tak jeszcze przez chwilę. Chciało mu się śmiać. Jaki tam znów kiełek! Pustynia nadal była jałowa.

Zrozumiał już, jaki jest cel tego przedstawienia. Bo było to przedstawienie, adresowane do jedyne go widza: do Daniele. Zaraz po wyjściu z pokoju, kiedy go ucałowała, musiała usłyszeć, że chłopak wchodzi do jej apartamentu, i z miejsca wróciła, żeby odegrać rolę przejętej, oddanej i kochającej żony. Może chciała w ten sposób usprawiedliwić odseparowanie kochanka: teraz, kiedy mój mąż jest chory, dawała do zrozumienia, każdy musi wrócić do swojej roli, bez dwóch zdań.

A przynajmniej na najbliższy tydzień, kiedy on zostanie w domu.

- Dlaczego mnie tu przeniosłaś?

- Dlatego że tu jest wygodniej.

- Wygodniej w jakim sensie?

- Jeżeli w nocy będziesz czegoś potrzebował, jestem o dwa kroki - odparła, wstając. - Zawołasz mnie, a ja przyjdę. Aha, rozpakowałam walizkę, były tam dwie teczki, które położyłam na twoim w biurku w gabinecie.

Zupełnie zapomniał o papierach Ardizzonego. Co robić? Zadzwoić i powiedzieć, że z konieczności przejrzy je później? Potem uznał, że nie ma takiej potrzeby. Mario Ardizzone z pewnością jest na bieżąco informowany o jego stanie zdrowia.

- Czy zjesz w łóżku, czy też dasz radę zejść?

- Prawdę mówiąc, nie dam rady nic zjeść.

- Musisz zrobić wysiłek. De Caro bardzo nalegał. Kazałam ci przygotować lekki bulion z jajkiem. Co ty robisz?

- Chcę zejść na dół.

- Dobrze. Poleż jeszcze trochę i odpocznij. Za kwadrans przychodzi pielęgniarka.

I wyszła.

Po chwili usłyszał jej głos. Dzwoniła z aparatu, który stał na stoliku w sypialni. Dziwne! Oddzielał go pokój, w którym dawniej Adele kazała mu sypiać pod pretekstem, że chrapie, ale jeżeli dobrze wytęży słuch, złowi jakieś słowo.

-...przesunąć godzinę... nie mogę... mój mąż... dobrze... staraj się zrozumieć...

Pielęgniarka, która przysłała zrobić mu zastrzyk dożylny, zjawiała się z lekkim wyprzedzeniem. Przez cały czas stała przy niej Adele, przyglądając się w milczeniu.

Przy stole siedział z zamkniętymi oczami, żeby nie widzieć zawartości talerza, i zdołał przełknąć zupę.

Potem poszedł się położyć, żeby nadrobić trochę zaległości snu z ubiegłej nocy. Miał nadzieję, że tym sposobem odzyska trochę sił. Ale skąd mu się u licha wzięła ta słabość, która dopadła go zaraz po operacji i męczący tak, że nawet nie może prosto ustać na nogach?

Adele obudziła go o wpół do szóstej.

- Przepraszam, ale musisz zażyć tabletkę.

Ogłuszony, nie wiedząc przez chwilę, w czym jest pokoju, uniósł się do połowy i wyciągnął rękę. Adele podsunęła mu tabletkę, on włożył ją sobie do ust, a żona podała mu szklankę wody.

Jeszcze tylko włożyć jej biały fartuch, a będzie pielęgniarką doskonałą.

- Poleż trochę, jeśli masz ochotę. Następny zastrzyk jest o siódmej.

I o siódmej wróciła razem z pielęgniarką. Nadal przyglądała się w milczeniu, tak jak rano.

Ale dlaczego czuła się w obowiązku asystować przy czynności tak banalnej, jaką jest robienie zastrzyku dożylnego?

Tej nocy, może dlatego że spał tak długo po południu, zbudził się zaraz po trzeciej. Pokój gościnny, czyli pokój Daniele, w którym został teraz umieszczony, miał łazienkę naprzeciwko. Poszedł tam, ale wracając do łóżka, zauważył, że przez na wpół otwarte drzwi małżeńskiej sypialni sączy się światło. Lekkim krokiem poszedł, żeby zerknąć do środka.

Łóżko było rozścielone, ale puste. Wrócił do swojego pokoju, zamknął drzwi. Najwyraźniej Adele, kiedy już się położyła, nie wytrzymała długo i poszła do Daniele.

A zatem pomylił się: każdy powinien być na swoim miejscu tylko w ciągu dnia. W nocy można zamieniać role i łóżka.

Nazajutrz rano Adele sama przyniosła mu kawę. Przez dziesięć lat małżeństwa tego nie robiła.

- Czy dasz radę pójść sam do łazienki?

- Tak. W nocy też poszedłem. A nawet cię wołałem, ale nie słyszałaś.

Przygryzł wargi. Nie musiał jej tego mówić. Tak mu się wyrwało, zanim zdołał pomyśleć. Może dopadła go słabość nie tylko natury fizycznej, ale i umysłowej?

- Dziwne. A czego chciałeś?

Wypowiedział pierwszą myśl, jaka przysłała mu do głowy.

- Rumianku.

- Która to była godzina?

- Około trzeciej.

- Ach, myślę, że o tej porze ja także byłam w łazience. Dlatego cię nie usłyszałam.

Mogłeś mnie zawołać pięć minut później.

- Na szczęście zasnąłem.

Spędził rano na czytaniu gazet, które przyniósł Giovanni. Tyle że, nie tak jak do tej pory, unikał przeglądania nekrologów.

Po przyjściu pielęgniarki nastąpiła zmiana. Adele sama napełniła strzykawkę, pytając co chwila:

- Czy tak jest dobrze?

Zacisnęła mu opaskę, odszukała żyłę i zrobiła zastrzyk. Nie odczuł żadnej różnicy.

Kiedy pielęgniarka wyszła, zapytał:

- Dlaczego chciałaś to zrobić sama?

- Bo od dzisiaj ja się tobą zajmę.

- A twoje spotkania?

- Tym się nie przejmuj. Wszystko sobie zorganizowałam. Tej nocy obudził się o drugiej. Przyszło mu do głowy, żeby zrobić próbę. Zapalił nocną lampkę i zawołał:

- Adele!

Żadnej odpowiedzi. Wtedy zawołał głośniejszym głosem. I tym razem usłyszał jej głos: - Idę!

Zjawiała się, odurzająco pachnąc łóżkiem.

- Źle się czujesz?

- Nie. Tyle że nie mogę zasnąć. Przepraszam, że ci przeszkadzam. Czy możesz zaparzyć mi rumianek?

- Ależ oczywiście!

I zrobiła coś więcej. Wyciągnięta na skraju łóżka przy jego boku, poczekała, aż on wysączy cały rumianek. Co jakiś czas wysuwała rękę i gładziła go po czole.

Co naprawdę siedzi w tej kobiecie? Czy to możliwe, że ledwie wyrobi sobie jakieś zdanie o swojej żonie, wystarczy z jej strony jeden gest, a cała budowla się rozsypuje?

Na trzeci dzień rano Adele zjawiała się w towarzystwie jakiejś pani, żeby zrobić mu zastrzyk. O kilka lat młodszej i niezwykle eleganckiej.

- Wybacz, że przyprowadziłam ze sobą moją przyjaciółkę, Aurelię. Nie chciałam zostawiać jej na dole samej, to mi zajmie sekundę.

Zaczęła szykować strzykawkę.

Próbował wstać z fotela, ale pani Aurelia była szybsza. Sama wyciągnęła do niego rękę.

- Proszę się nie ruszać. I przepraszam za to najście, ale Adele...

Po zrobieniu zastrzyku żona nachyliła się nad nim i ucałowała go w czoło.

- Czy potrzeba ci czegoś? Ja, niestety, jestem umówiona na obiad. Ale zostanę, jeśli chcesz.

- Ależ skąd! Idź, idź!

- Wszystkiego dobrego - powiedziała z uśmiechem pani Aurelia.

- Dziękuję.

Drugie przedstawienie, tym razem na użytek przyjaciółki, która z pewnością opowie o tym innym przyjaciółkom.

- Nawet sobie nie wyobrażacie, jaka Adele jest dobra dla swojego męża! Nie tylko sama robi mu zastrzyki, ale jest przy tym taka kochana, taka troskliwa, taka czuła! Wydaje się zupełnie inną osobą.

Wieczorem, kiedy Adele odprowadziła go do pokoju, postanowił poprosić ją o to, co chodziło mu po głowie od poprzedniego dnia.

- Jutro rano... kiedy wstaniesz... czy mogę pójść z tobą?

Ona spojrzała na niego ze zdumieniem, nie bardzo rozumiejąc, dokąd chce z nią iść. Potem pamięć jej wróciła. Uśmiechnęła się.

- Pewnie, że możesz. Przyniosę ci kawę, a potem... I dotrzymała słowa.

Było jak za dawnych czasów: najpierw pozwoliła mu asystować, a potem wziąć udział w ceremoniale, i podała mu szczotkę do włosów. On zaczął ją czesać, ale od razu musiał usiąść. Nie mógł utrzymać się na nogach. Udała, że nic się nie stało. Kiedy przeszli do garderoby, Adele nie wahała się ani przez chwilę, jaki wybrać strój. Odkąd wrócił, miał okazję zauważyć, że Adele nie wkłada już spodni ani jaskrawych ubrań. Spódnice za kolano, pokutne bluzki w zgaszonych kolorach.

- Czy możesz otworzyć całą szafę?

- Po co?

- Chciałbym zobaczyć twoją garderobę. Usłuchała, otwierając wszystkie skrzydła, poza ostatnim z lewej strony.

- A tam?

- Tam trzymam tylko suknię ślubną, czarną sukienkę i szary kostium.

- Ale otwórz.

Od razu zauważył, że brakuje jednego stroju.

- A gdzie jest szary kostium?

- Kostium? Oddałam go do pralni, którą poleciła mi Gianna. Chyba uda im się wywabić tę paskudną plamę.

Paskudną plamę. Plamę krwi pierwszego męża.

Rankiem siódmego dnia nie przyniosła mu kawy. Tylko go obudziła.

- Odwiozę cię do kliniki.

- Ależ nie zwracaj sobie tym głowy, jest przecież Giovanni.

- Muszę zawieźć cię sama.

Pomyliła dobór czasownika. Powinna była powiedzieć „chcę”, zamiast „muszę”.

Tym razem przedstawienie było obliczone na większą grupę widzów: pielęgniarki, lekarzy, samego profesora De Caro.

- Walizka jest gotowa.

- Jaka znów walizka? De Caro powiedział mi...

- Wiem. Ale przemyślał to sobie. Może będzie musiał zatrzymać cię o kilka dni dłużej.

Wyszedł z kliniki dziesięć dni później. Po wielu naleganiach Adele zdołała wstawić do sypialni wąskie łóżko dla siebie, żeby nie zostawiać go samego nawet w nocy.

Po wielokrotnie ponawianych badaniach trzeciego dnia pobytu w klinice De Caro przyszedł mu oznajmić, że trzeba będzie operować.

Ta wiadomość go nie zaskoczyła, teraz był już pewien, że jego choroba jest poważniejsza, niż chciał mu to przedstawić De Caro, który chełpił się tym, że zawsze mówi otwarcie.

- Przedstawię panu sytuację bez ogródek. Z wszystkich dodatkowych badań, jakim pana poddaliśmy, nie udało nam się jednoznacznie wywnioskować, jak duże są zmiany w płucach. Postanowiliśmy, że jedyne, co można zrobić, to otworzyć klatkę i zobaczyć.

Podczas przemowy profesora Adele trzymała go za rękę, ściskając ją tak mocno, że poczuł ból w palcach.

- Ale twoje obowiązki? - zapytał po obiedzie.

- Nie przejmuj się. Znalazłam tymczasowe zastępstwo. Pewnie, jej bliskość była wielkim pokrzepieniem. Czwartego dnia zjawił się Daniele. On był w pokoju sam, Adele pojechała do domu, ponieważ upływały jakieś terminy płatności.

- Świetnie wyglądasz, wujku. Przyjechałem cię zobaczyć i podziękować za wszystko. Od czasu do czasu będę cię odwiedzał.

- Ale ja mam nadzieję, że nie zostanę w klinice na...

- Nie miałem na myśli kliniki, wujku, ale dom. Przeprowadziłem się do małego mieszkania, które znalazła mi ciocia. Zostanę tam tak długo, aż całkiem wrócisz do zdrowia.

Nie miał szczęśliwej miny, kiedy to mówił. Przeciwnie. Adele odprawiła go.

XI

- Nie było potrzeby cię operować - oznajmiła Adele, trzymając go za rękę, zaledwie trochę do siebie doszedł po odurzeniu środkami znieczulającymi.

Nie mógł jeszcze mówić, oczami zapytał, dlaczego nie było operacji.

- To nie przerzut. Niepotrzebnie cię otworzono. Zrobił gest, który Adele znów dobrze zinterpretowała.

- Nie, postąpili słusznie, bo inaczej wątpliwość by pozostała.

- Ale w takim razie... co to był... za cień?... - z trudem dobył z siebie głos.

- Wyjaśniono mi, ale niewiele z tego zrozumiałam. Wtedy on ścisnął jej rękę najmocniej jak zdołał, zachęcając, żeby mówiła dalej.

- Powiedzieli mi, że utworzył się jakby skrzep, który postarają się rozbić farmakologicznie. Ale uprzedzali, że to potrwa długo i cię osłabi.

Skrzep? Niby z czego? Co tam może zakrzepnąć? Wydzielina kataralna? Krew? W tej chwili jednak liczyło się co innego. Nadal oczami, ponieważ wypowiedzenie tych kilku słów go wyczerpało, zadał jej następne pytanie.

- Możesz być spokojny. De Caro powiedział, że najdalej za trzy dni wrócisz do domu.

Zapadł w drzemkę, trochę uspokojony.

Przynajmniej jedno jest dobre: choroba łaskawie pozwoli mu przebyć dalszą kurację poza szpitalnokoszarowym rygorem.

Tym razem jednak nie przyjechał po niego Giovanni, ani też Adele nie zaproponowała, że zabierze go do domu swoim samochodem.

- Jesteś za słaby. A jeżeli mi zemdlejesz, kiedy będę prowadziła? Poza tym De Caro tak sobie życzy.

Dwaj pielęgniarze ułożyli go na noszach, wsunęli do ambulansu, a po przyjeździe wnieśli na piętro i położyli do łóżka.

W domu czekała go następna niespodzianka: nie zajmował już odtąd pokoju Daniele, ale, zgodnie z życzeniem żony, wrócił do małżeńskiej sypialni.

- A ty?

- Ja przeniosłam się do pokoiku obok.

Miejsca zsyłki, do którego swego czasu trafiał zaraz po akcie miłosnym, bo za głośno chrapał.

Od tego dnia Adele niemal przestała wychodzić z domu. Jej nieobecności trwały najwyżej dwie godziny.

Liczba codziennych zastrzyków wzrosła obecnie do trzech i Adele zawsze robiła je sama.

- Nie chcę, żeby u nas w domu dotykały cię czyjeś obce ręce.

Nigdy też nie pomyliła godziny podawania leków.

On zaś, jakkolwiek prawie nie wstawał, czuł się wykończony. I często ogarniała go wielka senność. Dostyć dziwna, bo nachodziła go o każdej porze dnia.

- Ale dlaczego ja tak słabo się czuję?

- Uprzedził mnie De Caro, że skutkiem tego typu kuracji może być uczucie słabości, jak również senność. Nie przejmuj się.

Bądź spokojny. Nie przejmuj się. Nie zadręczaj. Żona mówiła tak przynajmniej dziesięć razy na dzień. Właśnie ta powtarzalność, teraz niemal mechaniczna, wcale go nie koła, lecz wprawiała w niepokój i udręczenie.

Mógł zrobić rzecz najprostszą: zadzwonić do Caruany i prosić, żeby powiedział mu prawdę. I nawet ze dwa razy wziął do ręki komórkę, ale w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi, żeby wybrać numer. A zresztą co to zmieni, jeśli pozna prawdę?

Nie miał już ochoty nic robić, z trudem przeglądał gazety.

Jego mózg funkcjonował z wysiłkiem, zupełnie jakby w trybach zabrakło smaru.

Któregoś ranka jego wzrok padł na wiadomość z gazetowej kroniki. Stary mafijny boss Giuseppe Torricella zginął w wypadku, potrącony przez pirata drogowego. Czyż commendatore Ardizzone nie mówił mu, że rok to dla Torricelli długi czas? A więc sprawa towarzystw finansowych jest bardziej mętna, niż sądził. Całe szczęście, że... Wtedy przypomniał sobie o dwóch teczkach.

Adele rozmawiała właśnie przez telefon komórkowy w pokoiku obok. Ściankę działową zrobiono z kartongipsu, toteż mimo zamkniętych drzwi słyhać było niemal każde słowo.

- Nie... proszę... nie nalegaj... z moim mężem w takim stanie... nie czuję się na siłach... powtarzam ci... nie bądź głupi... przepraszam...

Jakiś kochanek, który liczył na spotkanie? A może Daniele, który nie widział jej od tamtego dnia, kiedy odwiedził go w klinice?

Adele skończyła rozmowę i otworzyła drzwi.

- Mów.

- Należałoby zawiadomić Maria Ardizzone.

Mógł to wprawdzie zrobić sam, ale nie miał ochoty wyjaśniać mu sytuacji, której za dobrze nie rozumiał.

- O czym?

- Trzeba mu powiedzieć, że ja jeszcze nie mogę... I nawet nie wiem kiedy... Jednym słowem, jeśli chce odzyskać teczki...

- Ależ Mario już odebrał swoje teczki!

- Kiedy?

- Zaraz drugiego dnia po twoim powrocie.

- Przysłał kogoś czy przyjechał sam?

- Przyjechał osobiście.

- I nawet nie przyszedł się przywitać?

- Zdrzemnąłeś się i nie chciał ci przeszkadzać.

A więc obaj panowie Ardizzone położyli na nim krzyżyk, nie tracąc czasu. A czy śmierć Torricelli mogła być skutkiem jego choroby? Bardzo możliwe, że Ardizzone znaleźli na jego miejsce kogoś, kto jednak zażądał większych gwarancji. Przez chwilę poczuł nedorzeczne zadowolenie ze swojej choroby.

Pewnego dnia, kiedy Adele robiła pierwszy poranny zastrzyk, przez otwarte okno wpadł promień słońca i oświetlił jej głowę, gdy, pochylona, patrzyła, jak zawartość strzykawki wpływa mu do żyły.

Wtedy dostrzegł coś, co sprawiło, że aż podskoczył. Tak mocno, że rozgniewał żonę.

- Uważaj! Co do diabła robisz?

- Przepraszam, zrobiło mi się zimno.

Pośród jasnych włosów Adele dostrzegł co najmniej trzy bez wątpienia siwe kosmyki.

I zauważył też, że jej włosy nie wyglądają jak zwykle, bo nie dość, że są nieuczesane, to jeszcze od paru dni nieumyte. Przyjrzał się żonie z większą uwagą.

Jej ramiona pokrywał delikatny puszek, paznokcie już tak nie błyszczały. Pewnie, że w klinice nie miała sposobności zadbać o siebie, ale od pewnego czasu byli już w domu. Czym można to wytłumaczyć? Może poranny ceremoniał był zbyt czasochłonny i nie pozwoliłby jej zatroszczyć się o męża zaraz po przebudzeniu?

Toteż zrezygnowała z rytuału bez wielkich ceregieli.

Gdzie podziała się Barbie? Ileż razy nazywał ją tak w myśli, kiedy sądził, że ożenił się z plastikową lalą, z szafą pełną ubrań, zawsze nienaganną, którą mógł się bawić do woli, ale pozbawioną duszy i uczuć?

Adele skończyła robić zastrzyk i wyprostowała się.

A wtedy zobaczył, że jej spódnica nie jest dopasowana do bluzki i że ona na nogach ma kapie.

Zaczynała się zaniedbywać.

- Czy mam ci przygotować ten sam bulion co zwykle? Nie odpowiedział. Patrzył na nią z zakłopotaniem.

A kiedy pojawiły się te dwie zmarszczki przy ustach?

- No co z tą zupą? Chcesz czy nie?

Czy to znaczy, że zawsze mylił się w ocenie swojej żony? Że spędził z nią dziesięć lat i w ogóle się na niej nie poznał? Możliwe, że teraz nie ma już głowy, żeby zająć się sobą, bo zajmuje się tylko nim. A co z pustynią? Z wyjałowieniem uczuć? Czy to wszystko było jego wymysłem?

Albo też prawda przedstawia się prosto i zwyczajnie: ma oto przed sobą nieszczęśliwą kobietę, która z miłości do niego... A tak, mój panie, z miłości do niego, surowo karze to ciało, tak starannie dotychczas pielęgnowane, i bezlitośnie pozbawia je tego, czym zawsze tak ochoczo je obdarzała.

- Powiedz, czego ci potrzeba?

- Chcę cię objąć.

Samo mu się tak powiedziało, od serca.

Ona wybałuszyła oczy i wydała dziwny dźwięk, jakby lament, potem siadła mu na kolanach, zarzuciła ręce na szyję, ucałowała i zaczęła płakać. Niepowstrzymanie.

Adele zrezygnowała z funkcji prezeski należącego do banku klubu, z funkcji prezeski klubu brydżowego i z roli wiceprzewodniczącej zarządu spółki, która prowadziła drużynę piłkarską.

- Ale dlaczego to zrobiłaś?

- Bo nie mam już czasu.

- Mogłabyś zatrudnić pielęgniarkę.

- Nie chcę.

Zostawiła sobie tylko funkcję prezeski towarzystwa dobroczynnego. I urzędowała czasem zebrania w domu. Ale już nie w salonie na parterze, lecz w dawnym pokoju Daniele, w którym kazała ustawić wielki okrągły stół. Wniosła tam również swoje eleganckie biureczko.

- Dzięki temu nawet jeśli będę na zebraniu, wystarczy, że zawołasz, a ja przybiegnę.

Innym paniom z towarzystwa pokazywała się tak, jak była ubrana w danej chwili, nie troszcząc się już nawet o zmianę stroju, pozwalając sobie najwyżej na szybki ruch szczotki do włosów. I przed każdym zebraniem niezawodnie pytała:

- Czy chcecie przywitać się z moim mężem? I one stawały w drzwiach.

- Najdroższy!
- Jak pan się czuje?
- Wspaniale pan wygląda!
- Widać, że Adele o pana dba!
- Ach! Adele jest wyjątkowa!

Uśmiechały się przy tym do niego jak do jakiegoś malca. A on, odpowiadając na te powitania i komplementy, czuł, że wszystko przewraca mu się w bebeczach.

Teraz udawało mu się już wstawać z łóżka jakieś trzy razy w tygodniu, na krótki spacer tam i z powrotem po korytarzu; zawsze podtrzymywała go Adele. Oddychanie przychodziło mu z trudem, toteż ustawiono mu przy łóżku aparat tlenowy. Ale korzystał z niego tylko wtedy, kiedy nie było już wyjścia. I pewnego ranka, gdy leżał z rurkami wprowadzonymi do obu dziurek nosa, usłyszał w korytarzu męski głos. Zaraz potem weszła uśmiechnięta Adele.

- Niespodzianka dla ciebie.

I odsunęła się na bok, robiąc przejście eleganckiemu młodzieńcowi, którego w pierwszej chwili nie poznał.

- Tato!

Pozwolił się objąć i ucałować, nie miał nawet siły wyjąć sobie rurek z nosa.

- Co tutaj... robisz?

- Adele zadzwoniła, mówiąc, że jesteś chory i wtedy... Wzruszył się, jak to mają w zwyczaju starcy, podbródek mu zadrżał, ale z oczu nie popłynęły łzy.

Dwa dni, które syn z nim spędził, minęły jak błyskawica. Ale czy to naprawdę były dwa dni? A może trzy? Albo tylko pół dnia? Zaczął mieć kłopot z odmierzaniem czasu, nie potrafił go już obliczać jak dawniej. Za każdym razem, kiedy patrzył na zegarek stojący na szafce, ogarniało go zdumienie. Godziny i dni to przyspieszały, to znów doznawały spowolnień w sposób tajemniczy, niewytłumaczalny.

- Dlaczego robisz mi teraz zastrzyk? Czy nie trzeba odczekać, aż miną trzy godziny od zażycia żółtej pigułki?

- Ale już minęły! Albo:

- Wczoraj powiedziałaś mi, że...

- To nie było wczoraj, ale co najmniej cztery dni temu. Kiedy syn przyszedł się pożegnać przed powrotem do Londynu, Adele zostawiła ich samych, żeby mogli swobodnie porozmawiać. Ale ojciec i syn nie mieli sobie nic do powiedzenia.

- Jak tylko dojdiesz do siebie, przyjedź do Londynu. Obiecuj mi.

- Obiecuję.

Ale wiedział, że nigdy nie zdoła już pojechać do Londynu.

Syn objął go mocno i wyszeptał mu do ucha coś, czego on nie dosłyszał. - Co?

- Chciałem cię przeprosić.

- Za co?

- Za to, co ci powiedziałem, kiedy mi oznajmiłeś, że zamierzasz ożenić się z Adele.

Nie miałem racji. Widzę, że ona naprawdę cię kocha.

Któregoś ranka, kiedy Adele wyszła, poczuł przyływ sił, wstał z łóżka i zaczął krążyć po domu. Co jakiś czas przysiadł na pierwszym napotkanym krześle i siedział tak aż do chwili, gdy wracał mu oddech, potem znowu ruszał dalej. Z tego powodu w pewnej chwili trafił na krzesło stojące przy biurku żony, w pokoju, który teraz służył do odbywania zebrań. Jego oko padło na list, którego ona nie dokończyła. List był adresowany do Gianni, przyjaciółki od serca.

Droga Gianni, Mam tak niewiele okazji do dłuższej rozmowy, że muszę do Ciebie napisać, aby przedstawić ci nieprzyjemną sytuację, jaka od dłuższego czasu trwa między mną a Daniele. On wciąż dzwoni, śle kartki, listy, a nawet wystaje co jakiś czas przed naszą bramą, żeby uzyskać łaskę, tak właśnie mówi, łaskę, żeby jeszcze raz być ze mną. Jedyne i ostatnie raz, mówi. Tak bardzo mnie pragnie, że czasami czuję się wzruszona.

Ale wiem aż nadto dobrze, że gdybym miała ulec, wszystko zaczęłoby się od początku. A ja nie chcę, żeby tak się stało. Bywają noce, kiedy boleśnie odczuwam jego brak. Ale pomyśl, co mogłoby się wydarzyć, gdyby przypadkiem odkryto nas gdzieś na mieście. Nie miałabym już odwagi nikomu pokazać się na oczy! Z mężem tak ciężko chorym, że nawet nie wiadomo, ile życia mu jeszcze zostało. Jak wiesz, kiedy go otwarto, lekarze uznali, że nawet nie warto operować. Ty sama zapytałaś, kiedy wróciłam z kliniki, co mi jest. Nie potrafię tego nazwać. Albo też mogę ci odpowiedzieć, pokonując zakłopotanie: zrozumiałam, że kocham swojego męża. I może zawsze go kochałam. Daniele, który niczego nie pojmuje, mówi: dobrze, jeśli nie chcesz teraz, obiecaj, że potem, kiedy jego już nie będzie, weźmiesz mnie znowu do siebie. Nie tylko nie mogę mu tego obiecać, ale chciałabym, żeby zrozumiał, że potem już nic nie będzie możliwe. Ani z nim, ani z nikim innym. Gdybyś mogła znaleźć sposób, żeby pomówić z Daniele i wytłumaczyć mu...

O tym, że w klinice otwarto go i zaszyto, ponieważ nie było już nic do zrobienia, zawsze wiedział. Ale też zawsze zazdrośnie tę wiedzę przed samym sobą ukrywał. Spychając ją tak dalece w głąb świadomości, jak tylko potrafił.

Była to prawda, której nie pozwalała wypłynąć na wierzch, bo brakowało mu odwagi.

I teraz łapał powietrze otwartymi ustami, żeby oddychać, a brakowało mu tchu nie dlatego, że poznał prawdę, bo tę prawdę intuicyjnie odgadł już dawno, ale dlatego, że poczuł gwałtowny przypływ wzruszenia, kiedy przeczytał, jak Adele odkryła, że go kocha. I może zawsze kochała.

Z trudem zdołał się podnieść, dowlec do swojego pokoju, wyciągnąć na łóżku i wprowadzić do nozdrzy rurki z tlenem. Jakże mógł porównywać ją do Barbie albo też, co gorsza, do nadmuchiwanej lali? Kiedy zdał sobie sprawę, że Adele po pierwszych latach małżeństwa zaczęła spotykać się z innymi mężczyznami, obwiniął o to jej temperament, jej ciało, zawsze wygłodniałe. Ale czy naprawdę tak było? A może on sam, nie potrafiąc jej zrozumieć, odepchnął ją, zmuszając do odgrywania roli, której Adele, przynajmniej w pierwszych latach, starała się uniknąć? Z drugiej strony, co prawda, ona nigdy nie zapytała: „Kochasz mnie?” A on, czy sam o to zapytał? Ale dlaczego odsunął się po jej pierwszej zdradzie? Wystarczyłoby niewiele, żeby ją odzyskać, może jedna gwałtowna kłótnia. A tymczasem... zaledwie Adele weszła do pokoju, dostrzegła jego wzburzenie. Poprosiła, żeby włożył sobie termometr. On się opierał, ale nie dała za wygraną. Trzydzieści osiem i trzy.

- Dzwonię do De Caro. - Nie.

- Dlaczego? Zaczynasz grymasić?

- Zobaczysz, zaraz mi przejdzie. Czy zrobisz coś dla mnie?

- Pewnie.

- Położysz się przy mnie? Usłuchała skwapliwie.

Nazajutrz zrobił to samo. Chciał zobaczyć, czy Adele dokończyła list. Ale kiedy spojrział na biurko, listu już tam nie było. Musiała go dokończyć i wysłać. W koszu dostrzegł jednak jakąś zmiętą kartkę papieru. Z trudem schylił się, wyjął ją, rozprostował i przeczytał.

Czy spisał testament? Zajrzeć do szuflad katafalku. Dziedziczenie emerytury. W całości czy w części? Zatelefonować do banku, żeby umówić się na spotkanie z Verdinim, następcą.

Zakład pogrzebowy. Do kogo zwróciła się Gianna, kiedy umarł jej brat?

Wystawny pogrzeb. Uroczysta msza?

Pogodnie zasnął (opatrzone świętymi sakramentami? Tak: przekonać go) Pogodnie odszedł Zasnął w Panu Ze smutkiem zawiadamiają (po złożeniu do grobu?) (po ceremoniach pogrzebowych?) (Albo: uroczystości żałobne odbędą się w kościele... o godzinie...)

Nieutulona w żalu/pogrążona w rozpacz/zdjęta bólem żona Adele i syn

(Żona Angielka? Jak ma na imię?)

W ilu gazetach? Sprawdzić cenniki Telefony w chwili zgonu: sporządzić listę
Poprosić o pomoc Daniele?

Poczuł, że zaraz zemdleje, cały pokój zawirował mu przed oczami. W jednej chwili oblał go pot. Zamknął oczy.

Potem znowu zmiął kartkę, wrzucił ją do kosza, zdołał się podnieść, zaczął chodzić po korytarzu, podpierając się plecami o ściany i sunąc bokiem, jak robią to kraby, wszedł przez otwarte drzwi do swojego gabinetu, opadł na fotel, oparł głowę o blat biurka i tak pozostał. Jego oddech stał się głośny jak praca miecha. Kiedy odzyskał trochę siły, otworzył szufladę i wyjął walizeczkę z pistoletem.

Dobrze to sobie przemyślał. Skoro i tak ma umrzeć, to się zastrzeli. Jednym strzałem w głowę. I zrobi Adele na szaro. Żegnaj, piękny i gotowy nekrologu, i żegnajcie, słowa o świętych sakramentach i pogodnym odejściu, zaśniećiu w Panu!

Co za wstyd! Mąż samobójca! Żadnej kościelnej ceremonii, żadnych księży, żadnych uroczystości pogrzebowych. Najwyżej coś cichaczem, o świcie albo o zmierzchu, a im mniej przyjdzie osób, tym lepiej.

No, bo kto napisze w nekrologu, że nieboszczyk się zastrzelił! A nawet gdyby Adele nie napisała, ludzie i tak będą wiedzieli. I straci twarz.

Otworzył walizeczkę. Zesztywniał. Była pusta.

Adele, obawiając się, że mógłby zdobyć się na ten rozpaczliwy gest z powodu choroby, wyjęła pistolet i gdzieś ukryła.

Trzęsąc się ze złości, zdołał usiąść, chciał wrócić na korytarz, ale drzwi między apartamentami były zamknięte. Może z powodu podmuchu wiatru. Próbował je otworzyć, ale bez powodzenia.

Nagle wydało mu się, że zapadła noc i upadł na ziemię.

Nie mógł już nic jeść. Oddychanie przychodziło mu z trudem. Nieustannie kaszłał, a żona wycierała mu nos i usta papierową chusteczką.

Był już tylko bezwładnym ciałem. Adele co jakiś czas z wysiłkiem przewracała go to na jeden, to na drugi bok, żeby uniknąć odleżyn. A potem robiła mu różne zastrzyki, które wyłączały mu mózg i wtrącały w długi sen.

Jedynе pytanie, jakie potrafił sobie zadawać, brzmiało: jak długo jeszcze pociągnę?

Ale czas od dawna przestał przyspieszać lub zwalniać. On z trudem odróżniał teraz dzień od nocy, wieczór od poranka, bo czas przypominał już tylko glutowatą ciecz, która spływa zawsze tak samo, nie zmieniając barwy.

Pewnego razu poczuł, że dotykają go ręce inne od tych, do których już przywykł. Otworzył oczy i wydało mu się, że widzi De Caro. Co to ma znaczyć? Czy jest jeszcze u siebie w domu, czy też przewieziono go do kliniki?

Pewnego ranka lub wieczoru, czy też nocą, Adele zbudziła go, żeby podać mu pierwszą lub drugą czy też trzecią pigułkę.

Wtedy w przebłysku świadomości zobaczył, że ona znowu wygląda jak dawniej, jest zadbana w każdym calu, a jej strój i fryzura są nienaganne.

Miała na sobie szary kostium.